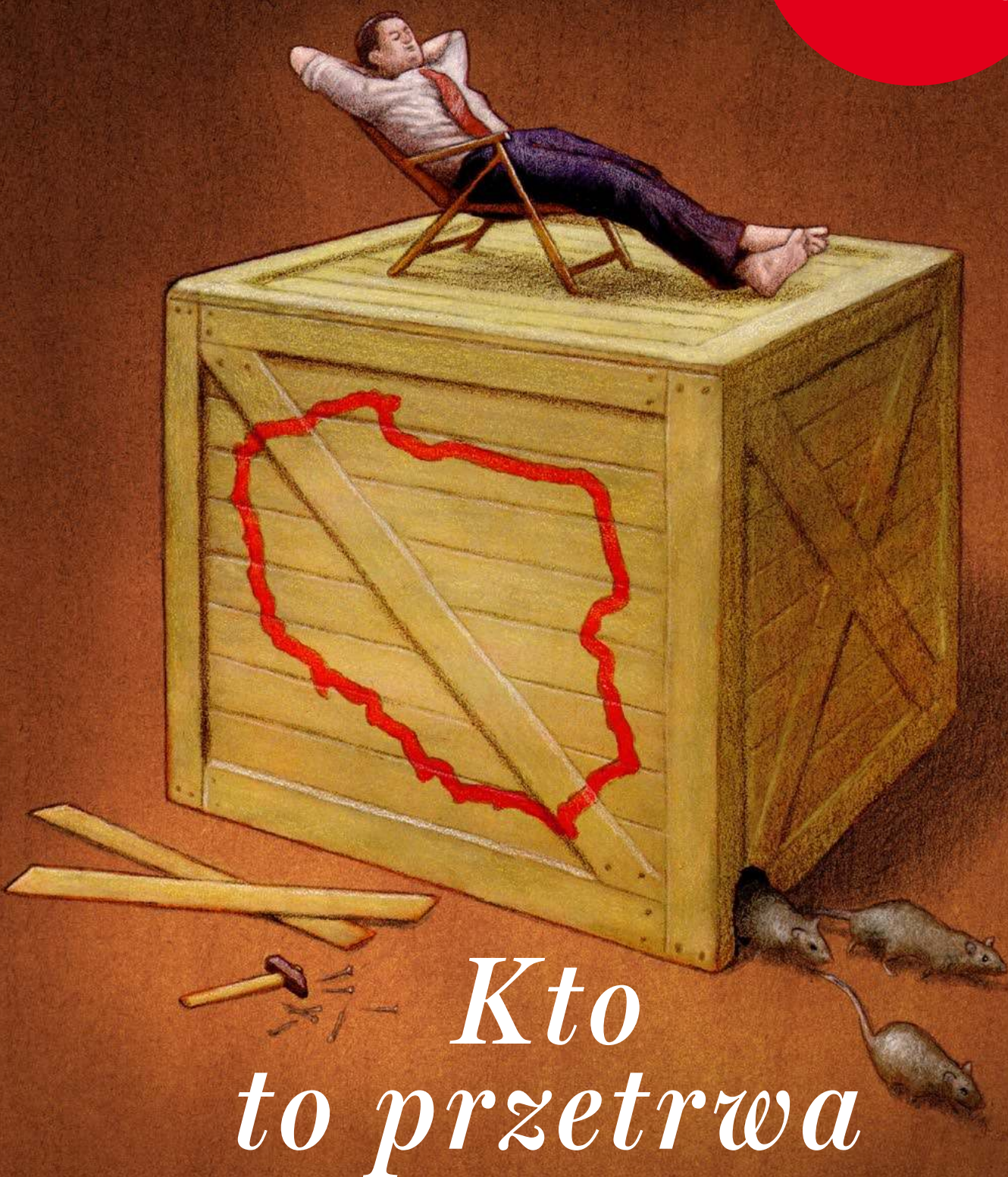


wprost.

NR 27 (42) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
13-19.11 2020 ISSN 0209-1747

W.



*Kto
to przetrwa*



„Lubię wracać...”

OBEJRZYJ NASZ ŚWIĄTECZNY FILM →

KUPUJ ONLINE NA

APART.pl

Na początek



Szymon Krawiec

[@SzymonKrawiec](#)

Smutny kraj

66 proc. polskich studentów wykazuje wzrost problemów psychicznych w czasie pandemii. To tendencja, która nie dotyczy tylko młodych ludzi, ale jest charakterystyczna dla całej populacji.

Chociaż pełnego lockdownu jeszcze nie mamy, to zbliżamy się do niego wielkimi krokami. Ten pełzają-

Na początek

cy już jest. – Ograniczono możliwości uprawiania wielu dyscyplin sportu, chodzenia na koncerty czy do kina. Pozbawienie właśnie takich pozytywnych bodźców może spowodować u dzieci stany depresyjne. Ale obawiam się też, że o tym, jak brak kontaktu z otoczeniem wpłynie na nas, dowiemy się już po zakończeniu pandemii – mówi dr hab. Jarosław Michałowski, psycholog w rozmowie z Pauliną Sochą Jakubowską.

Polski rząd oferuje nam nie tylko brak kontaktu z otoczeniem, ale życie w zamknięciu ze smutnymi niespodziankami.

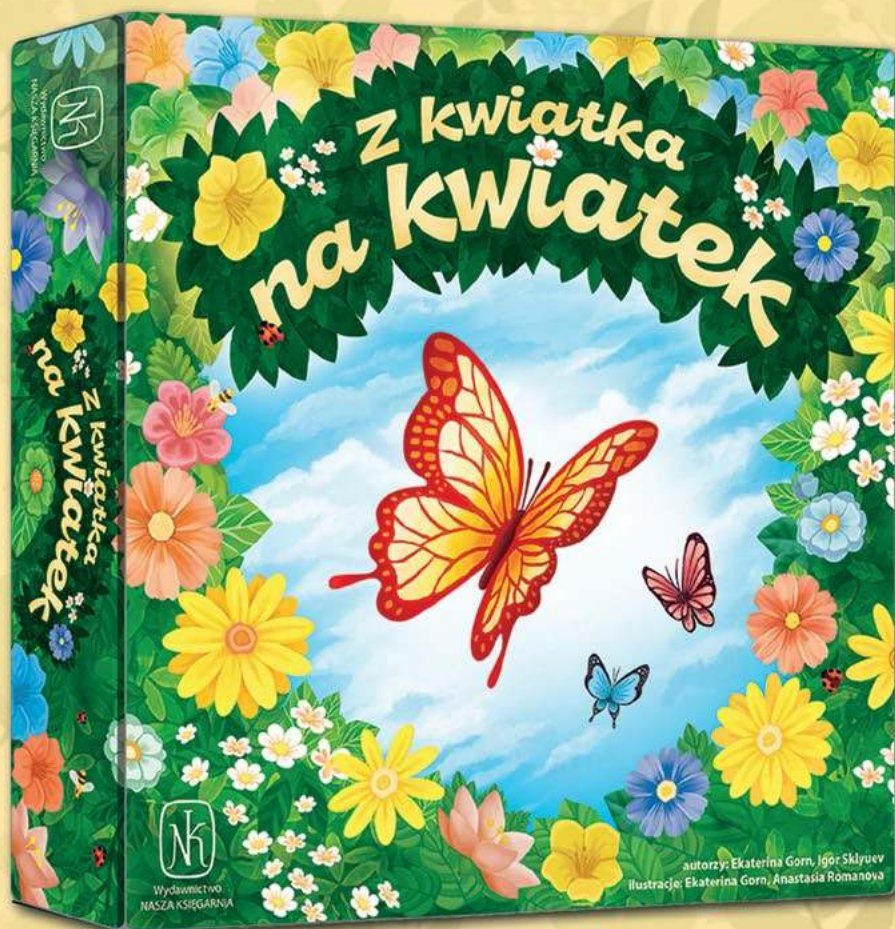
 *Żyjemy dzisiaj w kraju, w którym*
POZYTYWNYCH INFORMACJI
PRAKTYCZNIE NIE MA.

Polkom odbiera się prawo do aborcji. Mamy masowe protesty. Polska chce wetować unijny budżet. A jest jego największym beneficjentem. Polski prezydent nie potrafi pogratulować zwycięstwa w wybo-

Na początek

rach, tylko gratuluje nowemu prezydentowi naszego ponoć największego sojusznika udanej kampanii prezydenckiej. Marsz Niepodległości, przedstawiany przez lata, jako wielkie rodzinne święto po raz kolejny zmienia się w uliczną burdę. Tym razem zamiast tęczy spłonęła pracownia wybitnego znawcy twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza. Dziennikarze po raz kolejny ujawniają skandale pedofilskie w polskim kościele. Powołana rok temu państwowa komisja do spraw pedofilii nie działa. Ma być za to nowa komisja, która zbada, co takiego stało się podczas Marszu Niepodległości. I jeszcze smutniejsze byłoby to, gdyby jej szefem został na przykład Antoni Macierewicz. 

GRA PLANSZOWA PEŁNA MOTYLI!

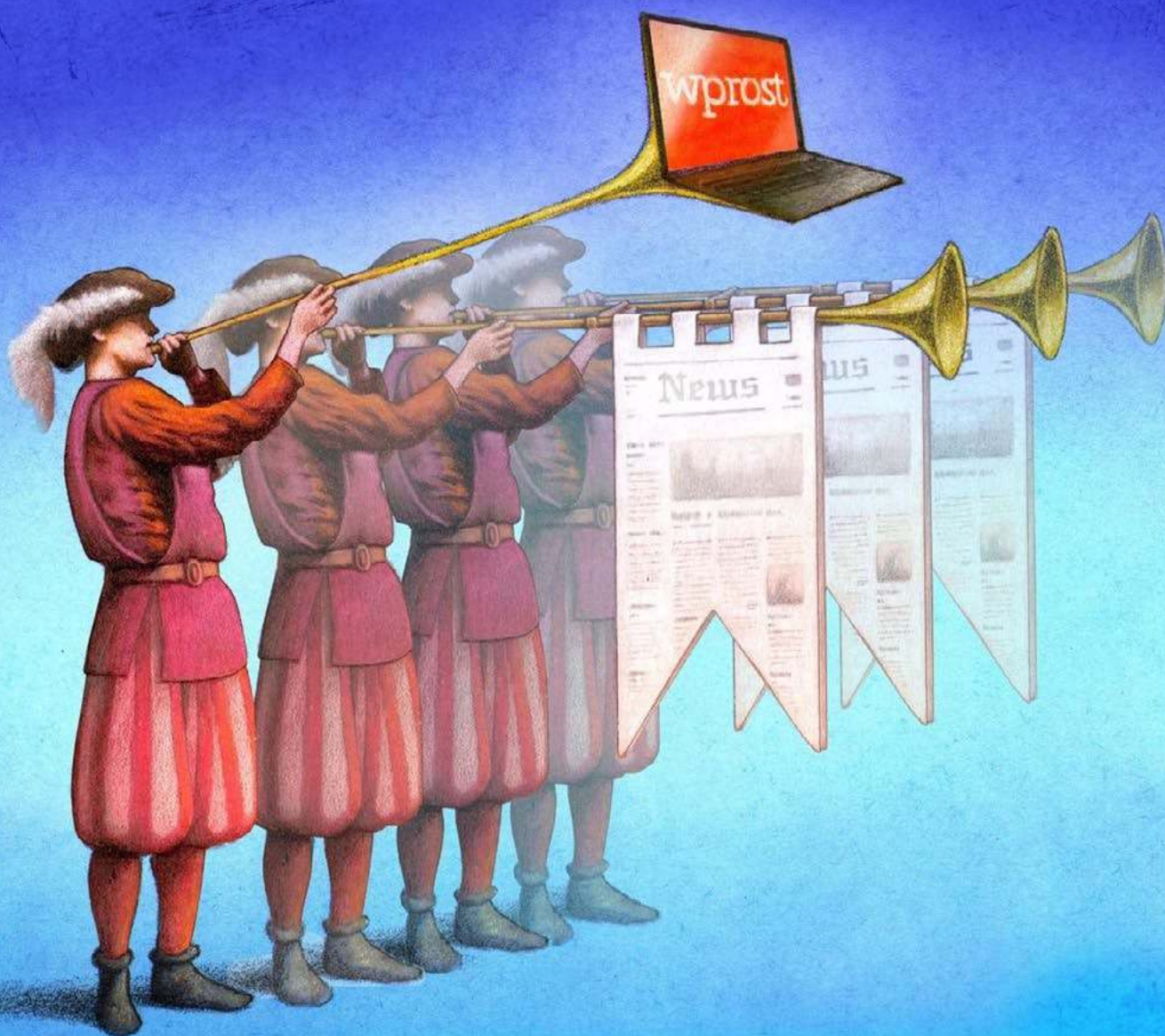


Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

gry.nk.com.pl



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

Czytaj Wprost



24 WOJNA O LOCKDOWN

Premier Mateusz Morawiecki dąży do pełnego lockdownu. Przeciwno takiemu rozwiązaniu jest nietypowa koalicja ministrów. Tzw. narodowa kwarantanna może wejść w życie już po weekendzie, a jej celem jest walka szefa rządu o polityczną przyszłość – mówią przeciwnicy jej wprowadzenia.

14 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

32 **RZĄD NA HUŚTAWCE: SŁABNIE MORAWIECKI, ROŚNIE ZIOBRO**

Ostatnie tygodnie to dla Zjednoczonej Prawicy trudny okres. W obozie władzy padają wzajemne oskarżenia i trwa budowanie propagandy sukcesu.

38 **CIEMNA STRONA WATYKANU**



Program „Don Stanislao” poruszył krajem. Przypominamy

wywiad Magdaleny Rigamonti, która w 2015 roku rozmawiała z watykanistą Johnem Thavisem m.in. o kardynale Dziwiszu.

54 **SOLISTKA**

We wrześniu opuściła klub Lewicy – teraz Hanna Gill-Piątek jest jednoosobową reprezentacją ruchu Hołowni w Sejmie.

75 **RATUSZOWY KRYZYS ŚMIECIOWY**

600 tys. mieszkańców Warszawy nie godzi się na rosnące ceny wywozu odpadów. Chcą odwołania wiceprezydenta miasta.

SPOŁECZEŃSTWO

85 **POLSKA NAS ZDEPTAŁA**

Wkrótce minie 20 lat od wprowadzenia Krzysztofa Olewnika, a sprawa wciąż jest niewyjaśniona. Jego siostra mówi, że „sprawiedliwości nie ma i nie będzie”, ale wciąż tli się w niej isierka nadziei.

98 **BEZDOMNI Z WYBORU**

Niektórzy z nich prowadzili uporządkowane życie – teraz są bezdomni i twierdzą, że życie na ulicy to był ich świadomy wybór.

117 **NIE ZAMYKAJCIE LASÓW**

Psycholog Jarosław Michałowski martwi się stanami depresyjnymi coraz powszechniejszymi w młodym pokoleniu i zastanawia się, jak temu zaradzić.

RANKING

133 **9 NAJLEPSZYCH TRENERÓW Z SIECI. Z KIM POTRENUJESZ ZA DARMO?**

BIZNES

153 **WALKA O USZCZELNIANIE**

W czasie trwających protestów Sejm przyjął przepisy podwyższające podatek dla 40,5 tys. firm. Przedsiębiorcy wskazują, że takie działania w dobie pandemii podcinają im skrzydła.

162 **ROSYJSKI GAZ MOŻE PRZYJŚĆ Z ZACHODU**

Wiceminister Janusz Kowalski wskazuje, że przed Polską pojawiło się nowe niebezpieczeństwo związane z „transformacją energetyczną”.

178 **BIZNES A SPRAWA KOBIET**

W biznesie jest jak w małżeństwie. Możemy się różnić, ale dobrze jest mieć te same priorytety.

186 **JESTEŚ COVIDOWYM BANKRUTEM? PO PROSTU WALCZ!**

Poradnik przedsiębiorcy

ZAGRANICA

199 KARA OD BIDENA

Wybory w USA - jak wpłyną na politykę w Polsce i innych krajach.

209 TERRORWIRUS

Islamiści z ISIS wykorzystują pandemiczne zamieszanie do rozpętania nowej fali terroru.

219 CO WYNIKA Z KLĘSKI ARMENII W KARABACHU

Zastępcza wojna między Putinem a Erdoganem wstrzymana.

Rosjanie musieli pogodzić się z upokorzeniem Armenii.

ZDROWIE

233 CZY JUŻ MAMY SKUTECZNĄ SZCZEPIONKĘ PRZECIW COVID?

Prof. Piotr Trzonkowski objaśnia działanie szczepionki.

244 JAK LECZYĆ COVID-19 W DOMU?

– o tym mówi dr n. med. Michał Sutkowski.



Czytaj Wprost

*NAUKA***255 PRZECIW ROZMNAŻANIU**

Coraz więcej ludzi patrząc, jak „psuje” się Ziemia, zastanawia się nad sensem powoływania do życia dzieci, albo rezygnuje z tego.

*KULTURA***268 KRAJ WIECZNIE
PEKNIĘTY**

Serial „Król” to spektakularna produkcja. Bestsellerowa książka,

jeden z najlepszych reżyserów młodego pokolenia, duży budżet, plejada gwiazd. Ale też gorzka diagnoza społeczna.

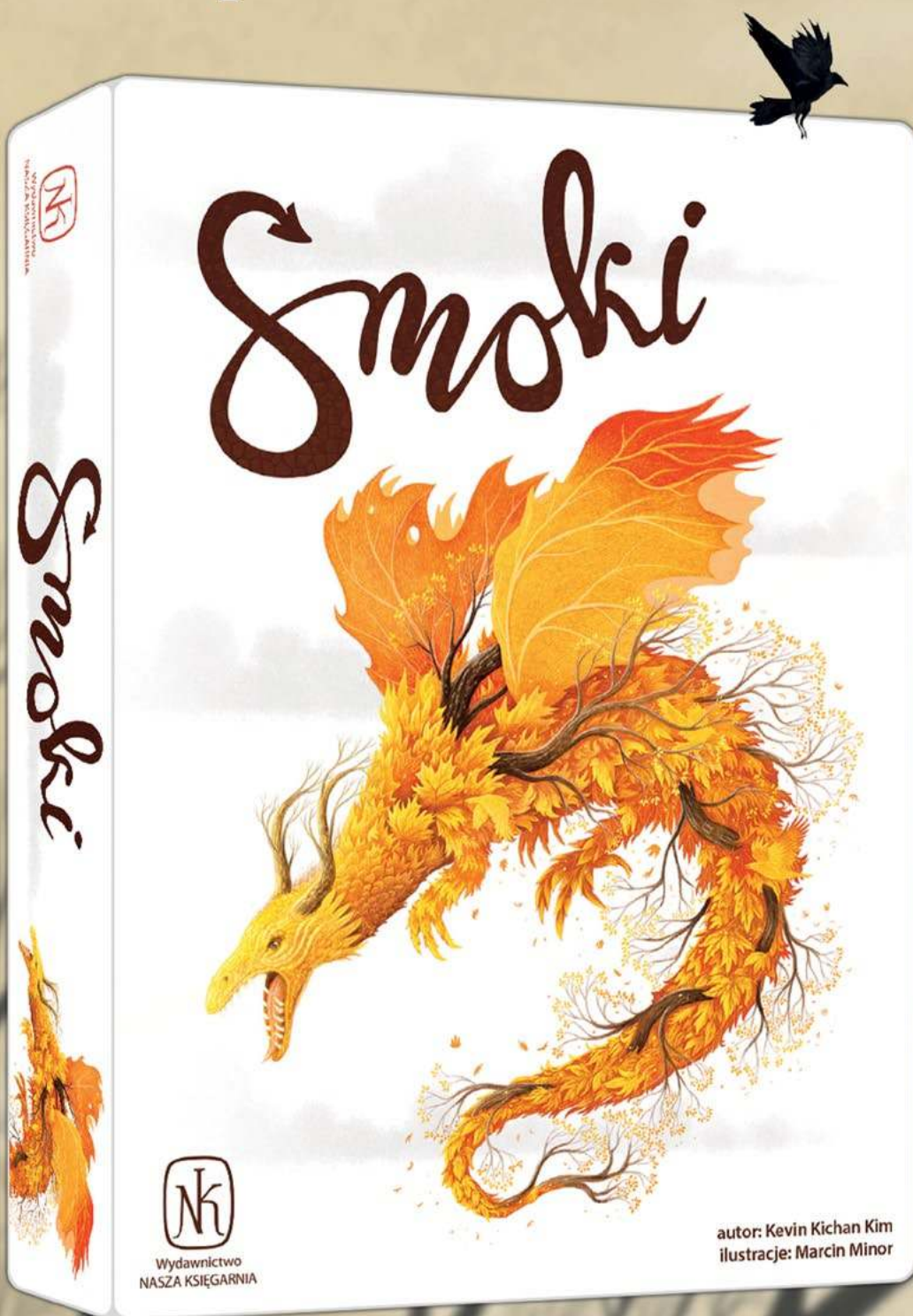
281 MĘSKIE PISANIE

W czasach gdy literatura staje się kobietą, faceci też pokazują, że warto czytać prozę, jaką tworzą, bo jest mądra i wyrafinowana.

*FELIETON***293 MICHAŁ WITKOWSKI**

Fot. Łukasz Bąk

Odwiędź krainy pełne smoków!



To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₂S_{VS}

N

C^M

B

z

a

v

N

u

p

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Odejście z warszawskiego Ratusza Pawła Rابيةja, wiceprezydenta miasta z Nowoczesnej, przygnębiło jego partyjnych kolegów. Jego wyjazd na urlop do Grecji nazywają Maderą 2.0 (chodzi o wyjazd Ryszarda Petru na tę piękną wyspę podczas trwania puczu opozycji w Sejmie, na przełomie 2016 i 2017 roku) i są wściekli, że partię spotkało drugi raz to samo, tylko w gorszym wydaniu. – To jest obraz końcówki Nowoczesnej – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej, której Nowoczesna jest częścią.

To nieprawda, że...

Wiadomo jednak, że między prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim a jego zastępcą już dawno nie było chemii. – Trzaskowski narzekał, że Rabiej sobie nie radził, nie angażował się w sprawy Warszawy i w ogóle to nie jest gość do roboty – opowiada nasz rozmówca z KO.

Lider Nowoczesnej Adam Szłapka chciałby żeby miejsce Rabieja w Ratuszu zajął inny działacz Nowoczesnej. W tym kontekście padło nazwisko Sławomira Potapowicza, radnego Warszawy. – Ale Rafał na to nie pozwala, moim zdaniem Nowoczesna już nie wejdzie do ratusza, nawet gdy zaproponuje kogoś lepiej przygotowanego do rządzenia miastem niż Rabiej – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej.

W PiS nikt nie wierzy, że inicjatywa ustawodawcza prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie aborcji ma choćby cień szansy na uchwalenie. Z naszych informacji wynika, że w ubiegłym tygo-

To nieprawda, że...

dniu na Nowogrodzką, czyli do centrali partii udali się fundamentaliści z PiS, by oznajmić, że nie zagłosują za żadnymi wyłączeniami z zakazu aborcji w sytuacji gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony. Również w przypadku wad letalnych.

Opozycja też do tego ręki nie przyłoży, inicjatywa prezydenta, zwana nowym kompromisem aborcyjnym, skazana jest na porażkę.

Nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy uważa, że w tej sytuacji wyrok Trybunału Konstytucyjnego powinien być jak najszybciej opublikowany. – Każdy dzień zwłoki to rosnące ryzyko odnowienia protestów i możliwy dalszy spadek notowań naszego obozu politycznego – mówi nasz informator.

Obrona kościołów, do której wezwał Jarosław Kaczyński w oświadczeniu opublikowanym na Facebooku, nie tak miała wyglądać. Przy najmniej nie tak wyobrażał ją sobie prezes PiS. –

To nieprawda, że...

Kiedy Jarosław Kaczyński wzywał działaczy do obrony świątyń, myślał, że tak jak w roku 2011, 2012 będą oni zwożeni autobusami i pokażą swoją siłę oraz determinację. Tylko że teraz kluczowi działacze PiS, którzy mogliby to zorganizować, siedzą w spółkach skarbu państwa – śmieje się polityk PiS.

W PiS każdy czas jest dobry, by kopać dołki pod rywalami z własnego obozu. Wielu ludzi z obozu rządzącego pielgrzymuje do prezesa Jarosława Kaczyńskiego, by narzekać na premiera Mateusza Morawieckiego, że nie radzi sobie z pandemią, z protestami po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, a na dodatek przegrał w Unii Europejskiej rozgrywkę o powiązanie funduszy unijnych z przestrzeganiem praworządności. - Ludzie się wkurzają, że państwo pozwala na manifestacje aborcyjne, a Marsz Niepodległości został zakazany. Zastanawiają się, czy prezes widzi, że rząd nie panuje nad sytuacją, a jeżeli tak, to dlaczego nic z tym nie robi – opowiada polityk Zjednoczonej Prawicy.

To nieprawda, że...

**Z drugiej strony pojawiła się też kontrnarra-
cja, że rząd już dawno opanowałby sytuację,** tylko przeciwnicy z własnego obozu mu w tym przeszkadzają. Sypią piach w tryby. – Mimo to pojawia się pytanie o zmianę premiera i wszyscy czekają, co zdecyduje Jarosław Kaczyński. Na rzecz Morawieckiego przemawia fakt, że wychodził zwycięsko z gorszych tarapatów, a ponadto nie wiadomo, kto miałby go zastąpić – mówi nasz informator z obozu rządzącego. Co wobec kryzysu w Zjednoczonej Prawicy robi opozycja? Czeką. – Dopóki w Sejmie nie rozsypie się klub PiS nic nie jesteśmy w stanie zrobić. Czekamy aż PiS będzie na łożatkach i spadnie poniżej 20 proc. Wtedy zostanie im tylko najtwardszy elektorat i można zgłosić wotum nieufności w stosunku do rządu – opowiada polityk Platformy Obywatelskiej.

**Zdradza też, że w PO są już analizowane spad-
ki poparcia dla PiS-u.** – Rozmawiałem z kilkoma socjologami i oni twierdzą, że nastąpiło trwałe rozczar-

To nieprawda, że...

rowanie PiS-em, sięgające 10 proc. wyborców i poparcie nie wróci już na poziom 40 proc. Tak zwany miękki elektorat PiS-u jest dziś przekonany, że ugrupowanie nie daje sobie rady – mówi polityk PO.

Rzecz w tym, że opozycja spod znaku KO nie ma protestującym nic do proponowania. –

Nie możemy kłamać, że jesteśmy w stanie zmienić ustawę antyaborcyjną. Możemy to zrobić dopiero, gdy wygramy kolejne wybory i to nie na pewno – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej.

Tymczasem politycy Platformy dostają od swoich wyborców jasny sygnał, że przejęcie władzy przez partię to za mało, że partia musi zmienić Konstytucję. – Nie wiem, jak PO ma to zrobić, ale wyborcy wyobrażają sobie, że jakimś cudem w opozycji pojawi się szansa na zbudowanie większości konstytucyjnej. Bo po wyroku Trybunału Konstytucyjnego trzeba poprawić konstytucję – mówi polityk Platformy Obywatelskiej.

To nieprawda, że...

Polityków PO niepokoi, że spadek sondażowy PiS-u doprowadził do wzrostu poparcia nie dla KO, a dla Szymona Hołowni. – Ludzie kojarzą nas z ciągłą, wieloletnią walką z PiS-em i przez to scalają ze startym układem politycznym. Hołownia z racji nowości jest dziś alternatywą dla PiS-u, centroprawicą – opowiada polityk PO.

Mimo ostatniej aktywności Rafała Trzaskowskiego politycy PO dawno pogrzebali jego ruch. – Zapowiedź, że pełną parą ruszy z ruchem w czasach pocovidowych wzbudziła w PO uszczypliwe komentarze, że zamierza go rozkręcić za trzy lata – mówi polityk PO.

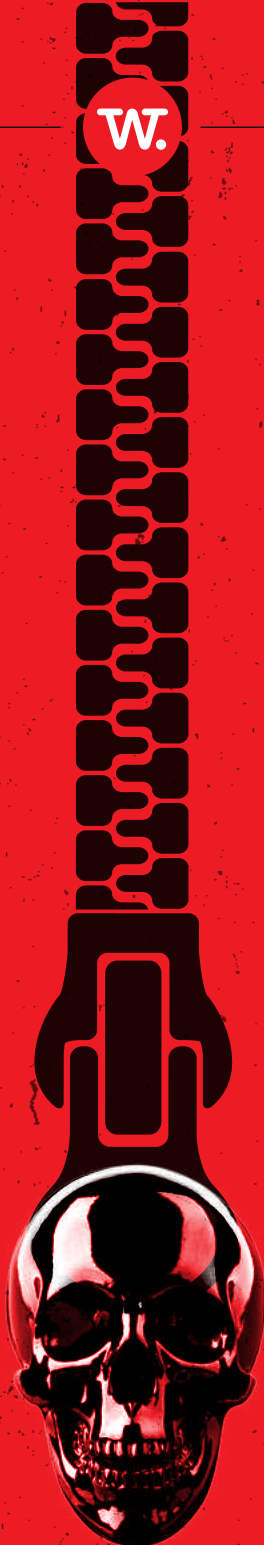
Konfederacja okazała się formacją, która nie zna własnych wyborców. Według zamówionych przez nią badań ponad połowa jej sympatyków poparła strajk kobiet wywołany wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Tymczasem

To nieprawda, że...

posłowie Konfederacji podpisali się pod wnioskiem do TK, który stał się podstawą do obalenia kompromisu aborcyjnego. Efekt jest taki, że formacja zaliczyła potężne tąpnięcie w sondażach i nie bardzo wie, jak z tego wybrnąć.

Wiadomość o odejściu z rządu Wojciecha Maksymowicza nie była zaskoczeniem dla jego znajomych. – To jest bardzo fajny, rozsądny facet, który w dodatku był kiedyś w Platformie. Od początku było jasne, że on, profesor nauk medycznych, nie będzie w stanie zaakceptować Przemysława Czarnka, jako swojego szefa – mówi jego znajomy, polityk PO. 

Kraj



WOJNA O LOCKDOWN

*Premier Mateusz **MORAWIECKI** DĄŻY DO PEŁNEGO LOCKDOWNU. Przeciwno takiemu rozwiązaniu jest nietypowa koalicja ministrów. Tzw. narodowa kwarantanna może wejść w życie już po weekendzie, a jej celem jest walka szefa rządu o polityczną przyszłość – mówią przeciwnicy jej wprowadzenia.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Coraz więcej ludzi nie rozumie kolejnych wprowadzanych ograniczeń, nie mówiąc o sposobie ich komunikowania, czy publikowania rozporządzeń na kilka godzin przed ich wejściem w życie. Tak było gdy zdecydowano o zamknięciu restauracji i barów dla gości, zostawiając tylko

możliwość zamówień na wynos, albo gdy ogłoszono zakaz wejścia na cmentarze tuż przed 1 listopada. Wzburzona była nie tylko opozycja, ale nawet wyborcy PiS. To można było jeszcze przełknąć, ale rząd zaskakuje obywateli co kilka dni. Zamknięto teatry, kina, siłownie, baseny, w których koronawirus dokonał spustoszenia, podobnie jak w innych miejscach.

Od miesiący eksperci mówili, że największe ogniska COVID-19 są w szkołach, skąd do domów przenoszą je dzieci, ale te argumenty nie trafiały do rządzących. Zmieniło się to kilka dni temu, gdy zdecydowano o zmianach, które zaczęły funkcjonować od poniedziałku. Dotychczas uczniowie klas IV-VIII szkół podstawowych, a także uczniowie szkół ponadpodstawowych przeszli na zdalne nauczanie. Od 9 listopada dołączyli do nich uczniowie klas I-III szkół podstawowych. Nauka zdalna w całej Polsce zaplanowana jest do 29 listopada.

Ci bardziej złośliwi mówią, że rząd losuje kolejne pomysły na walkę z pandemią z maszyny znanej z wieczornych telewizyjnych losowań numerów

„Totolotka”. Nieoczekiwanie pomocną dłoń rządowi podał Trybunał Konstytucyjny, który uznał za niezgodną z ustawą zasadniczą jedną z trzech przesłanek, które zezwalały na legalną aborcję.

Obóz władzy zaczyna pękać w szwach

Początkowo obozowi władzy na rękę były protesty kobiet, do których doprowadził wyrok TK. Zgromadzenia przybierały na sile, na ulice wyszły dziesiątki tysięcy młodych ludzi. Rządzący to wykorzystali narzucając narrację, że opozycja nakręca manifestacje, co przyczyni się do wzrostu liczby zakażeń koronawirusem. Nie udało się zrzucić winy na przeciwników politycznych, a zaczęło robić się niebezpiecznie, bo służba zdrowia przestała być wydolna.

Antidotum na przyrost chorych mają być więc kolejne ograniczenia. Problem w tym, że ten pomysł poróżnił rządzących. Kiedy i czy będzie lockdown? Decyzja zapadnie na początku przyszłego tygodnia – mówił w sobotę rano w RMF FM wiceszef MSW Paweł Szefernaker.

– *Moim zdaniem to już przesądzone, bo* **NIE MA INNYCH POMYSŁÓW NA POWSTRZYMANIE PANDEMII** – *mówi „Wprost” polityk Porozumienia, który zna kulisy rozmów.*

Dodaje, że lockdown ma być jeszcze bardziej dotkliwy dla przedsiębiorców niż ten, który wprowadzono wiosną. W kierunku twardego lockdownu, nazywanego dla niepoznaki narodową kwarentanną, prze premier Mateusz Morawiecki, którego wspiera w tym pomysle wicepremier i prezes PiS Jarosław Kaczyński, a także minister zdrowia Adam Niedzielski.

Przeciwna temu jest znaczna część ministrów, na czele których stoi wicepremier i minister rozwoju Jarosław Gowin. Razem z nim sprzeciwia się minister sprawiedliwości i lider kolejnego koalicjanta – Solidarnej Polski – Zbigniew Ziobro.

Jego opór nie dziwi, bo jeszcze nigdy nie poparł jakiegokolwiek pomysłu premiera Morawieckiego. Nie jest tajemnicą, że chciałby zostać następcą prezesa Kaczyńskiego, a na drodze stoi mu właśnie szef rządu. Stawkę przeciwników lockdownu uzupełnia... minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Spotkanie na Nowogrodzkiej

Próba osiągnięcia konsensusu miała miejsce na początku ubiegłego tygodnia. Do utrzymywanej w tajemnicy narady – o której pisała Gazeta.pl – doszło we wtorek w siedzibie Prawa i Sprawiedliwości. W spotkaniu wzięli wszyscy najważniejsi politycy obozu władzy. Uczestniczyli w nim liderzy koalicyjnych partii: Kaczyński, Gowin i Ziobro, a także premier Morawiecki i wicepremierzy: Jacek Sasin oraz Piotr Gliński. Rozmawiano o możliwym lockdownie i jego skutkach gospodarczych.

– Gowin zrozumiał, że będąc ministrem rozwoju, też bierze odpowiedzialność za ewentualną zapaść

gospodarki, co wydaje się nieuchronne – mówi jeden z naszych rozmówców. Pierwsze starcie jednak przegrał, bo po wtorkowym spotkaniu, we środę premier ogłosił kolejne ograniczenia, również dla przedsiębiorców.

Rozmówcy „Wprost” wskazują, że po pierwszej fali koronawirusa, gdy był czas na przygotowania do drugiej, rząd robił wszystko, tylko nie to. Tygodniami ciągnęły się negocjacje koalicyjne, w ostatnim czasie podzieliła obóz tzw. piątka dla zwierząt, było i jest zamieszanie z klubem parlamentarnym PiS, a od dwóch tygodni tematem numer jeden stała się aborcja.

Mniejsze zło dla premiera

Rządzącym, wspólnie z mediami publicznymi, nie udało się przerzucić winy za wzrost zakażeń i rosnącą liczbę zgonów na opozycję, organizatorki strajku i protestujących, których w TVP nazywano nawet „siewcami śmierci”. Frekwencja podczas zgromadzeń stopniowo maleje, tym samym ponow-

nie rośnie zainteresowanie tematem koronawirusa i kulejącej służby zdrowia, która – według lekarzy i ekspertów – jeśli jeszcze działa, to za chwilę już nie będzie. A odpowiedzialność za to spada na barki obozu władzy, w tym szefa rządu.

– Drugi, głębszy lockdown, wykończy small biznes, ale to i tak znacznie lepszy wariant dla premiera, niż zostanie twarzą nieudolności rządu w walce z pandemią. Dlatego Morawiecki woli zamknąć wszystko, co się da, aby tylko spadła liczba zakażeń i zgonów. Wspiera go w tym prezes PiS, który dba o dobry wizerunek premiera – mówi nam jeden z koalicjantów PiS.

Nie ma złudzeń, że – jak przekonują nasi rozmówcy – to będzie woda na młyn dla przeciwników premiera Morawieckiego, na czele z Ziobrą, który wykorzystałby najmniejsze potknięcie rywala, aby w niego uderzyć. A to dla niego doskonała okazja. 

RZĄD NA HUŚTAWCE: SŁABNIE MORAWIECKI, ROŚNIE ZIOBRO



*Ostatnie tygodnie to dla Zjednoczonej Prawicy trudny okres. W obozie władzy padają wzajemne **OSKARŻENIA POD ADRESEM PREMIERA** o nieumiejętne radzenie sobie z kryzysem i budowanie propagandy sukcesu.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Nie mamy żadnej odpowiedzi na protesty na ulicach. Nikt nie próbuje narzucić naszej agendy w tej sprawie. A nawet ludzie Morawieckiego mówią nieoficjalnie dziennikarzom, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego był błędem. W dodatku coraz mniej osób w Zjednoczonej Prawicy rozumie dlaczego jest taki chaos związany z narzucaniem obostrzeń. Zamknięcia dla części branż są ogłaszane z dnia na dzień, jak w przypadku sklepów meblowych i na koniec wychodzi, że IKEA jest zamknięta a Castora-

ma otwarta. Przecież to się kupy nie trzyma - żali się polityk Zjednoczonej Prawicy.

Silny bałagan narodowy

– Najlepiej dla premiera to wszystko zamknąć. I co potem? Na nowo wszystko otworzyć? Jak oni chcą dotrwać tak do wiosny? – pyta polityk prawicy. I twierdzi, że pozycja premiera jest coraz częściej podważana. – Wbrew opinii Morawieckiego odłożono całkowity lockdown. Gowin, Gliński, Ziobro, niemal wszyscy sprzeciwiali się propozycji premiera, który już teraz chciał kwarantanny narodowej – opowiada polityk.

Przegłosowanie Mateusza Morawieckiego w sprawie lockdownu sprawiło, że znów pewniej poczuł się Zbigniew Ziobro, który w czasie wizerunkowego kryzysu rządu zmniejszył swoją aktywność medialną. – Ziobro nie chce się kojarzyć z kryzysem rządu. Ziobryści jedynie wyszli z propozycją projektu ustawy o hospicjach perinatalnych, ale uważają, że to PiS powinno wypić piwo jakiego naważyło. Bo choć sami

Kraj

popierają wyrok Trybunału, to po cichu mówią, że środek epidemii nie był odpowiednim czasem na jego ogłaszanie. Szczególnie, że teraz nie ma kto tej decyzji bronić. Wszyscy się pochowali i okazuje się, że jedynymi osobami tłumaczącymi wyrok TK są profesorowie Zoll i Rzepliński – mówi nasz rozmówca z prawicy.

Bezsilna propaganda sukcesu

Według naszych informacji niepokoje w obozie Zjednoczonej Prawicy wywołała informacja o powiązaniu funduszy unijnych z praworządnością. – Morawiecki do tej pory przekonywał Ziobrę, że UE nam tego nie zrobi, że wszystko dogadał. Tak mu można zaufać – mówi nasz rozmówca.

Koalicjantów ma też irytować
SPOSÓB MEDIALNEGO KOMUNIKOWANIA SIĘ ZE SPOŁECZEŃSTWEM *otoczenia premiera.*

– Ludzie Morawieckiego używają za dużo propagandy. Opowiadają w mediach jak fenomenalnie rząd radzi sobie z epidemią, gospodarką, a prawda jest inna. Wszyscy wiedzą, że politycy używają propagandy sukcesu, ale kiedy jest jej za dużo sami się ośmieszamy. Przecież powstało mnóstwo memów z premierem w ostatnim czasie – opowiada polityk Zjednoczonej Prawicy.

Według naszego informatora część polityków obozu rządzącego źle ocenia działania Centrum Informacyjnego Rządu. – Norbert Maliszewski, szef CIR dostarcza Mateuszowi Morawieckiemu pseudonaukowych badań – krytykuje polityk Zjednoczonej Prawicy, który twierdzi, że otoczenie premiera źle wpływa na jego wizerunek. Nie da się ukryć, że ten w ostatnim czasie się pogorszył.

Według najnowszego badania CBOS z przełomu września i października 49 proc. badanych jest niezadowolonych, że na czele rządu stoi Mateusz Morawiecki, 36 proc. odnosi się do tego z aprobatą. 43 proc. ankietowanych deklaruje się jako przeciwnicy

Kraj

rządu, a 33 proc. jako jego zwolennicy. To najgorsze notowania rządu i premiera od 2015 r. – podaje CBOS. – Jak CBOS podaje takie wyniki to znaczy, że wewnętrzne badania są o wiele gorsze dla rządu – kwituje polityk Zjednoczonej Prawicy. 

CIEMNA STRONA WATYKANU

W poniedziałek TVN24 pokazał reportaż pt. „Don Stanislao. Druga twarz kardynała Dziwisza” na temat wielu skandali pedofilskich, które miały być tuszowane przez kardynała Stanisława Dziwisza – osobistego sekretarza Jana Pawła II. Przypominamy wywiad Magdaleny Rigamonti, która w 2015 roku rozmawiała z watykanistą Johnem Thavisem. Autor „Dziennika watykańskiego” opowiadał o kontrowersjach wokół kardynała Dziwisza.

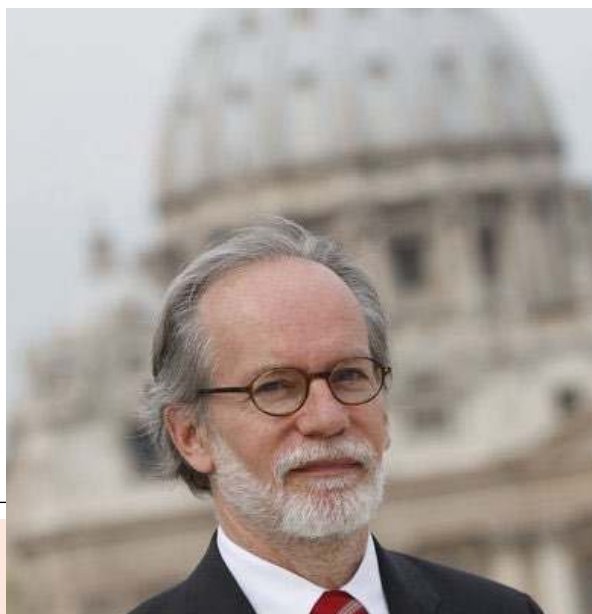
*W latach 90. eksseminarzyści mieli przekazać Stanisławowi Dziwiszowi **INFORMACJE NA TEMAT MOLESTOWANIA SEKSUALNEGO** z prośbą o przekazanie ich papieżowi. Nie było żadnej reakcji – mówi watykanista **JOHN THAVIS**, autor „Dziennika watykańskiego”.*



*Rozmawiała **Magdalena Rigamonti***

Jest Bóg w Watykanie?

Jest. Choć czasami to walka między Bogiem a ludzką słabością. Tam pracuje wielu bardzo dobrych ludzi, niestety, nie na najwyższych stanowiskach. To osoby, które – łagodnie mówiąc – nie podążają za Ewangelią. Papież Franciszek zdaje sobie z tego sprawę, zwalnia ich po kolei, przesuwając, odsyłając ich do swoich krajów.



John Thavis

- emrytowany amerykański dziennikarz, który od 1978 roku pracował w Rzymie. W latach 1983-2012 dla Catholic News Service, największej agencji prasowej specjalizującej się w tematyce religijnej (od 1996 jako szef biura). Był prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Akredytowanych przy Watykanie.

Robi porządki po Janie Pawle II i Benedykcie XVI.

Można tak powiedzieć. Poprzedni dwaj papieże tolerowali nadużycia hierarchów bądź o nich nie wiedzieli. Tolerowali karierowiczostwo, budowanie silnych pozycji, władzę. Wie pani, Watykan to państwo, w którym informacje ciężko przepływają, za to łatwo wypływają, co dla nas, dziennikarzy, jest bardzo ważne. Jeśli się tam jest, to w zasadzie każdy pracownik, od odźwiernego do kardynała, ma coś ciekawego do powiedzenia. Wiele osób myśli, że Watykan to zamknięta twierdza, a tak naprawdę ta twierdza mocno przecieka.

Pan chce być jak Dan Brown.

Dan Brown to fikcja. A moje książki o Watykanie to fakty. Nic, co pani w nich przeczytała, nie jest wymyślone. Same prawdziwe sytuacje, same prawdziwe nazwiska i osobowości, które stoją za Watykaniem.

Takie jak ks. kard. Stanisław Dziwisz. Mówi pan o nim: „drugi papież”, „cerber”. Również w kontekście skandali seksualnych i pedofilskich w Kościele.

On był oddanym sługą papieża. Ale tak – ks. Dziwisz, nazywany Don Stanislao, chronił Jana Pawła II, decydował, kto go ujrzy, jakie raporty spłyną na papieskie biurko. W miarę jak choroba papieża postępowała, grono osób podejmujących decyzje bardzo się zawężyło. To był też czas, kiedy różni ludzie z Kurii Rzymskiej czuli się coraz silniejsi.

Ksiądz Dziwisz wiedział o skandalach seksualnych w Legionie Chrystusa? O molestowaniu seminarzystów przez założyciela Legionu, ks. Maciela?

W Watykanie było wiadomo, że ks. Dziwisz był w bliskich stosunkach z ks. Marcialem Macielem Degollado, założycielem Legionu Chrystusa. W 1998 r. papież wyświęcił ks. Dziwisza na biskupa i nowo wyświęcony biskup wydał uroczysty obiad na 600 osób na uczelni prowadzonej właśnie przez legionistów Chrystusa.

W tym czasie eksseminarzyści i legioniści oskarżający Maciela o molestowanie i wykorzystywanie seksualne przekazali Dziwiszowi informacje na temat Maciela z prośbą o przekazanie ich papieżowi. Wiem

to od nich, wiem też, że nie było żadnej reakcji. Sugerowali, że ks. Dziwisz te informacje blokuje.

Przekazali je bezpośrednio ks. Dziwiszowi?

Tak, tak twierdzą. I nie ma podstaw, żeby im nie wierzyć. Różnymi sposobami próbowali poinformować Watykan o tym, co się dzieje w Legionie Chrystusa, w jaki sposób działał Maciel. A ten wybierał sobie młodego seminarzystę, mówił, że jest chory, nakazywał, by wybranek zajął się nim w jego pokoju, twierdził, że masowanie brzucha mu pomoże... Proszę pamiętać, że młodzi chłopcy składali śluby, że nie będą nikomu mówić, co się dzieje w Legionie, zobowiązani byli też do spowiadania się tylko u księży legionistów. Kiedy już sprawę opisałem, kard. Dziwisz powiedział mi, że ofiary ks. Maciela nie przekazały tych informacji do właściwych osób.

Czyli do kogo?

Prawdopodobnie miał na myśli siebie. Twierdził, że jemu nikt nic na temat Maciela nie mówił, że ktoś inny z Kurii Rzymskiej musiał blokować informacje.

Zamknięte koło.

*Taki jest Watykan. Pracuję tam od 30 lat i tak jak mówiłem, z jednej strony wyciekają z niego różne informacje, **NIC SIĘ W WATYKANIE NIE UKRYJE**, wszyscy plotkują, a z drugiej są blokady.*

Wierzy pan kard. Dziwiszowi? O molestowaniu seminarzystów przez Maciela głośno już było pod koniec lat 70.

Pyta mnie pani, czy wierzę, kiedy kard. Dziwisz mówi, że Jan Paweł II nic nie wiedział o skandalach seksualnych? Trzeba pamiętać, że i Jan Paweł II, i Dziwisz przyszli do Watykanu z komunistycznej Polski, gdzie miały miejsce szeroko zakrojone akcje antykościelne skierowane przeciwko konkretnym księżom, więc mogli traktować oskarżenia legionistów jako próbę zniszczenia Maciela i całego zakonu.

Komunizm upadł w 1989 r., a pontyfikat papieża trwał do 2002 r. Przez te lata do Watykanu zgłaszały się nowe ofiary.

Nie wiem, jakie informacje kard. Dziwisz przekazywał papieżowi. Wiem tylko, że po śmierci Jana Pawła II powiedział, że błędem było wspieranie Maciela przez papieża.

Niektórzy mówią, że kanonizacja Jana Pawła II odbyła się tak szybko po to, by przykryć medialnie skandale seksualne w Kościele.

Według mnie Jan Paweł II jest święty. Jednak nie uważam, że był idealnym papieżem i idealnym człowiekiem. Uświęcanie, uczenie i rządzenie – to są trzy zadania każdego papieża. Wojtyła był doskonały w uświęcaniu i uczeniu, natomiast rządzenie było jego słabością. De facto nie rządził, robili to za niego inni. Nie potrafił też uporać się ze skandalami seksualnymi w Kościele. Jest święty, czyli jest w niebie, ale popełniał błędy. Wszystko w porządku, bo Watykan uznał, że święty może popełniać błędy. Proszę pamiętać, że Benedykt XVI pomimo głośnych protestów ofiar nadużyć seksualnych nie hamował procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Choć wiadomo skądinąd, że Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych miała

wątpliwości dotyczące cudu, czyli uzdrowienia z choroby Parkinsona siostry Marie Simon-Pierre Normand z zakonu Małych Sióstr Macierzyństwa Katolickiego. W 2010 r. na biurko Benedykta XVI trafił raport dotyczący cudu, a w styczniu 2011 r. papież podpisał dekret o cudzie. Gdyby tego nie zrobił, gdyby zawiesił proces beatyfikacyjny...

Co by się stało?

Mogłoby być tak, że pontyfikat Jana Pawła II naznaczony byłby piętnem skandalu seksualnego. Historii Legionów Chrystusa Maciela oczywiście nie da się zakopać, ale...

Ale udało się przykryć. Słyszał pan, że Józef Wesołowski, były nuncjusz apostolski na Dominikanie wykorzystujący seksualnie dzieci, spaceruje po Watykanie? Może pan go widział?

Nie, nie widziałem. Wesołowski był bardzo wysokim rangą dyplomatą watykańskim, przenoszonym z jednego kraju do drugiego za czasów Jana Pawła II. Jaki był powód tych przenosin, możemy się tylko domyślać. Ludzie w Sekretaria-

cie Stanu musieli znać powody. Nie wiem, czy wiedział o nich ks. Dziwisz ani czy wiedział o nich Jan Paweł II. Nie ma na to dowodów. Na pewno jeśli pani spyta o to kard. Dziwisza, zaprzeczy. Tak jak zaprzeczał, że wie o seksualnych nadużyciach Maciela. Pracuję w Watykanie wiele lat i wiem, że to bardzo dziwne miejsce, pełne zależności, podziałów, zwykłej walki o władzę i wpływy. To miejsce, w którym ścierają się różne kultury, zwyczaje, zachowania, bo przecież są tam ludzie z całego świata. W książce opisuję działania kard. Edmunda Szoki, gubernatora Watykanu, któremu w 1990 r. Jan Paweł II powierzył zajmowanie się budżetem tego państwa. Watykan to jest właśnie taki bałagan, taki chaos.

Inad tym chaosem nie zapanował Benedykt XVI.

Nie zapanował. Pamiętam, jak leciałem z Benedyktem XVI do Ameryki Południowej. Ktoś zadał pytanie, czy zgadza się z ekskomuniką nałożoną na meksykańskich ustawodawców, którzy zatwierdzili prawo do aborcji. Papież najpierw nie odpowiedział,

a zapytany jeszcze raz oznajmił, że jest za i w świat poszła informacja: papież jest za ekskomunikowaniem polityków opowiadających się za aborcją. Po czym pojawił się rzecznik Lombardi i próbował wszystko odkręcić.

Na ilu pielgrzymkach był pan z Janem Pawłem II?

Nie wiem, w pewnym momencie straciłem rachubę, na pewno na ponad 40, może 50. Również w Polsce. Pierwszy raz chyba w 1987 r. Pamiętam też dobrze te ostatnie podróże papieża Polaka, kiedy wszyscy dziennikarze i osoby z otoczenia Ojca Świętego zastanawiali się, czy Jan Paweł II wciąż kieruje Watykanem. Dwa tygodnie po ataku na WTC papież był cztery dni w Kazachstanie i trzy dni w Armenii. Miał 81 lat. Był podtrzymywany przez pracowników, ręce mu się trzęsły, opadał na fotel. Joaquín Navarro-Valls, rzecznik Watykanu, oświadczył wtedy, że papież i Watykan okażą zrozumienie, jeśli USA będą tropić terrorystów, a my zadawaliśmy sobie pytanie, czy papież wie, co mówi jego rzecznik. Navarro-Valls chyba się zorientował,

że coś jest nie tak, bo powiedział do dziennikarzy: „Gdybyście tylko mogli go zobaczyć z bliska, zrozumielibyście, że nie stracił nic ze swej przenikliwości”. I tak wszystko zorganizował, że w Armenii każdy z dziennikarzy miał okazję spróbować porozmawiać z papieżem.

Jak to wyglądało?

Czekaliśmy na Jana Pawła II w samolocie. Było bardzo gorąco, personel nie chciał nam dać nawet szklanki wody – taki miał podobno przykaz. Stewardesa powiedziała, że woda czeka na załadunek, że na razie załadowano alkohol, i przyniosła nam wódkę. Za jakiś czas zjawił się rzecznik i okazało się, że każdy dziennikarz może usiąść obok papieża i porozmawiać, aby się przekonać o jego jasnym umyśle. No i każdy siadał, mówił coś od serca (alkohol spotęgował szczerłość), a papież patrzył szklanymi oczami, uśmiechał się i nic nie mówił.

Pana zdaniem był świadomy?

Chcę wierzyć, że go nudziliśmy. Proszę pamiętać, że był naprawdę chory i naprawdę wyczerpany. Ideą

całej tej pielgrzymki było pokazanie, że papież nadal jest w stanie rządzić Kościołem katolickim, że jego umysł jest bystry, że da radę przeprowadzić krótką rozmowę. Okazało się jednak, że nie jest. Że nie kontaktuje, że nie ma siły.

Rozmawiałam z szefem ochrony podczas papieskich pielgrzymek do Polski. Mówił o zastrzykach podawanych papieżowi, które miały go pobudzać, stymulować.

Nigdy nie byłem świadkiem podawania takich zastrzyków, jednak pamiętam pielgrzymki, podczas których papież nagle był zabierany do innego pokoju, w którym prawdopodobnie otrzymywał jakiś środek pobudzający, bo kiedy wracał, był ożywiony. Pamięta pani, jak w Krakowie odwołano mszę papieską z powodu złego samopoczucia papieża? A przecież następnego dnia papież był już absolutnie pobudzony, wszystko pamiętał, tryskał energią i humorem. Żartowaliśmy wtedy, że to, co on dostaje, i nam by się przydało.

Ma pan jakąś relikwię?

Tylko taką jak tysiące ludzi: maleńki kawałek papieskiej szaty. A tak naprawdę to mam wiele dobrych wspomnień. Pamiętam, jak w 2002 r. poprosił dziennikarzy, żeby napisali medytacje do drogi krzyżowej. Ja miałem napisać pierwszą. Wszystko dobrze poszło. On wierzył w duchowość ludzi spoza hierarchii. A co do relikwii, to piszę właśnie książkę o relikwiiach i opisuję w niej historię, jak ks. Dziwisz poprosił lekarza o krew papieża. To była krew do badania. To też pokazuje, jak Watykan funkcjonuje. Zdaję sobie sprawę, że kard. Dziwisz to postać kontrowersyjna, ale na pewno był oddanym sługą Jana Pawła II.

Wielu biskupów, szczególnie ci, którzy pracowali z Janem Pawłem II, nie ma o Franciszku zbyt dobrego zdania. Abp Mieczysław Mokrzycki mówił mi na przykład: „Co z tego, że papież mieszka w Domu św. Marty, skoro to hotel, za który trzeba płacić”.

Wielu hierarchom kościelnym nie podoba się to, co robi papież Franciszek. Sprawę wyprowadzki z apartamentów papieskich uważają za gest stricte

promocyjny. Jednak tak naprawdę niewygodne dla nich jest to, co papież mówi o doktrynie, o ekonomii, roli Kościoła, o dialogu, elastyczności. Poza tym oni są przyzwyczajeni do luksusów, do życia w pałacach, w bogactwie, a papież to przeciwnik takiego funkcjonowania.

*Dla Jana Pawła II i Benedykta XVI ważny był katechizm, zasady, katolicka tożsamość. **NIE ZWRACALI UWAGI NA TEN BAŁAGAN, KTÓRY TOCZY WATYKAN.***

Franciszek został wybrany, bo powiedział kardynałom, że poradzi sobie z Kurią Rzymską – i robi to, co obiecał. Wprowadził w życie reformy finansowe, powołał do życia komisje, które patrzą watykańskim urzędnikom na ręce. Myślę, że za rok dokona wielkiej reformy. Już wprowadza do Kurii swoich ludzi, uszczupla ją, rezygnuje z tych, którzy panoszyli się tam od lat. Wiem, że tam się wszyscy trzęsą, boją się po prostu o swoją robotę.

Powyrzuca ich z Kurii i wyśle, dajmy na to, na Dominikanę?

Proszę nie żartować. Są już przykłady takich wyrzuconych watykańskich dyplomatów. Franciszek ma w zwyczaju kierować ich do swoich krajów ojczy-
stych, gdzie są biskupami, proboszczami, księżmi
i zajmują się codzienną pracą. Dzięki temu może
w Watykanie będzie więcej Boga. 

SOLISTKA

Fot. Marcin Stępień / Agencja Gazeta

*Na początku września poinformowała, że opuszcza klub Lewicy i przechodzi do ruchu Szymona Hołowni. Odtąd jest jedyną posłanką nowo tworzącej się inicjatywy. **W ROZMOWIE Z „WPROST” HANNA GILL-PIĄTEK MÓWI O JEDNOOSOBOWYM REPREZENTOWANIU RUCHU HOŁOWNI W SEJMIE,** negocjacjach z kolejnymi chętnymi do zmiany barw, przyspieszonych wyborach, protestach kobiet i „krótkim loncie” Marty Lempart.*



Rozmawiał: **Dariusz Grzędziński**

Jak politycznej solistce pracuje się w Sejmie?

Wspaniale. Ale nie jako solistce, tylko posłance wspartej rzetelnym, porządnym zespołem. Mam ogromne wsparcie z Hanny Pieńczykowskiej i Izabeli Jagiełło z mojego biura. To po pierwsze. Po drugie –

Kraj

wsparcie od zespołu legislacyjnego, od naszych prawników i od instytutu „Strategie 2050”, który też daje wsparcie merytoryczne. Tam, gdzie trzeba podjąć decyzję merytoryczną, polityczną, mamy specjalistów od gospodarki, medyków. Wszystkie obszary, które idą przez Sejm, mamy w tej chwili mocno obstawione. Może poza prawem podatkowym. Moją

*Hanna Gill-Piątek*

Działaczka polityczna (związana z Krytyka Polityczną), aktywistka miejska, publicystka. Do 2018 roku była członkinią partii Zieloni, a od 2019 – działaczką partii Wiosna i z listy SLD została posłanką IX kadencji Sejmu. We wrześniu dołączyła do ruchu Polska 2050.

kompetencją są akurat sprawy mieszkaniowe i oddawałam się niedawno z przyjemnością lekturze 800 stron nowej rządowej ustawy.

A kto konkretnie wspiera sejmową, jednoosobową reprezentację ruchu Szymona Hołowni w ramach tych zespołów? Nie jest to raczej rzecz komunikowana zbyt obszernie.

Właściwie na stronie Instytutu Strategii 2050 są wymienieni ci wszyscy ludzie, nie jest to tajemnica. Współpracuję praktycznie ze wszystkimi po kolei. Szefową i osobą spinającą wszystko merytorycznie jest ambasador Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. Pani profesor Urszula Demkow zajmuje się medykami...

Teraz ma chyba najwięcej pracy.

Tak, stosunkowo najwięcej, ale mamy też na pokładzie mec. Miłosławę Zagłobę, która specjalizuje się w prawie medycznym i jej wiedza bardzo przydaje się w tzw. ustawie covidowej. Jest w tej ustawie od początku i od razu wiedziała, co trzeba tam poprawić. Jeśli chodzi o sprawy lokatorskie czy ustrojowe, jest

Stanisław Zakroczymski. W sprawach gospodarczych współpracuję z Andrzejem Mierzwą, który ma swój zespół ekonomistów. Ekspertką społeczną jest działającą też przy RPO Adriana Porowska, Jeśli zaś chodzi o kwestie obronności i bezpieczeństwa, mamy ogromne oparcie w wiedzy i doświadczeniu gen. Mirosława Różańskiego, który ma zapierającą dech w piersiach wiedzę o bezpieczeństwie i państwie. Edukacją zajmuje się u nas nauczyciel roku, Przemysław Staroń, można tak wymieniać długo.

To wszystko stoi mocno w kontrze do tego, co najczęściej powtarzają politycy - należy wygrać wybory, a przynajmniej zdobyć tyle głosów, żeby mieć w Sejmie liczną reprezentację. A tu okazuje się, że można być solistą i, przy dobrym zapleczu, jakoś sobie radzić.

Jestem w komisjach finansów i infrastruktury i czasami mam na swoim tablecie taką interferencję, że jednym uchem słucham tego, co jest na sali plenarnej, ciałem jestem na jednej komisji i podglądam drugą, na której trwa głosowanie nad mniej ważnym drukiem.

 *Staramy się i **CHCEMY OBSTAWIĆ WSZYSTKO** – zdrowie, sprawiedliwość, sprawy społeczne. Korzystamy też z pomocy osób, które zgłaszają się do nas, np. na praktyki.*

Mamy świetnego studenta III roku prawa, Mateusza Majkuta. Zaczęliśmy od wspólnego pisania interpelacji – zgłaszał problemy, a na ich bazie pisaliśmy do ministrów. W tej chwili ten chłopak z niepełnosprawnością, który swoją przyszłość widzi w polityce, dostaje do prowadzenia pojedyncze druki, uczestniczy w komisjach, wsłuchuje się i daje nam sprawozdania. Kiedy spotykamy się zespołowo przed każdym posiedzeniem Sejmu, jesteście już dokładnie zorientowani, o czym będzie następny Sejm, ale też współpracujemy ze sobą na bieżąco, już w trakcie obrad.

Ajak długo jeszcze potrwa ta sytuacja, w której zespoły merytoryczne będą wspierać tylko jedną posłankę?

Chciałabym wiedzieć, szczerze mówiąc. Można obdzielić tym dobrem i cały klub. Do końca roku wyznaczylśmy sobie taki termin, żeby było koło poselskie.

I jak blisko tego jesteście?

W tej chwili jest skok naszych sondaży. Mamy 15 proc. poparcia wśród wszystkich i średnia sondażowa z końca października mówi, że właściwie co piąty zdecydowany zagłosowałby na nas. Na Szymona i partię. Natomiast to nie jest chyba ten czas, kiedy powinniśmy wychodzić i mówić: Hej, teraz będziemy wam zawracać głowę zmianami personalnymi. Nawet teraz, przy rejestrowaniu partii, rozesłaliśmy komunikat prasowy, ale staraliśmy się nie robić konferencji i nie wchodzić w tę przestrzeń, która jest zdominowana przez protesty, przez gniew społeczny, przez epidemię, przez wzrastającą liczbę zakażeń...

Do tego jeszcze dojdziemy. Chciałabym póki co wrócić do pytania: jak blisko jesteście koła poselskiego?

Rozmawiamy z ok. 10 osobami. Dobieramy starannie, bo mówią, że pośpiech jest dobry przy łapaniu pcheł. Musimy się wdrożyć. Wydaje mi się, że kluczo-

wym elementem, który upewnia posłów, jest to, że mamy już odpowiednie zaplecze. Zaplecze jak mały klub poselski. Pokazujemy, że nie zostaną sami z górą druków, jesteśmy dobrze zorganizowani i staramy się pokazać, że nie ma wtop. Wręcz przeciwnie, jesteśmy reprezentowani na kluczowych komisjach, jesteśmy przygotowani i składamy poprawki. Jeśli te poprawki przepadają, staram się nie wkładać zbyt wielu moich wniosków mniejszości do ustaw, ale w kluczowych sprawach nie raz zyskały one poparcie opozycji. Czasami nasze postulaty przechodzą już jako poprawki. Ostatnio na komisji zdrowia podnieśliśmy strażnikom chorobowe „covidowe” do wysokości 100 proc. uposażenia i to był bardzo fajny sukces. Później, razem z Platformą, udało się wywalczyć to, żeby w czasie epidemii nie posyłać do pracy lekarzy - rodziców najmłodszych dzieci.

Z tą samą Platformą, którą zaraz oskubiecie z parlamentarzystów.

Możemy na ten temat porozmawiać, ale wtedy to będzie dłuższy tekst. Nie wiem, czy tego chcemy. Oni

zgłosili analogiczną poprawkę, chyba analogiczną zgłosiła też Lewica, więc to była taka szeroko postulowana przez opozycję poprawka.

Przypomniała pani, że w końcu października wasze sondaże mocno wystrzeliły w górę. Czy nie jest tak, że ten wzrost trochę was zaskoczył? Część komentatorów, sam byłem i jestem wśród nich, oceniała to jako wynik braku Szymona Hołowni w bieżącej walce. To znaczy Polacy częściowo wściekli się na PiS, nie przekonała ich do siebie istniejąca opozycja, więc postawili na tego, kto udzielał się mniej.

*Inaczej. Szymon pojawił się na protestach kobiet. Może **NIE SZEDŁ W PIERWSZYCH RZĘDACH** ze sztandarem z niecenzuralnym hasłem.*

Zdecydowanie nie szedł.

Był w Legionowie, Józefowie i w Warszawie. Miał dwie dłuższe wypowiedzi na temat protestów, orędzia, i one bardzo jasno definiowały go na scenie

politycznej. Zauważyliśmy też znaczny wzrost zainteresowania po tych wystąpieniach. Drugie osiągnęło ponad 4 miliony wyświetleń, a to bardzo dużo jak na polski internet i zainteresowanie polityką. Ja, od środka, mam takie wrażenie, że sytuacja przerosła właśnie wszystkich na opozycji, tylko nie nas. To Szymon miał tyle siły, żeby wyjść i powiedzieć, że robimy nowe wybory. Nie od razu, bo jest epidemia, ale jak najszybciej. Już wiosną 2021. Wezwał do wprowadzenia stanu klęski żywiołowej i pokazał, że jest tą osobą, która w tym trudnym czasie jest w stanie wziąć odpowiedzialność za Polskę. Obojętnie, jakby to górnolotnie brzmiało. Widać, że Szymon i Polska 2050 ma jakiś plan.

Kiedy obserwuję inne kluby opozycyjne, to przepraszam za porównanie, ale mam wrażenie, że biegają jak kurczaki bez głowy. Widać przerażenie i takie pytanie: co my teraz zrobimy?

Normalnie po takich protestach byłoby parcie na obalenie rządu, ale nie dość, że wotum nieufności pojawiło się już wiosną i trzeba odczekać pół roku, to

oprócz tej technicznej przeszkody dochodzi o wiele poważniejsza – epidemia. Ze strony opozycji pojawiają się już takie głosy, że może niech ten PiS już porządzi i spija to piwo, nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za kraj. Nikt nie ma odwagi, bo trzeba by się zmierzyć z ogromnym deficytem budżetowym czy pandemią.

Zgadzam się z jedną rzeczą, mianowicie z tym, że opozycja nie wiedziała i nie wie nadal, co zrobić z tą energią, która wyzwoliła się w trakcie protestów. Trzeba też uczciwie powiedzieć, że od liderów kobiecych protestów Szymon Hołownia usłyszał to samo, co liderzy opozycji. „Wyp...aj”.

A zaraz potem usłyszał „przepraszam”.

Owszem, tak było. Natomiast pierwszą reakcją na jego zaangażowanie w protesty było to samo, na co mogli liczyć politycy średnio-starszego pokolenia.

Myślę, że to jest tak, jak Szymon napisał w odpowiedzi na ten kolejny, już pokojowy wpis Marty Lempart. Napisał, że on czasem ma ten szybki strzał...

Krótki lont.

Tak, krótki lont. Szybko wyciąga broń i się podpała. Tak bywa w politycznym ogniu. Obserwując działalność Marty Lempart od jakichś czterech lat – na Manify chodzę od piętnastu, ale Martę znam od czterech, od Strajku Kobiet w 2016 – uważam, że jest osobą bezkompromisową.

Tak, można odnieść takie wrażenie.

Jest w niej coś takiego, że albo jesteś na tej burcie, na której siedzi ona, albo spadasz ze statku. Dlatego

*to, że kilka godzin po „wyp...aj”
w kierunku Szymona Hołowni, pojawił
się **ŁAGODZĄCY WPIS, JEST OGROMNYM
PRZEŁOMEM** w szerokości patrzenia
politycznego.*

Być może była to jakaś refleksja, że bez Szymona nie osiągnie tego głównego celu politycznego z transparentów Strajku Kobiet – „wyp...ać”. Nie da się, powiedzmy, że kogoś „oddalić szybko”, gdy część wyborców PiS nie zagłosuje na tę drugą stronę. Już

w wyborach prezydenckich było widać to, że część wyborców PiS chętniej oddałaby głos na Szymona Hołownię niż na Rafała Trzaskowskiego. Stąd mamy prezydenta Andrzeja Dudę, bo gdyby Platforma naprawdę chciała, żeby Duda nie był prezydentem, przeniosłaby głosy na Hołownię. To on, co było widać w sondażach, był w stanie wygrać z Dudą w II turze.

Ale to już sfera gdybania. Przeszłość lepiej zostawmy.

Z przeszłości trzeba wyciągać wnioski na przyszłość. Socjolog i badacz młodego pokolenia Przemysław Sadura w wywiadzie z Jakubem Dymkiem, a wcześniej Maciej Gdula też zdiagnozowali takie dwie grupy, które przyszły do PiS i dały tej partii zwycięstwo. Pierwsza jest grupą politycznych cyników, bez negatywnych konotacji, którzy dobrze reagują na postulaty socjalne. To się już w PiS wyczerpuje, bo nie ma skąd brać więcej. Obojętnie jak odnosimy się do 500+, ja np. bardzo pozytywnie, to widać, że w tej chwili może nie być już z czego finansować tych programów.

Nie mówiąc już o kolejnych propozycjach.

Tak. I ta pierwsza grupa wyborców przemieszcza się pragmatycznie. Mamy też drugą grupę, czyli osoby, którym nie odpowiada język Platformy, język ostrej walki z PiS, Lewica kojarzy im się z poprzednim ustrojem, nie mieszkają też na wsi, czyli nie PSL i nie Kukiz, który zbierał elektorat gniewu.

Dość radykalny elektorat.

I jeżeli ktokolwiek ma tutaj przeważać szalę, to jest to tylko Hołownia. Szymon jest taką osobą, która w sposób wyważony i spokojny jest zdolna zbudować kładkę pomiędzy tymi grupami wyborców. Myślę, że Marta Lempart to zrozumiała i to bardzo dobrze. I od razu mówię, nie będę się znęcać nad tą jej radą...

A właśnie o to chciałem zapytać. Czy Szymon Hołownia lub ktoś z ruchu będzie teraz występował pod rękę ze Strajkiem Kobiet i można spodziewać się jakiegoś zacieśnienia współpracy?

Powiem tak: jeśli Strajk Kobiet będzie miał ochotę nas zaprosić, to my oczywiście się pojawimy.

I siądziecie do stołu z Michałem Bonim i Pawłem Kasprzakiem z rady konsultacyjnej Strajku.

To nie są źli partnerzy do rozmowy. Powtarzałam na prawo i lewo, że Strajk Kobiet ma prawo powoływać swoje instytucje. Nie reprezentuje przecież całego spektrum, które pojawia się na protestach. Protesty nie mają jednego depozytariusza i nawet główny organizator, czyli Strajk Kobiet, nie jest wyrazicielem wszystkich postulatów, które padły ostatnio na ulicach.

Jakaś reprezentację protest kobiet musi mieć i póki co ma jedną – Strajk Kobiet.

Od początku pierwsze hasło, które się pojawiło – „wyp...ać”, w translacji na polityczne czy demokratyczne standardy, oznacza po prostu nowe wybory. Oznacza to, co my mówimy, czyli wybory jak najszybciej, ale w bezpiecznej odległości czasowej i po pokonaniu epidemii.

Do tych nowych wyborów czas nawiązać. W tej chwili takie hasło brzmi dobrze, bo tego domaga się czy domagała się ulica, ale sejmowa arytmetyka jest

dla was bezwzględna. PiS nie zgodzi się na żadne nowe wybory. To niepotrzebne ryzyko. Sondaże ma słabsze, ale jest nadal w większości i może sobie pozwolić na trwanie.

To może się zgadzać albo nie zgadzać. Mamy teraz odwołane posiedzenie Sejmu, bo nie byli w stanie zebrać większości wokół ustawy Andrzeja Dudy (proponycji zażegnania kryzysu aborcyjnego – red.) i tyle. Przed chwilą czytałam, że swoje koło zaraz stworzy były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski i wyciągnie z PiS 10 posłów.

Napisała o tym Interia.

Tak. Wyciągnie tych, którzy już nie mają nadziei na powrót. Coraz głębsze podorywki robi w środku Solidarna Polska. Mówi się nawet o łącznie 30 posłach, którzy są w stanie się odłączyć i pójść np. z Konfederacją albo rozpocząć nową, własną drogę.

W tej chwili PiS ma duże pęknięcia we własnym obozie. Tu oczywiście źródło tkwi w tym głupim szarpaniu za lejce, którym była rekonstrukcja rządu. To spowodowało wzrost aktywności głównie Zbigniewa

Ziobry i jego kompanów. Te wszystkie akcje z podpale-
niem pod prawami kobiet, ekologami, LGBT+.

Same kwestie ideologiczne.

Zajmowano się wszystkim, tylko nie pandemią
i przygotowaniami do kolejnej fali koronawirusa.
Koniec końców, oni by nie walczyli tak mocno o stołki,
bo przecież o to chodziło, pod ideologicznymi sztanda-
rami, gdyby nie musieli o nie walczyć.

 *Widać, że **POZYCJA JAROSŁAWA
KACZYŃSKIEGO OSŁABŁA JUŻ LATEM**
i my tego nie widzieliśmy, albo stało się
tak teraz i to widać na pewno.*

Po Sejmie chodzi taka plotka, że władze klubu PiS,
jak to ktoś pięknie ujął, wyjęły z ucha słuchawkę
z reżyserki na Nowogrodzkiej. Sytuacja wewnątrz
obozu władzy jest bardzo poważna.

Ina tym chaosie chce wyrosnąć Szymon Hołownia?

Tu chodzi o danie stabilnej alternatywy. Ktoś w tym
kraju musi rządzić. Ktoś musi ludziom powiedzieć, że

nawet w tej trudnej chwili jest w stanie wziąć za nich odpowiedzialność i to Szymon robi. Jako jedyny.

Dobrze, zakładając, czysto hipotetycznie, że dojdzie do tych wyborów na wiosnę 2021 r., będziecie w stanie samodzielnie wystawić listy we wszystkich okręgach?

W tej chwili partia polityczna jest w powijakach i to od sądu zależy czy będziemy mieli ten pokład, który zapewni nam przyszłe finansowanie i subwencję. Gdyby się jednak oglądać tylko na subwencję, jak niektórzy, nie byłoby w ogóle sensu iść do polityki, bo nie po subwencji do polityki przyszliśmy, tylko żeby coś naprawić.

Bez niej jednak trudniej funkcjonować.

Trudniej, dlatego założyliśmy partię. Nie rozważając już tych kłopotów technicznych, mamy wiele takich osób, lokalnych liderów, robiących nie tylko w materii społecznej, ale też mających pewne doświadczenie polityczne. Choćby samorządowe. Wybory samorządowe to ogromne przedsięwzięcie, o wiele większe od parlamentarnych. Odpowiedź na

pytanie, czy bylibyśmy w stanie wystawić listy na wiosnę brzmi: tak, bylibyśmy. W tej chwili w ramach ruchu działa ok. 20 tys. osób, które się aktywnie pojawiają i zgłaszają do akcji społecznych. Dla ruchu jest stowarzyszenie, a partia będzie tworem bardziej politycznym i tutaj chcielibyśmy zaangażować osoby, które będą wykonawcze wobec idei ruchu. Chodzi też o to, żeby partia nie zjadła tego fermentu społecznego, tak jak się to zawsze dzieje, kiedy stowarzyszenie przekształca się w partię. My nie przekształcamy.

Trochę to zabrzmiało jakbyście nie chcieli pójść drogą Strajku Kobiet.

A o tym nie pomyślałam.

Tak to odebrałam.

Życzę dziewczynom dobrze. Bardziej myślałam o ugrupowaniach, przez której już wcześniej przeszłam. Tam byli ludzie, którzy przyszli dla zmiany świata i mieli umiejętności o wiele szersze niż można to było wykorzystać przy kampaniach, a pozostawali trzymaczami chorągiewek na konferencjach. My nie chcemy tak traktować ludzi. Już od początku, wcho-

dząc do ruchu, upewniłam się, kto tu dla kogo jest. Czy jako posłanka jestem tu dla ludzi z ruchu i będę rozwiązywać ich problemy, czy to oni mają obowiązek stawiać się w roli tłumu na konwencji. To byłoby bez sensu i nie gwarantowałoby żadnej trwałości. Dam taki przykład: moja łódzka ekipa wykupiła obwarzanki na 1 listopada. Można się śmiać, ale to mocno cementuje. Producent jest w sytuacji, że został z worem produktu, który by się zmarnował. Kwiaty wykupywano, ale obwarzanków już nie.

Tak, o tych handlarzach rządzący zapomnieli.

*I z takiej zbiórki urządzanej ad hoc, zebraliśmy 340 zł. **MOŻE MAŁO, MOŻE DUŻO**, ale kilka worków wykupiliśmy i jeszcze na hasło „Hołownia” dostaliśmy drugie tyle.*

Rozwieźliśmy to do domu dziecka, do domu dla bezdomnych kobiet z dziećmi i do schroniska dla bezdomnych mężczyzn. Bardzo często tacy ludzie nie

chcą wchodzić na poziom polityczny, nie interesuje ich start w wyborach samorządowych, a wręcz brzydzą się polityką. Interesuje ich to, żeby politycy stworzyli im ramy do działania i zostawili w spokoju. I ja tę postawę doskonale rozumiem.

To mamy na koniec dwie optymistyczne wiadomości. Hasło „Hołownia” podwaja zamówienie i wam jako pierwszym miałoby się udać wykorzystać energię tych ludzi, którzy chcą działać, ale niekoniecznie rajcuje ich polityka rozumiana tradycyjnie. To ambitne założenie.

Bardziej chcielibyśmy ich wzmocnić niż...

Zrobić to, co wszyscy poprzedni i zniechęcić.

Wydaje mi się, że ludzie którzy robią często ogromną społeczną robotę w swoich środowiskach, nie zasługują na takie traktowanie, by służyć tylko za „wizualkę” na konferencjach. Zasługują na coś więcej. Przede wszystkim na to, żeby ich traktować poważnie. Trzeba patrzeć na to, jakie oni mają aspiracje i, mówiąc górnolotnie, na to jakiej Polski chcą. 



RATUSZOWY KRYZYS ŚMIECIOWY

*Kilkadzieści spółdzielni mieszkaniowych, zrzeszonych w stowarzyszeniu Konfederacja Warszawska, **ZŁOŻYŁO W RATUSZU WNIOSEK O ODWOŁANIE WICEPREZYDENTA STOLICY MICHAŁA OLSZEWSKIEGO, KTÓRY ODPOWIADA ZA GOSPODAROWANIE ODPADAMI.** Działają w imieniu 600 tys. mieszkańców Warszawy, którzy nie godzą się na rosnące ceny i niesprawiedliwość. Ujawniamy treść wniosku.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Wnioskujących oburza uzależnienie opłat za gospodarowanie odpadami od zużycia wody. Jaskrawym przykładem, które razi niesprawiedliwością jest zestawienie opłat dowolnej rodziny z tymi, które będą spoczywać na sklepach mieszczących się w budynkach mieszkalnych. Stowarzyszenie wskazuje na uchwały Rady

Miasta z 15 października, w których zawarto nowe uregulowania prawne. Ratusz twierdzi, że ogromne wzrosty opłat to będzie wina większości sejmowej, która przyjęła nową ustawę 4 lipca 2019 r.

Nie ma górnej granicy

Ewentualne odwołanie wiceprezydenta Olszewskiego leży w kompetencjach prezydenta miasta. – Liczymy, że Rafał Trzaskowski podejmie zdecydowane działania. Dotychczas byliśmy przez wszystkich ignorowani, ale teraz nie odpuścimy. Na 12 listopada mamy zaplanowane spotkanie online z Olszewskim. Posłuchamy co powie, ale rozmowy powinny odbyć się przed sesją Rady Miasta, podczas której przyjęto uchwały – mówi „Wprost” Grzegorz Jakubiec, jeden z wnioskodawców, prezes SM „Służew nad Dolinką”.

Gdyby prezydent nie odwołał Olszewskiego, spółdzielcy razem z mieszkańcami, mogą doprowadzić nawet do referendum w sprawie odwołania Trzaskowskiego. Wystarczy wniosek, pod którym podpisze się ponad 135 tys. mieszkańców Warszawy. Zebranie

takiej liczby podpisów nie powinno być trudne, zważywszy, że ogromne wzrosty cen dotkną wszystkich. Na razie wybrano jednak inne ścieżki.

*Stowarzyszenie złożyło skargę do wojewody, a także wnioskowało do Rady Miasta o zwołanie sesji nadzwyczajnej. – **WIERZĘ, ŻE BĘDZIE OTRZEŻWIENIE** – komentuje Jakubiec.*

„Popularne w budynkach mieszkalnych sklepy spożywcze należące do jednej z sieci, które z uwagi na charakter działalności zużywają bardzo niewiele wody (ok. 4 m w ciągu 3 miesięcy), a jednocześnie generują bardzo dużą ilość odpadów, będą ponosiły miesięczną opłatę za gospodarkę odpadami na poziomie ok. 50,00 zł (!) miesięcznie (czyli w wysokości przeciętnej opłaty za gospodarowanie odpadami przypadającej na jednego mieszkańca w gospodarstwie domowym), podczas gdy 4-osobowa rodzina poniesie opłatę rzędu ok. 200,00 zł miesięcznie (a

nawet w niektórych przypadkach i więcej)!” – czytamy w złożonym 2 listopada wniosku.

W jego uzasadnieniu napisano o krzywdzących dla mieszkańców uregulowaniach prawnych – przyjętych 15 października – które dotyczą obciążenia lokatorów rażąco wysokimi opłatami za gospodarowanie odpadami. Będą one uzależnione od stopnia zużycia wody, co w rzeczywistości stanowi dla właścicieli ukrytą podwyżkę miesięcznych opłat za gospodarowanie śmieciami o ok. 30–40 proc. Przeciwnicy tych zmian, którzy reprezentują blisko 600 tys. mieszkańców Warszawy, zwracają uwagę, że nowa metoda ustalania opłat nie została poprzedzona żadnymi konsultacjami społecznymi, ani nie została poparta żadnymi rzetelnymi kalkulacjami ekonomicznymi.

Uchwała to pomysł wiceprezydenta Olszewskiego. – Jeżeli chodzi o zmianę systemu naliczania opłat, to uchwała została zaproponowana, w pierwszym kwartale tego roku, przez wiceprezydenta, na wniosek części mieszkańców i radnych – mówi „Wprost” Karolina Gałęcka, rzeczniczka ratusza.

Natomiast Jakubiec wskazuje, że zmiany sprawią, że nie będzie górnej granicy opłat, a naliczanie będzie odbywało się poprzez zebranie danych z głównych wodomierzy, a nie tych domowych. Obecnie jest stała ryczałtowa opłata – 65 zł miesięcznie. – Po wejściu zmian, przeciętna rodzina będzie płaciła 200 zł, ale mam kolegę, który ma dużą rodzinę, a często bywają u niego też na noc goście. W związku z tym korzysta z większej ilości wody, więc będzie płacił nawet 700 zł – mówi prezes SM „Służew nad Dolinką”. Dodaje, że są też wypadki losowe: awarie w blokach albo problemy dotyczące seniorów, jak ciekący tygodniami kran, co doprowadzi do rachunku w wysokości nawet kilku tysięcy.

Sklep płaci mniej

Wnioskujący wskazują, że choć w ratuszu powstał Zespół ds. wspierania i koordynacji inicjatyw Spółdzielni i Wspólnot Mieszkaniowych, to z nimi nikt wcześniej nie rozmawiał. Wskazują też, że popularne sieci sklepów spożywczych, które znajdują się w

budynkach mieszkalnych, będą płaciły mniej za gospodarowanie odpadami, niż statystyczna rodzina, co jest niesprawiedliwe.

„Powyższa regulacja oznacza, że właściciele/najemcy lokali użytkowych położonych w budynkach, w których znajdują się w części lokale mieszkalne i w części lokale użytkowe, będą ponosić opłaty za gospodarowanie odpadami tylko i wyłącznie na podstawie faktycznego zużycia wody generowanego przez dany lokal użytkowy, czyli w przeważającej liczbie przypadków opłaty te będą bardzo niskie i zupełnie nieadekwatne do ilości faktycznie generowanych odpadów” – argumentuje Konfederacja Warszawska. Z obliczeń spółdzielców wynika, że duże sklepy popularnej sieci, które znajdują się nawet na 1000 mkw, będą płaciły 160 zł, czyli na poziomie opłat trzyosobowej rodziny.

Lata zaniedbań

Zdaniem wnioskodawców to przerzucenie na mieszkańców konsekwencji ekonomicznych wieloletnich zaniedbań, „w tym braku inwestycji w nowoczesne

Kraj

instalacje do zagospodarowania odpadów”. Za to wszystko obwiniany jest m.in. wiceprezydent Olszewski, który od sześciu lat odpowiada za gospodarkę odpadami. „Zapowiadana od dwóch dekad rozbudowa spalarni przy ul. Zabranieckiej 2 w Warszawie do dziś nie została rozpoczęta, nie mówiąc o jej uruchomieniu, a przecież wiadomym jest, że takie inwestycje realizowane są przez wiele lat.

Planowana rozbudowa spalarni
budzi również **POWAŻNE**
ZASTRZEŻENIA EKSPERTÓW związane
z zaprojektowanym rozwiązaniem
technologicznym,

jak również jej wielkością oraz prognozowanymi kosztami” – podnoszą spółdzielnie.

Nasi rozmówcy zauważają, że przez ostatnich kilkanaście lat zamknięto wysypisko Łubna, sortownię i kompostownię Radiowo, a wiele polskich miast wybudowało w tym czasie nowoczesne instalacje do

sortowania, odzyskiwania, kompostowania i utylizacji odpadów. Lata zaniedbań doprowadziły do tego, że w Warszawie płaci się za to samo dwa-trzy razy więcej. „Wobec powyższego prawdopodobne jest, że koszty wywozu i zagospodarowania odpadów, które już obecnie stanowią jedną z najwyższych pozycji w kosztach utrzymania lokali, będą nadal wzrastać, co eskalować będzie niezadowolenie mieszkańców” – piszą zaniepokojeni spółdzielcy. Oczekują natychmiastowych zmian w polityce gospodarowania odpadami.

To nie nasza wina

Dzwoniliśmy w tej sprawie do wiceprezydenta Olszewskiego. Nie odbierał telefonu, nie odniósł się również do naszych pytań, które przesłaliśmy w wiadomości. Pytaliśmy o wspomniany wniosek, ale również o to, czy planuje jakieś zmiany w swoich działaniach. W jego obronie stanęła rzeczniczka ratusza, która odpowiedzialność przenosi na większość sejmową.

– Wiceprezydent Olszewski nie odpowiada za nowelizację ustawy o gospodarce odpadami, z lipca 2019 r. Po wprowadzeniu ustawy nie tylko Warszawa jest w sytuacji, w której musi zbilansować. Nie można za to winić wiceprezydenta – uważa rzeczniczka ratusza Karolina Gałęcka, którą pytamy o sprawę. – Jeżeli chodzi o zmianę systemu naliczania opłat, to uchwała została zaproponowana w pierwszym kwartale tego roku przez wiceprezydenta na wniosek większości mieszkańców i radnych, którzy oponowali przeciwko systemowi ryczałtowemu, który zakładał takie same opłaty (65 zł), niezależnie od tego czy gospodarstwo domowe liczy jedną czy pięć osób – argumentuje uchwały Rady Miasta. 

POLSKA NAS ZDEPTAŁA

Fot. DAMIAN BURZYKOWSKI / Newspix.pl

Społeczeństwo

*W nocy z 26 na 27 października 2001 roku, Krzysztof Olewnik został porwany a dwa lata później zamordowany przez porywaczy mimo że rodzina zapłaciła okup. To największa zagadka kryminalna ostatnich dekad. **SPRAWA WCIĄŻ JEST NIEWYJAŚNIONA, BO CHOĆ SPRAWCY ZBRODNI ODEBRALI SOBIE ŻYCIE ZA KRATAMI, POZOSTAJE KLUCZOWE PYTANIE: KTO TAK NAPRAWDĘ STAŁ ZA PORWANIEM I MORDERSTWEM?** – Prokuratorzy zmieniali się jak rękawiczki, ta sprawa była jak gorący kartofel – mówi **DANUTA OLEWNIK-CIEPLIŃSKA**, siostra Krzysztofa. Nie liczy już na nic, bo „sprawiedliwości nie ma i nie będzie”, ale wciąż tli się w niej iskierka nadziei. Ujawnia, że śledczy odzyskali materiały, które „wcześniej zaginęły lub zostały zniszczone”.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Rok temu Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że władze Polski są odpowiedzialne za serię nadużyć i błędów policji, które doprowadziły do śmierci pani brata, Krzysztofa. Na co przeznaczycieście 100 tys. euro odszkodowania?

Jeszcze nie wiemy, na co przeznaczymy pieniądze. Czekają na ważny cel. Mamy pomysły, ale nie chcę na razie o nich mówić. Nie mamy ciśnienia.

W 2001 roku pani brat został porwany, a w 2003 brutalnie zamordowany. Wyrok Trybunału przywrócił pani wiarę w sprawiedliwość?

To symboliczny wyrok. Nie ma mowy o żadnej sprawiedliwości. Jest jedynie satysfakcja, że Trybunał uznał naszą rację. W Polsce sprawiedliwości nie ma i nie będzie. Nie wierzę, że stanie się jej zadość. Dalej walczę, jednak nie wiem do czego uda nam się dojść. Nie identyfikuję się z Polską. To kraj porażek i bezprawia. Depcze wszystko po kolei. Zdeptali Krzysztofa i nas jako rodzinę, chciano zrobić z nas przestępców, osoby, które były za wszystko odpowiedzialne. Po wyroku w Strasburgu jest jakaś iskierka nadziei, że

Spółeczeństwo

wreszcie ktoś nam dał wotum zaufania. Trybunał pokazał, że mieliśmy rację, nie ukrywamy prawdy.

Dwa lata temu krakowska prokuratura przejęła sprawę wyjaśniania okoliczności śmierci pani brata od gdańskiej prokuratury. Są postępy?

*Jeśli jest światełko w tunelu, człowiek łapie się tego i wierzy, że **MOŻE KTOŚ SPOJRZY NA TO INACZEJ, ROZWIKŁA ZAGADKE.** Pokładamy ogromne nadzieje w krakowskiej prokuraturze, zobaczymy, co z tego będzie.*

Ale przychodzi moment, że ma się dość. Ile można walić głową w mur? Polskie władze w niczym nam nie pomagają. Nikt się nie poczuwa do odpowiedzialności. Policjanci są bezkarni, mimo że ewidentnie okazaliśmy, że kłamali na sprawach sądowych. Były dwie różne wersje wydarzeń dotyczące przekazania okupu i co z tego mamy? Nic. Ręce opadają. Nie mogę się kopać z koniem, bo jako obywatel Polski nie mogę

Spółeczeństwo

występować przeciw całej organizacji policji. Przegraliśmy tę walkę z kretesem.

Czy wyrok Trybunału ma jakiegokolwiek przełożenie na dalszy bieg sprawy?

Nie, bo nikt nie poniósł konsekwencji. Co z tego, że oprawcy Krzysia powiesili się w więzieniu (sąd uznał za winnych Roberta Pazika i Sławomira Kościuka; podejrzany był również Wojciech Franiewski. Wszyscy popełnili samobójstwa w zakładach karnych – red.)? To osoby, które zaplanowały tę zbrodnię powinny zostać ukarane. Gdy mój brat został porwany, robiliśmy wszystko, by mu pomóc. Błagaliśmy o wsparcie policję, dostarczaliśmy im wszystkie możliwe materiały, listy. Krzyś przez dwa lata umierał, a oni nic nie zrobili. Ale i prokuratura nie wiele wniosła. Oni wszyscy to zmataczyli.

Ale były wyjątki. Kto był najbliżej odkrycia prawdy o faktycznych zleceniodawcach zbrodni?

Oczywiście, np. prokurator Elżbieta Gielo, która przez krótki czas prowadziła sprawę i za wszelką cenę dążyła do rozwikłania tej zagadki.

Społeczeństwo

Przed sejmową komisją śledczą badającą sprawę porwania i śmierci pani brata, mówiła, że do końca życia będzie musiała żyć z jedną myślą. Że gdy prowadziła sprawę, Krzysztof jeszcze żył.

Ta sprawa była jak gorący kartofel, przechodziła z rąk do rąk. Niestety wielu innych prokuratorów prowadzących ją, nie przyłożyło się do pracy, kompletnie nie zdawali sobie sprawy, że chodzi o życie młodego człowieka. Forsowano teorię o samouprowadzeniu. Podchodzili do nas, jakbyśmy byli rodziną pozorująca uprowadzenie, bandytami. Tak się czuliśmy. Nikt z prokuratorów ani policjantów do dziś nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Nie mogę mówić o szczegółach, ale sporo nowych rzeczy udało się prokuraturze ustalić. Wyciągnąć rzeczy, które miały nie istnieć. Zaskoczyło nas to, że śledczy odzyskali materiały, które albo zaginęły albo zostały zniszczone. Zdobyli je. Mamy nadzieję, że uda się coś nowego odsłonić. Wiele zależy od osób, które tam pracują.

Społeczeństwo

Przez lata jeździła pani po prokuraturach. Ma pani wyczucie. Co intuicja podpowiada pani teraz?

Jeździłam, łudziłam się i nic mi to nie dało. Teraz najczęściej kontaktujemy się z prokuratorami przez naszych pełnomocników – prawników.

A może tym razem będzie inaczej?

Za wcześnie, by mówić o przełomie.
**KRAKOWSKA PROKURATURA MUSIAŁA
OD POCZĄTKU WSZYSTKO ZBADAĆ,**
*przejrzeć masę dokumentów, powiązać
fakty. To ogrom pracy.*

Sami będą pewnie informować o nowych ustaleniach. Kiedyś wychodziliśmy przed szereg, bardzo chcieliśmy pomóc. Mieliśmy mnóstwo dokumentów, kserówek, które przekazywaliśmy gdańskiej prokuraturze. Uważaliśmy, że pomagamy a okazało się, że to tylko nas pogrążyło. W końcu doszło do przeszukań w naszych domach. Prokuratura miała do tego prawo i policja z prokuratorami weszli o 6 rano. Żad-

Spółeczeństwo

nego „przepraszam” nigdy nie usłyszeliśmy. Żyjemy z tym dalej. Jaki kraj, takie służby.

Pukaliście do drzwi kolejnych ministrów sprawiedliwości. Obecny szef resortu a jednocześnie Prokurator Generalny, Zbigniew Ziobro zadeklarował pomoc?

Minister, ku mojej rozpaczy, nie zajął się naszą sprawą, a obiecał że się zajmie. Próbowалаm kilka razy nawiązać z nim kontakt, liczyłam na pomoc. Myślałam, że będzie miał pieczę nad tym wyjątkowym śledztwem. Widocznie ma inne, ważniejsze sprawy na głowie.

Ale przecież to jedna z większych zagadek kryminalnych ostatnich dekad.

W więzieniu powiesili się ludzie, zginął policyjny radiowóz z aktami sprawy, było tyle niesamowitych zbiegów okoliczności. Nikt nad tym się nie pochylił. Mówię nie tylko o ministerstwie, ale braku zaangażowania innych instytucji jest porażający.

Ktoś panią przeprosił przez ostatni rok?

Trybunał wymógł przeprosiny. O czym my mówimy. To wstyd i hańba mówić w tym kraju o przeprosi-

Spółeczeństwo

nach. To, co nas spotkało, jest okropne. Moi rodzice całe życie pracowali na rzecz Polski i co otrzymali w zamian – ból i fałszywe oskarżenia. Stracili syna – nic gorszego nie mogło ich spotkać.

Czy przez ostatnie lata upewniła się pani w przekonaniu, kto stoi za porwaniem i zabójstwem Krzysztofa?

Od początku mówiliśmy o tym, kto jest za to odpowiedzialny. Póki jednak nie ma namacalnych dowodów, trudno tym mówić o konkretnych nazwiskach. Wciąż myślimy, że za tym stoją służby. Nie byle kto, ale osoby ważne w państwie. Mieli szereg możliwości, by ukryć i skomplikować sprawę. O tym świadczą m.in. przesunięcia prokuratorów, którzy prowadzili sprawę. Dziwny trafem prokuratorzy zmieniali się jak rękawiczki, oddawali sprawę dalej. Za brak kompetencji i zaangażowania nie ponieśli żadnej kary. Włos im z głowy nie spadł.

Jak nie wiadomo o co chodzi, chodzi o pieniądze? O ludzką chciwość? Ludzi kuło w oczy wasze bogactwo, rosnące w siłę zakłady mięsne?

Spółeczeństwo

Gdyby to była grupa, o której myślimy, może doszukiwalibyśmy się zazdrości. Ale myślę, że bardziej chodziło o ludzką zawiść. Ojciec miał kilka propozycji biznesowych, w które nie wszedł. Może to była zemsta za to, że nie chciał wejść w układ, wolał pracować niż dać się przekupić, układać się z ludźmi. Nie chciał nieczystych interesów.

Mówiło się o spisku lokalnych władz, policji, prokuratorów.

I dalej uważamy, że to była szeroko zakrojona akcja. Nad tym czuwali ludzie, którzy mieli możliwości manipulowania, bo byli wpływowi.

Zawiódł was również najbliższy przyjaciel Krzysztofa, Jacek Krupiński. Były poszlaki, że kontaktował się z osobami z kręgu podejrzeń związanych z uprowadzeniem.

Był aresztowany i usłyszał zarzuty. Miał status podejrzanego o udział w grupie przestępczej, która porwała i zamordowała Krzysia, ale nigdy się nie przyznał. Śledztwo się przeciąga, a on żyje normalnie. Mam do niego ogromny żal, nie był

Społeczeństwo

szczerzy wobec nas. Wiedział dużo więcej, ale zataił wszystko przed nami. Nie chcę mieć z nim żadnego kontaktu.

A czy po latach wie pani więcej o sprawie okupu? Czy 300 tys. euro, które trafiły do szantażystów odnalazły się w całości?

Pojedyncze banknoty odnalazły się w Niemczech, reszty nie ma. Gdy w roku 2003 jechałam z okupem, cała akcja miała być zabezpieczona, służby tak dopilnowały przekazania okupu, że dziś nie ma ani pieniędzy ani człowieka. A przecież żyją rodziny oprawców. Dlaczego nic nie wyciągnięto od wdowy po Franiewskim, herszcie bandy porywaczy? Przecież bywała w domku letniskowym, w którego piwnicy przetrzymywano mojego brata. Skazano ją jedynie na rok w zawieszeniu na trzy, za posiadanie jakichś podrobionych dokumentów. Po prostu to wszystko olano.

Była pani wtedy w piątym miesiącu ciąży, z córką Nadią, trzy lata później, gdy Krzysztofa zamordowano – była pani w kolejnej ciąży, z synem Miłoszem. Dziś wciąż pytają o tę sprawę? Rozmawiacie o Krzysztofie?

Społeczeństwo

Są świadome tego, co się wydarzyło. Wszystko, co pojawia się w Internecie, oni jako pierwsi wyczytują, żyją tą sprawą, jest to dla nich równie ważne, co dla nas. Słyszają nasze rozmowy przy kawie, obiadach rodzinnych. Tego nie da się wymazać, przemilczeć. Może im uda się kiedyś odkryć prawdę.

A pani rodzice? Próbują zamknąć ten rozdział?

Wręcz przeciwnie. Dalej liczą, że to się zmieni. Ja z siostrą nie możemy im wbić do głowy, że ten kraj nic więcej im nie da.

*Moi rodzice to stara generacja patriotów. **MAJĄ IDEALY, KTÓRYCH MY JUŻ NIE MAMY.** Na coś jeszcze liczą, ale to płonne nadzieje.*

Kiedyś próbowano panią zastraszyć. Przebijano pani opony, a nieznani sprawcy weszli do pokoju pani dzieci. Dziś czuje się pani bezpieczna?

Żyjemy pod nadzorem. Płacimy za to, by wraz z dziećmi czuć się bezpiecznie.

Społeczeństwo

To chyba najstraszniejsze w tym wszystkim. Brak spokoju.

To prawda, nie ma komfortu życia. Wciąż oglądamy się za siebie.

Na co pani jeszcze liczy?

Nie chciałabym, aby wyszło, że jestem zgorzkniała, ale chciałabym, aby ci wszyscy źli ludzie, co przez lata nas upokarzali, odczuli na własnej skórze, jak to jest znaleźć się w naszej sytuacji. Nikomu źle nie życzę, ale osoby, które „skręciły” tę sprawę, powinni poczuć choć namiastkę naszego wieloletniego bólu i koszmaru. Na szczęście mamy też prawdziwych przyjaciół, znajomości, które trwają od 30-40 lat. Ludzie nas znali i wiedzieli, że nie jesteśmy przestępcami, jak próbowano nam wmawiać. Na szczęście nie odsunęli się od nas. 

BEZDOMNI Z WYBORU

Fot. Jakub Ociepa / Agencja Gazeta

Społeczeństwo

*Kilka lat temu poznałam Eugeniusza, dopiero co stuknęła mu wtedy sześćdziesiątka. **KIEDYŚ TRENOWAŁ SZTUKI WALKI I WSPINACZKĘ WYSOKOGÓRSKĄ, PRACOWAŁ JAKO FOTOGRAF,** jeździł do „poważnych zleceń typu wesela czy zdjęcia szkolne”.*



Tekst: **Aneta Wawrzyńczak**

Gdy się spotkaliśmy, grał w amatorskim teatrze, pracował jako wolontariusz w Korpusie Pokoju, woził ludzi z gnijącymi nogami, „skóra odchodziła płatami”, a w I Zborze Chrześcijan Baptystów przy Waliców 25 w Warszawie prowadził magazyn z odzieżą dla bezdomnych. Sam był jednym z nich. Jak wyjaśnił: – Prawdziwa historia mojego życia zaczęła się, gdy poszedłem w bezdomność.

Pechowa seria: zabili żonę, matka dostała miazdżycy, ja – zaćmę

Eugeniusz z posiadania dachu nad głową wypisał się sam. – Pechowa seria mi się trafiła. Zabili mi żonę, matka dostała miazdżycy cukrzycowej, ja zaćmę. W krótkim czasie ruina – nie widzę na oczy, matce nie mogę pomóc, po żonie pustka straszna została. Co by pani zrobiła: nie widzi pani, a trzeba się zająć osobą, która nie ma nóg? – pytał wyraźnie retorycznie, bo dla niego odpowiedź była tylko jedna. – Wkurzyłem się, mówię do brata: bierz żonę, przyjeżdżajcie opiekować się matką. Ale co ze mną?

No właśnie, co? Jeszcze się łudził, jeździł po całej Polsce, krążył od szpitala do szpitala, wszędzie lekarze rozkładali bezradnie ręce: „trzeba czekać parę lat”. I głośno myśleli: „gdyby pan był bezdomny albo objęty programem dla alkoholików czy narkomanów, to moglibyśmy jakoś pana wkleić, bo mamy pulę socjalną”.

W głowie mi się jakoś zakodowało, że to jest sposób, żeby zacząć normalnie funkcjonować. No to się

Społeczeństwo

wymeldowałem z domu, przepisałem wszystko na brata, powiedziałem sobie: dam radę.

W gronie bezdomnych, a także pracujących z nimi specjalistów i wolontariuszy, szybko zyskał przydomek: dziwny. – Bo nie awanturuję się, nie plotkuję, nie wchodzę w układy. No i nie boję się innych, nie daję się zastraszyć. Nieraz ktoś mówi: „nie ma pan żadnego konfliktu ani podpadki, wszędzie mają o panu dobre zdanie, coś tu nie pasuje – wyjaśniał. – Nie wiedzieli, jak mnie zaszufładować, żeby nie mówić durny, nazwali mnie więc dziwny.

Na własnej skórze przerobił, jak to określa, **KOLEJNOŚĆ WCHODZENIA W BEZDOMNOŚĆ.**

– Najpierw jest ławeczka w parku, później dworzec, dalej Skaryszewska (czyli noclegownia dla bezdomnych i najuboższych prowadzona przez MONAR), później jedni idą do parku, inni szukają

Spółeczeństwo

schronisk. Ale tam jest dyscyplina, nawet większa niż w domu z żoną – śmiał się.

Już na poważnie stwierdził: – I tak człowiek, czy na ulicy, czy w ośrodku, żyje na pograniczu nędzy, ma zaspokojone tylko pierwotne potrzeby: spać, jeść, jakaś toaleta. Nawet w ośrodkach jest nieraz strasznie, niektórzy ludzie są wręcz przerażający.

W tym życiu nowym, na ulicy, brakowało mu jednak czasem kotwicy. – To nie tyle tęsknota, co okazjonalnie, w porywach wiatru, nostalgia – że był kiedyś dom – mówił. – Bo bezdomność powoduje, że człowiek ma pustkę. W normalnych warunkach zapełniamy ją czymś – pracą, domem, rodziną. A na ulicy ma się dużo czasu. No więc nie tyle z nudów, co potrzeby kreatywności, ale też jakiejś użyteczności, ja akurat zająłem się teatrem. To jest inny wymiar, jakby... świat wirtualny. Człowiek raptem się odrywa od codzienności, może normalnie z ludźmi pogadać, zrobić coś fajnego, odreagować. Bo na codzień widzi się ciągle ludzkie dramaty – mówił.

Społeczeństwo

Mimo to nie żałował, że poszedł w bezdomność. – Inaczej pewnie zajmowałbym się robieniem pieniędzy i ich wydawaniem. Bez sensu. Bogactwo to pojęcie względne, w większości jest oparte na chciwości i głupocie. Kiedyś mogłem się pochwalić, że mam 300 krawatów. I co z tego? To znaczyło co najwyżej tyle, że mogłoby się na nich 300 osób powiesić – opowiadał. Następnie wyliczał: – Mam teraz więcej roboty, niż wcześniej, nieraz do 23 jestem zajęty. Jakbym siadł i spisał, co robiłem od rana, to bym mógł zaświadczyć: byłem tu i tam, zrobiłem to i to, komuś pomogłem, sprawiłem radość. Każdy dzień jest fajny i bogaty. I za każdy dzień mogę Bogu dziękować.

Przyznał wreszcie, że w bezdomności zarzucił wszelkie plany i marzenia. – Bo te są zawsze związane z przyszłością. A ja po prostu chciałem żyć dniem dzisiejszym, niczego nie zmieniać. Mam fajnie dzień zajęty, przyjaciół, jakbym zechciał, mógłbym co dzień u kogoś innego mieszkać. Cóż mi więcej potrzeba?

Społeczeństwo

„Syn ciągle namawia: przyjedź do mnie, wszystko się ogarnie. Ale ja nie chcę”

Robert ma 52 lata, bezdomnym jest od sześciu-siedmiu, a może dwudziestu, zależy, jak liczyć. Poznaliśmy się rok temu, najpierw rozmawialiśmy w biurze Fundacji Kapucyńskiej im. bł. Aniceta Koplińskiego przy Miodowej w Warszawie, parę dni później razem odświeżaliśmy zapuszczone groby w ramach akcji „Bezdomni dla bezimiennych” w Antoninowie. Od razu wydał mi się rzutki, kontaktowy, wygadany, dzwonię więc do niego, gdy szukam tych, którzy tak jak Eugeniusz trafili na ulicę z własnej woli. Robert prosi o chwilę na zastanowienie, kilku takich zna na pewno, ale musi podumać, popytać.

Oddzwania po kwadransie.

– *Mógłbym narać ci dziesięciu od ręki, tylko co z tego, jak **POWIEDZĄ CI NIEPRAWDĘ**, a nie to, co chcesz usłyszeć? – ostrzega. – Jak chcesz, to ja ci się wypowiadam – dodaje.*

Społeczeństwo

Rozmawiamy jeszcze chwilę i wychodzi na to, że Robert poniekąd kwalifikuje się na bezdomnego z wyboru. – Syn ciągle namawia: przyjeźdź do mnie, do Anglii, wszystko się ogarnie. Ale ja nie chcę i już.

Gdy spotykamy się nazajutrz, pokazuje mi zdjęcie syna i synowej w telefonie. Opowiada, że teraz relacje mają dobre na tyle, że syn chce go ściągnąć do siebie. I że kiedyś mieli na tyle złe, że Robert przed wyjazdem się wzdraga. Nie to, żeby sobie nie poradził, jest robotny, od kilku miesięcy pracuje jako dozorca, na potwierdzenie znów sięga po telefon: „o, w tej budzie siedzę i pilnuję stanu technicznego, kamer, oświetlenia i tak dalej”. Bariery komunikacyjnej też się nie boi, zapewnia, że dogada się z każdym „w pięciu językach”, ma już doświadczenie chociażby z Hiszpanii, gdzie był na budowie na kilkumiesięcznym kontrakcie.

No to w czym problem? – Różnie było, zanim syn wyjechał, pobiliśmy się, zaswędziały go łapki, żeby do mnie wyskoczyć. Tylko się przeliczył, nie wiedział, że tatuś trenował sztuki walki, więcej potrafi. On wyłą-

Społeczeństwo

dował w szpitalu ze złamaną szczęką, ja ze złamanym barkiem.

Jak do tego doszło, trzeba się cofnąć w czasie, posłuchać o jego „pechowej serii”.

– Miałem 13 lat, jak moja mama ze mną w łóżku umarła. Nagle, wylew krwi do mózgu. Ojca nie znałem, miałem siedem miesięcy, jak dostał od mamy kopa w dupę. Nie dogadali się i już – wyjaśnia.

Sam kilka miesięcy po śmierci matki wylądował w szpitalu psychiatrycznym, później zaliczył dom dziecka i rodzinę zastępczą. – Tylko że to była taka rodzina, że do jedzenia dostawałem kanapkę z masłem solonym i dwa kubki alpagi (taniego wina, zwanego też jabołem, bełtem, siarą) – mówi dalej. Później jakoś życie mu się poukładało, choć w książeczce wojskowej ma wpisane: duże prawdopodobieństwo niestabilności psychicznej w okresie bojowym, jak mówi, to ze względu na traumę śmierci matki. Ożenił się, choć tylko przed Bogiem, według prawa, jest kawalerem, bo ślub nie był konkordatowy, doczekał syna.

Spółeczeństwo

Druga seria spadła na niego 20 lat temu, brat rodzony wyrzucił go z domu odziedziczonego po matce, meldunek na nic się nie zdał, brat „zapłacił, komu było trzeba”. Zamieszkali u żony, ale Robert zaczął pić, pojawił się hazard. – Na przestrzeni czterech miesięcy pochowałem 11 osób z najbliższej rodziny, śmierć brata to był gwóźdź do trumny. Chlałem, wynosiłem rzeczy z mieszkania, grałem. W końcu powiedziałem żonie: masz klucze, do widzenia, będę mieszkał na dole, w piwnicy, w razie czego mi pomożesz – opowiada.

– I co żona na to? Nie prosiła: nie wygłupiaj się, wracaj? – dopytuje.

– Mówiła. Ale co z tego, jak ja byłem pijany?

Specjaliści: nie istnieje coś takiego jak bezdomność z wyboru

Gdy w przeglądarce wstukać frazę „bezdomny z wyboru”, wyskoczą trzy miliony wyników, w pierwszej kolejności film dokumentalny pod tym tytułem z 2014 roku (i kilka krótkich wideo na YouTube) oraz

Społeczeństwo

artykuły, w których specjaliści stwierdzają właściwie jednogłośnie: nie istnieje coś takiego. Jeden z nich opatrzony jest wręcz podtytułem: „To szkodliwy mit społeczny”. Łukasz Strąkowski, psycholog w schronisku dla bezdomnych mężczyzn w Łodzi, aż tak twar- do nie mówi, raczej – że „to upraszczanie rzeczywistości”. – Z jednej strony istnieje wiara w tzw. spra- wiedliwy świat: jeśli kogoś spotyka coś złego, to myślimy, że sobie sam na to zapracował. W ten spo- sób chronimy siebie, co jest całkowicie zrozumiałe, inaczej nie mielibyśmy żadnego pola do rozwoju, a wręcz nie bylibyśmy w stanie normalnie funkcyjono- wać. Chcemy wierzyć, że nie spotka nas w życiu żadne nieszczęście, ponieważ nie zasłużyliśmy sobie na nie.

Z drugiej: sami bezdomni nieraz twierdzą, że taki wybrali los, Łukasz co najmniej parokrotnie słyszał tego typu zapewnienia. – Podstawowe pytanie wów- czas brzmi: czy były inne opcje? Jeśli nie było innej drogi niż ta na ulicę czy do schroniska, to nie może- my mówić o wyborze – podkreśla. Skąd więc te twier-

Społeczeństwo

dzenia? – Tu znów działa mechanizm obronny: ludzie raczej chcą wierzyć, że są niezależni, mają moc sprawczą, poczucie kontroli nad swoim życiem. Łatwiej jest wtedy pogodzić się ze swoją sytuacją.

Z jego doświadczenia wynika ponadto, że prędzej deklaracja „tak wybrałem” padnie z ust chronicznie bezdomnego, niż tego, który jest „nowy”, jeszcze nie zdążył zapuścić korzeni na ulicy czy w schronisku.

– *Stawanie się osobą bezdomną może być procesem godzenia się ze stratą.*
MOŻNA PRZYRÓWNAĆ TO DO ŻAŁOBY,
bo przechodzi się podobne stadia,

m.in. targowania się, złości, akceptacji – wylicza.

A jeśli wyboru wcześniej nie było, ale teraz już jest, na przykład pod postacią rodziny, kogoś bliskiego, kto mówi: „daj spokój, chodź do mnie, pomogę ci”, ale bezdomny upiera się hardo: nie i nie? Łukasz Strąkowski: – Każdy przypadek trzeba rozpatrywać indywidualnie. Za niechęcią skorzystania z pomocy mogą

Spółeczeństwo

stać różne przyczyny, chociażby wstyd: że jest się w schronisku, że córka czy syn mają mi pomagać, a przecież powinno być na odwrót. Wiele zależy od tego, jak relacje układały się wcześniej, jeśli pojawiła się kwestia uzależnienia, to może dochodzić poczucie winy – piłem/piłam tyle lat, a dziecko i tak chce mi pomóc. Wtedy wiele osób woli zostać w schronisku albo na ulicy.

Zdaniem Karoliny, która przez kilka lat pracowała w bezpośredniej styczności z bezdomnymi, niekiedy jest to ucieczka od kompromisów, niekiedy strach przed tym, że ktoś będzie chciał ich zmieniać, codziennie truł: zajmij się tym, zrób to, idź tam. – Odcięcie się od tego wielu z nich nazywa wolnością. A wolność, jak mówią, ma swoją cenę – wyjaśnia. Na podstawie dziesiątek, jeśli nie setek zasłyszanych historii może stwierdzić, że nikt nie idzie na ulicę z własnej woli, „bo to jest naprawdę ciężkie życie, noszą przy sobie cały dobytek, śpią na ławce w parku, nie mają pewności, że zaraz ktoś nie zrobi im czegoś złego”. – To nie tyle wybór, co raczej niezgoda na

Społeczeństwo

kompromisy, które wiążą się z posiadaniem domu, pracą, wymaganiami rodziny. Czyli robienie tego, czego oczekują od nich inni – mówi. I podaje przykład pana Andrzeja, bardzo sympatycznego jegomościa, w dodatku aktywisty, co to każdemu pomoże. – Uważa, że wchodzenie w jakiekolwiek układy oznaczają rezygnację z części siebie. A on rezygnować nie chce, ale jednocześnie nie ma opcji na samodzielne mieszkanie i utrzymanie.

Podpisze się pod tym Katarzyna Nicewicz, która dziewięć lat temu spontanicznie zainicjowała akcję „Daj Herbatę” na Dworcu Centralnym w Warszawie (a która rozrosła się do rozmiarów fundacji i setek posiłków wydawanych co poniedziałek, paczek ze środkami higienicznymi i magazynu z odzieżą). – To nie jest tak, że ktoś któregoś dnia stwierdza: mam wszystko w nosie, chrzanię system, będę osobą w kryzysie bezdomności i tyle. Mówienie, że bezdomność to wybór jest krzywdzące, zamyka nas na spojrzenie na człowieka, jego historię, to, czego doświadczył. Jeśli zajrzemy głębiej, dowiemy się, że

Społeczeństwo

już w dzieciństwie nie został wyposażony w pewne narzędzia, zasoby, kompetencje. I że jego wybory życiowe są podyktowane tym, czego się nauczył, albo czego się nie nauczył – wyjaśnia.

Mimo to ona również słyszy takie deklaracje, wie ponadto, że często padają one z ust bezdomnych wobec przypadkowych przechodniów, którzy zagadują ich z ciekawości, potrzeby uporządkowania szufladek ze stereotypami lub jakiegokolwiek innego powodu. – Wtedy przybierają maski, przecież nie wyznają pierwszemu lepszemu człowiekowi: jest beznadziejnie, nie chcę tu być. Prędzej powiedzą to, co chce usłyszeć – i jednocześnie to, jak sami chcą być postrzegani – tłumaczy. I dalej: – W ten sposób

**UBARWIAJĄ TEŻ SWOJĄ
RZECZYWISTOŚĆ,** *bo jeśli by cały
czas mówili o cierpieniu, co ich boli,
co się wydarzyło w ich życiu, to
prawdopodobnie byłiby w stanie mocno
depresyjnym.*

Spółeczeństwo

To jest ich sposób radzenia sobie z sytuacją, w jakiej się znajdują.

Jest jeszcze wstyd: za to, co sami zrobili złego i to, co po prostu im w życiu nie wypaliło, za eksmisję oficjalną bądź faktyczną, kiedy żona, mąż, rodzice, rodzeństwo wyrzucili ich z domu. – Dochodzi też poczucie winy, strach przed konsekwencjami za to, co było wcześniej. I przed porażką, która może wydarzyć się w przyszłości – mówi Katarzyna Nicewicz. Karolina z kolei dodaje: – Mają wtedy dwa wyjścia: albo ustąpić, podporządkować się, albo zostać na ulicy i ponieść tego konsekwencje. A nierzadko są to osoby honorowe, dla których własna duma jest ważniejsza niż bycie najedzonym czy spanie w ciepłym wygodnym łóżku.

Kolejny problem: nieumiejętność radzenia sobie z obowiązkami. – Jeśli ktoś pochodzi z rodziny, która nie funkcjonowała prawidłowo, to skąd ma wiedzieć, że trzeba zapłacić czynsz czy pójść do pracy? Jak ma odnaleźć się w domowej, „normalnej” rzeczywistości? Zwłaszcza że rutyna życia bezdomnego jest co najmniej nieco inna, niż ogółu spo-

Społeczeństwo

łeczeństwa, przede wszystkim – uzależniona od instytucji pomocowych, czyli warunków i godzin funkcjonowania noclegowni, ogrzewalni, jadłodajni, miejsc, gdzie można się wykąpać, zrobić pranie, otrzymać wsparcie specjalistów. To forma adaptacji, która służy przetrwaniu w warunkach bezdomności – mówi Łukasz Strąkowski.

Przeszkodą mogą być też przyzwyczajenia, których, chcąc nie chcąc, nabywa się na ulicy. – Inaczej nie wiadomo, gdzie zjeść, dostać ubranie, przenocować. Bardzo rzadko zdarzają się naprawdę samotni bezdomni, zazwyczaj tworzą grupy dwu-, trzyosobowe, wzajemnie sobie pomagają: znaleźć miejsce do spania, podjechać po paczkę z jedzeniem, popilnować rzeczy, żeby ktoś nie ukradł całego dobytku – dodaje psycholog.

„Gdyby ktoś miał odrobinę rozsądku, może mógłby żyć inaczej?”

Jak to jest z wyborem, pytam wreszcie Roberta. Lojalnie uprzedzam, co usłyszałam od specjalistów. Robert prycha, najwyraźniej się z tym nie zgadza.

Spółeczeństwo

- To czemu tak twierdzą? – dopytuję.
- Bo nie potrafią tego wytłumaczyć.
- A jak to wytłumaczyć?
- Bezdomność z wyboru to jest wygoda życia.

**DZIELIMY SIĘ NA GRUPY, KASTY
I TAK DALEJ.** *Są wędkarze, to ci,
co podchodzą na ulicy: „poratuj,
kierowniku, 50 groszy”. Są biegacze,
którzy krążą po jadłodajniach, są
złomiarze, to wiadomo.*

Nie odpuszczam. – Jaka jest wygoda życia w namiocie lub w schronisku, w jednej sali z kilkudziesięcioma facetami? W kursowaniu po jadłodajniach, grzebaniu po śmietnikach, wyciąganiu ręki po parę groszy?

– To jest po prostu życie chwilą. O, widzisz, tu nawet mogę sobie ustawić namiot, przespać się, o 10 pojechać do jadłodajni na Żytnią, później na Miodową, skoczyć do magazynu z ciuchami, gdzieś

Społeczeństwo

się wykąpać i już – odpowiada najpierw. Ale zaraz dodaje: – Gdyby ktoś miał odrobinę rozsądku, swoje tak zwane alter ego schował w kieszeń, przyznał: spierdoliłem sprawę – to może mógłby żyć inaczej? 

NIE

ZAMYKAJCIE

LASÓW

Społeczeństwo

*Pewną **NADZIEJĘ MOŻE DAĆ ROBIENIE PLANÓW NA PRZYSZŁOŚĆ**, na czas „po” pandemii lub gdy ona osłabnie. Planowanie tego, jak nadrobimy, że nie widzieliśmy się ze sobą od roku, jak nadrobimy fakt, że nie celebrowaliśmy wspólnie świąt - mówi dr hab. **JAROSŁAW MICHAŁOWSKI**, psycholog.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Uniwersytet SWPS wraz z Fundacją AKME uruchomił w Poznaniu Środowiskowe Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży. To odpowiedź na zapaść psychiatrii dziecięcej?

Problem mnogości kryzysów psychicznych dzieci i młodzieży wobec małej oferty pomocy znany jest od lat. Środowiskowe Centrum, które otworzyliśmy z Poznaniu, ma pomóc ten problem rozwiązywać. Z darmowego wsparcia, do końca 2022 roku skorzysta minimum 280 młodych osób z zaburzeniami psy-

Społeczeństwo

chicznymi, ale także oczywiście ich najbliżsi. Nie ma skutecznej terapii dzieci i młodzieży bez zmiany zachowań członków ich rodzin.

Powiedział pan, że problem braku pomocy dla dzieci i młodzieży w kryzysach psychicznych znany jest od lat. Ale czy ostatnio, w związku z pandemią się nasilił?

Trudno mi wyrokować na podstawie pracy Centrum, bo ono zaczęło działać już w pandemii.

*Jarosław Michałowski*

– dr hab., psycholog, wykładowca Uniwersytetu SWPS, certyfikowany terapeuta i superwizor terapii poznawczo-behawioralnej (cognitive behavioral therapy – CBT) oraz terapeuta schematów. Pomaga pacjentom z nerwicami, zaburzeniami lękowymi, depresjami i trudnościami w relacjach. Jest współtwórcą poznańskiego Środowiskowego Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży. Bezpłatną pomoc do końca 2022 roku otrzyma tam minimum 280 młodych pacjentów.

*Społeczeństwo***A gdybyśmy na chwilę zostawili Centrum?**

Chodzi pani o to, czy pandemia pogorszyła stan psychiczny społeczeństwa? Zrobiliśmy badania wśród studentów. Ich wyniki wykazały, że wzrost problemów psychicznych w czasie pandemii dotyczy 66 proc. studentów i moim zdaniem to jest tendencja, która będzie charakterystyczna dla całej populacji. Te liczby wskazują na to, że na pewno problemów psychicznych po wybuchu pandemii przybyło. Pamiętajmy jednak, że dziś trudno o pełne dane choćby ze względu na pewne obostrzenia, ograniczenia, lockdown, kwarantanny, które utrudniają ludziom pojawienie się w gabinecie psychologa. Dostępność oferty też może być ograniczona. Dlatego posiłkuję się danymi zebranymi wśród studentów, które wskazują na to, że problem u młodych dorosłych już jest poważny.

Z czym dziś najczęściej borykają się młodzi ludzie, którzy do pana trafiają?

Oczywiście także z problemami, z którymi przychodzili wcześniej. Typowymi dla wieku dziecięcego

Społeczeństwo

i młodzieńczego problemami depresyjnymi, lękiem społecznym, ADHD, Zespołem Aspergera czy uzależnieniami.

*W trakcie kilku ostatnich lat **W ZASTRASZAJĄCYM TEMPIE PRZYBYWA PACJENTÓW** z nieprawidłowo kształtującą się osobowością.*

To znaczy?

Chodzi o młodych ludzi, którzy dorastają w rodzinach, w których panują nieprawidłowe relacje. To rzutuje na ich przekonania o sobie i otaczającym ich świecie, i utrudnia im życie w tym świecie. Takie osoby mogą obawiać się, że odrzuci ich każdy, kogo napotkają lub że nie są w stanie poradzić sobie bez wsparcia kogoś bliskiego. To powoduje, że tkwią w swoich toksycznych rodzinach pochodzenia i boją się nawiązywać relacje lub nawiązują relacje z każdym, kto ich zechce. Takie osoby są najczęściej nieszczęśliwe, co czasem kończy się próbą samobójczą.

Społeczeństwo

Natomiast sama pandemia na pewno miała wpływ na problemy związane z lękiem o zdrowie, kryzysami życiowymi, spowodować mogła depresję, wywołać zaburzenia adaptacyjne. W naszym Centrum pracujemy np. z dziećmi, których rodzice stracili pracę w związku z pandemią. Albo takimi, które w związku z COVID-19 straciły swoich bliskich lub boleśnie doświadczyła ich choroba. Młodzi ludzie to przeżywają i potrzebują wsparcia. Do tego dochodzi narzucona nam izolacja społeczna.

Mam wrażenie, że o negatywnym wpływie izolacji społecznej mówiło się dużo w czasie pierwszej fali pandemii, gdy zamykano szkoły po raz pierwszy. Dziś rzadziej zwraca się na to uwagę.

Myślę, że ten brak możliwości spotykania się z rówieśnikami w szkołach jest większym problemem dla młodzieży. Choć z drugiej strony pamiętajmy, że akurat oni świetnie komunikują się przy pomocy internetu. Zwróciłbym jednak uwagę na to, że wraz z izolacją, odcinamy dzieci od pozytywnych bodźców, które znają, których doświadczały. Ograni-

Społeczeństwo

czono przecież możliwości uprawiania wielu dyscyplin sportu, chodzenie na koncerty czy do kina. Pozbawienie właśnie takich pozytywnych bodźców może spowodować stany depresyjne. Ale obawiam się też, że o tym, jak brak kontaktu z otoczeniem wpłynie na nas, dowiemy się już po zakończeniu pandemii.

Pojawią się obawy związane z powrotem do „normalności”?

U niektórych nasilić się może lęk społeczny. W dzisiejszej sytuacji ci, którzy już wcześniej mierzyli się z lękiem społecznym lub z innych powodów unikali otoczenia, odnajdują się jak ryba w wodzie.

Kolega chorujący na depresję jakiś czas temu powiedział mi, że dla niego to sytuacja idealna, bo od wielu miesięcy nie musi konfrontować się ze światem, z którym tak bardzo konfrontować się nie chce.

Zbadaliśmy to dla nerwicy natręctw. Okazało się, że lockdown zmniejszył tendencje obsesyjno-kompulsywne. Bo nie trzeba było wychodzić i borykać się z problemami, obawami, że np. zrobi się coś niewła-

Społeczeństwo

Pozbawienie pozytywnych bodźców może spowodować stany depresyjne. Ale o tym, jak **BRAK KONTAKTÓW Z OTOCZENIEM WPŁYNIE NA NAS**, dowiemy się po zakończeniu pandemii.



Społeczeństwo

ściwego albo zrobi się komuś krzywda. Martwię się tylko, że problemy wrócą ze zdwojoną siłą, jak tylko pandemia się skończy.

Ostatnio rozmawiałam także z ratownikiem medycznym, który mówił mi, podpierając się danymi od psycholożki pracującej ze służbami medycznymi właśnie, że 60 do 80 proc. medyków zмага się dziś z zaburzeniami psychicznymi o charakterze depresji, PTSD czy stanów lękowych.

Jestem supervizorem i psychoterapeuci, z którymi się spotykam mówią, że grupa lekarzy i pielęgniarek to grupa, z którą ostatnio bardzo często mają do czynienia. Że nie radzą sobie z przeciążeniem. Ludzie związani bezpośrednio z pandemią na pewno dużo częściej odwiedzają dziś gabinety terapeutyczne.

I jak wygląda wasza praca wtedy? Jak pomóc człowiekowi, który ma objawy PTSD i który następnego dnia znów musi stawić się do pracy na pierwszej linii frontu?

Pojawia się pytanie o sposób radzenia sobie z sytuacją trudną, często traumatyczną. Tak napraw-

Społeczeństwo

dę zadaniem terapeuty przy pierwszym kontakcie, jest dać możliwość rozmawiania i przeżycia tego, co się dzieje. Często osoby, które są na froncie żyją na autopilocie, nie mogą pozwolić sobie na „rozwalenie się”. Zadaniem terapeuty jest wtedy dać upust emocjom. Terapia może być takim ograniczonym polem przetwarzania emocji. Problemem jest nawet to, że pracownicy służby zdrowia, walczący z COVID-em kilkanaście godzin na dobę, albo i dłużej, po prostu nie mają czasu, by zastanowić się nad swoimi emocjami.

Czyli pierwszy etap to rozmowa, wywalenie z siebie emocji. A później?

Na drugim etapie, i to trzeba powiedzieć wprost, jest odcięcie się od czynnika traumatyzującego i stresującego. Dla dobra tej osoby, ale i dla dobra społeczeństwa, wskazana byłaby izolacja od tych sytuacji z pierwszej linii frontu.

Biorąc pod uwagę sytuację w ochronie zdrowia, brak lekarzy, personelu, walkę o ludzi, którzy chcieliby pracować w organizowanych dziś naprędce szpita-

lach, pójsie na zwolnienie psychiatryczne pewnie nie jest nawet brane pod uwagę.

Tymczasem do swoistego „odcięcia się” od problemu powinno dochodzić jak najwcześniej. Im dalej w las, tym problemy stają się większe.

Słyszał pan o tym, by ktoś systemowo zadbał o pomoc psychologiczną dla lekarzy, pielęgniarek, ratowników walczących dziś z pandemią?

Nie znam żadnych takich rozwiązań. Za to znam wielu terapeutów, którzy przyjmują medyków lub pielęgniarzy w ramach tzw. interwencji kryzysowej.

Wróćmy na chwilę do dzieci. Jakie sygnały dzisiaj powinny niepokoić rodzica, kazać mu szukać pomocy psychologicznej dla swojego dziecka?

Każda zmiana zachowania powinna kazać nam zadawać sobie pytania. W przypadku nastolatków to może być większy poziom izolacji, unikanie rozmowy, jakiś rodzaj agresji. W przypadku dzieci mniejszych też może wystąpić izolacja, zachowania buntownicze. Choć pamiętajmy też, że

Społeczeństwo

młodzi ludzie potrzebować mogą izolacji, nie zawsze oznaczać będzie ona jakiś kryzys psychiczny. Poza tym

*„dzieci czasem dają nam sygnały wskazujące na to, że mają obniżony nastrój. Wtedy **NAJLEPIEJ SAMEMU IŚĆ DO TERAPEUTY** i omówić z nim czy to już coś, co wymaga pomocy.*

Być może terapeuta wtedy doradzi rodzicowi, jak on powinien zmienić swoje zachowanie, by dopasować się do danego momentu rozwojowego swojego dziecka. Jeśli jednak problem jest długotrwały, trzeba spróbować „zaciągnąć” takie dziecko do psychologa. Co nie zawsze jest łatwe.

Co pan mówi ludziom, dla których najtrudniejsze dzisiaj jest uświadamianie sobie, że nie mamy pojęcia, kiedy pandemia się skończy? Kiedy przyjdzie kres ograniczeń, lęków, życia na tykającej bombie, albo z poczuciem zaciskającej się wokół szyi pętli.

Społeczeństwo

To bardzo trudna sytuacja. Ale próbowałbym szukać porządku w tym niepewnym świecie, można starać się mimo wszystko robić jakieś plany na przyszłość, albo – gdy ten lęk jest bardzo silny – konfrontować się z nim. Chodzi o pracę z emocjami, która pozwala je oswoić. Przerobić niepewność. Zresztą ludzie nie zawsze żyli w świecie, w którym przyszłość byłaby tak oczywista. Przecież zdarzały się np. wojny czy inne klęski.

Przeczytałam jakiś czas temu wypowiedź psychologa, który stwierdził, że „wpływ pandemii COVID-19 na społeczeństwo będzie jednoznacznie negatywny”. O negatywach rozmawiamy od jakiegoś czasu. A pan widzi jakieś pozytywy?

Na pewno na nasze funkcjonowanie wpływ będzie miało przeformułowanie sposobu życia, skonfrontowanie się ze stylami funkcjonowania, które kiedyś były przez nas nie do zaakceptowania. Samo życie w systemie online w jakimś sensie nas wzbogaca. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że straciliśmy bezpośrednie relacje, co już ma, albo będzie miało

Społeczeństwo

negatywne skutki. Ale nie nauczylibyśmy się funkcjonować w sieci tak doskonale, gdyby to na nas nie „spadło”. Czyli wypróbowaliśmy nowości, które dotychczas były nie do pomyślenia.

Po drugie, pozwolę sobie przytoczyć określenie moich kolegów z pracy, że „pandemia sprawdza”. Ekstremalne sytuacje powodują, że pewne relacje międzyludzkie się zacieśniają. Ludzie zdają sobie sprawę, dla kogo są ważni, kto dla nich jest ważny, weryfikują sieci społeczne.

Jakich rad udzieliłby pan dzisiaj komuś, kto boi się kolejnego lockdownu?

Spytałbym się najpierw, dlaczego się boi.

Wielu zwróciłoby pewnie uwagę na padające biznesy, ale przecież to może być strach przed definitywnym odebraniem nam, i to po raz kolejny, możliwości odreagowywania kumulującego się stresu, choćby w czasie spotkań z przyjaciółmi czy aktywności na powietrzu.

Główna moja porada płynęłaby zatem do decydentów, by nie wprowadzali lockdownu polegającego

Społeczeństwo

na tym, że znów nie można będzie wyjść do parku albo do lasu.

„*Wiosną zabójcze było to, że **NIE MIELIŚMY MOŻLIWOŚCI RUSZYĆ SIĘ Z DOMU.** Mam nadzieję, że to teraz nie nastąpi.*

Zbliżają się też święta. Wielu przywiązuje do nich ogromną wagę. Jak to ewentualne odcięcie od rodziny, w okresie świąt właśnie, będzie rzutowało na naszą psychikę?

Tak jak mówiłem, pewną nadzieję może dać robienie planów na przyszłość, na czas „po” pandemii lub gdy ona osłabnie. Planowanie tego, jak nadrobimy to, że nie widzieliśmy się ze sobą od roku, jak nadrobimy fakt, że nie celebrowaliśmy wspólnie świąt. Poza tym zachęcałbym do rozmowy z naszymi bliskimi o tym, jak jest nam trudno, jak przeżywamy fakt, że nie możemy się spotykać. Rozmawiajmy, róbmy plany, pielęgnujmy relacje i zastanawiajmy się, jak będziemy to robić później.

A jak dzieciom komunikować to, co się dzieje, mówić im o zmianach, zakazach?

Oczywiście wszystko zależy od wieku. Moja 3,5-letnia córka reaguje na bajkowe opowieści, w których przemycam odniesienia do bieżącej sytuacji. Dzieci żyją w takiej bajkowej rzeczywistości, dlatego dzięki opowiastkom pełnym metafor łatwiej jest im pojąć sytuację. Problem jest tym większy, im starsze jest dziecko, im więcej nawyków związanych z funkcjonowaniem w świecie zdążyło już nabyć. Na pewno, niezależnie od wieku dzieci, rodzice nie powinni udawać, że tematu nie ma. Rozmawiajmy i słuchajmy tego, co dzieci chcą nam powiedzieć, jak tę sytuację widzą. Nie chodzi o to, byśmy po raz kolejny kazali dzieciom słuchać wykładów nas, tych „mądrzejszych”.

I chyba lepiej nie straszyć koronawirusem?

Nie przenośmy własnych lęków na dzieci. 



9 NAJLEPSZYCH TRENERÓW Z SIECI. Z KIM POTRENUJESZ ZA DARMO?

Fot. Materiały prasowe

Społeczeństwo

*Trening w domu, choć być może wielbicielom siłowni wydaje się być jedynie marną namiastką wysiłku fizycznego, dziś bywa koniecznością. Ale nie tylko **ZAPRAWIENI W BOJU FANATYCY STYLU FIT ZNAJDĄ W SIECI COŚ DLA SIEBIE**. Pierwsze kroki także można stawiać w domu, oczywiście pod warunkiem, że od razu nie zapagniemy wskoczyć na poziom Ewy Chodakowskiej.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Ranking trenerów udostępniających swoje treningi w sieci, stworzyliśmy w oparciu o kilka parametrów. Uwzględniliśmy fakt, czy treningi są za darmo, na jakiej platformie są publikowane, czyli jak jest z dostępnością do nich, w jaki sposób trener/trenerka tłumaczy technikę wykonywania ćwiczeń, oraz czy treningi dopasowane są także do

Społeczeństwo

osób początkujących, a przynajmniej uwzględniają fakt, że dla niektórych to mogą być pierwsze kroki „na macie”. Pod uwagę wzięliśmy też zainteresowanie treningami, wszak wielu trenerów jeszcze w czasie wiosennego lockdownu postawiło na działalność w sieci, organizowało treningi „live”, z większą częstotliwością publikowało swoje nagrania na YouTube. Były też kilkudziesięciodniowe wyzwania, które oprócz regularnych, darmowych treningów w sieci, oferowały opracowany przez dietetyków plan żywienia na czas trwania danego „wyzwania”.

A skoro nie zanosz się, by nasze życie szybko wróciło do normy, siłownie znów wypełnione były dbającymi o sylwetkę, a jesienno-zimowa aura wielu zniechęca do treningów na zewnątrz – warto przyjrzeć się, z kim można poćwiczyć na własnym dywanie. Oczywiście pamiętając o tym, że dziś – zresztą jak zawsze – liczyć się powinna technika wykonywania ćwiczeń. Chodzi o to, by skręcone kostki i inne kontuzje wymagające interwencji lekarza, nie dokładały pracy i tak wyczerpanym medykom.

1. **Ewa Chodakowska**

Najbardziej znana polska trenerka już wiosną, w czasie lockdownu postanowiła pięć razy w tygodniu organizować treningi na żywo (transmitowane i na Instagramie, i na Facebooku, na zmianę). Krótkie, ok. 20-minutowe treningi, które mogły stanowić albo rozgrzewkę przed dodatkowymi seriami (do których trenerka odsyłała na swoją platformę treningową beactive.pl), albo – najczęściej w przypadku początkujących – trening właściwy. Latem Chodakowska powtórzyła wyzwanie, znów praktycznie codziennie była dostępna „live”. I, co ważne, od najbliższego poniedziałku (godzina 18:00) treningi Chodakowskiej wracają na jej instagramowe konto. To najlepsza okazja dla tych, którzy wciąż zastanawiają się, jak zrobić pierwszy krok.

Chodakowska zawsze pokazuje dwie wersje ćwiczeń tak, by także osoby, które nigdy wcześniej nie trenowały, były w stanie poprawnie wykonywać powtórzenia i tym samym minimalizować ryzyko

Społeczeństwo

kontuzji. Do ćwiczeń potrzebna jest w zasadzie tylko mata i wygodny strój. Oczywiście – wchodząc na kolejne poziomy spodziewaj się, że i wymaganie sprzętowe będą rosnać (pojawić się mogą taśmy, hantle etc.). Ale na początek mata naprawdę wystarczy.

*Jako, że **NAJPOPULARNIEJSZA POLSKA TRENERKA LUBI PSYCHOLOGIĘ**, o czym zresztą często w czasie treningów mówi, jej treningi obfitują w prawdziwe mowy motywacyjne.*

Właśnie. To, co dla jednego będzie motywacją, dla kogoś innego może być denerwującym słowotokiem. Bo Chodakowska lubi sobie pogadać. Jeśli ty za tym nie przepadasz, daruj sobie treningi „na żywo”, poczekaj aż zostaną na Instagramie zapisane, bo wtedy możesz mieć pewność, że dłużyzny przewiniesz.

INSTAGRAM: chodakowskaewa (1,9 miliona obserwujących!)

2. **Monika Kołakowska**



Spółeczeństwo

Trenerka, której wszystkie treningi trafiają na YouTube'a, dzięki czemu możemy wybierać w dziesiątkach propozycji, dostosowywać trening do nastroju, kondycji czy pory dnia. Sam fakt, że wszystkie zestawy ćwiczeń zebrane są w jednym miejscu sprawia, że

*nie musimy przeglądać mediów społecznościowych Kołakowskiej w poszukiwaniu linków, czy zapowiedzi wyzwań. **WYSTARCZY ZAJRZEĆ NA KANAŁ NA YT.***

Do zalet treningów Kołakowskiej trzeba zaliczyć wyświetlający się na ekranie licznik, wskazujący czas trwania każdej serii powtórzeń, a także (na większości filmików) – przybliżoną liczbę spalonych kalorii. Wśród treningów znajdziemy i takie 20-minutowe, i godzinne. Jest i tak popularna dzisiaj tabata, i cardio, są też treningi np. z taśmami (choć to kolejny pułap jeśli chodzi o sprzęt, na

Społeczeństwo

początku – jak u Chodakowskiej – sama mata wystarczy).

Monika Kołakowska w przeciwieństwie do Ewy Chodakowskiej nie jest gawędziarką, zatem nie spodziewaj się kilkunastu minut wprowadzenia do treningu.

MINUS: Monika Kołakowska rzadko pokazuje wersje ćwiczeń dla początkujących.

INSTAGRAM: monikolakowska (249 tys. obserwujących)

3. Qczaj



Społeczeństwo

Wybór trenera, nawet tego, z którym tylko ćwiczymy w domu, to jak wiadomo – wybór jego osobowości, temperamentu, odpowiadającego nam poczucia humoru czy sposobów na motywację. Jednym z ukończonych trenerów Polek jest Daniel Józek Qczaj, który sam o sobie mówi, że jest „kołczem rzyci”, a jego poczucie humoru i dystans do samego siebie sprawiają, że w czasie jego treningu głupio byłoby nie wstać z kanapy. Warto śledzić jego konta w mediach społecznościowych, bo tam pojawiają się treningi „live”, które z pewnością dopieścić mogą spragnionych Qczajowych żartów, ale i kanał na YouTube, który obfituje w ok. 30-minutowe treningi dosłownie dla każdego.

ZALETY: Qczaj nie owija w bawełnę, pozwala trenować mięśnie brzucha za pomocą śmiechu i jest w tym wszystkim prawdziwy. Jak na chłopaka z Podhala przystało.

INSTAGRAM: qczaj (572 tys. obserwujących)

4. **Adrianna Pałka**



Społeczeństwo

Na swoim Instagramie regularnie robi treningi na żywo, które potem zapisane zostają na jej profilu i w każdej chwili można do nich wrócić. To z pewnością trenerka, którą polubią ludzie nie przepadający za charakterystycznymi dla coachingu środkami wyrazu, rozbudowanymi mowami motywacyjnymi i komentarzami. Należy jednak pamiętać, że subtelna Adrianna Pałka daje wycisk, który pamięta się długo.

INSTAGRAM: [adrianna_palka](#) (29,6 tys. obserwujących)

5. **Anna Lewandowska**



Społeczeństwo

Choć trenerka w ostatnich miesiącach nie udostępniała w sieci wielu nowych, darmowych treningów, zawsze można zajrzeć na jej kanał na YouTube i tam znaleźć zestawy ćwiczeń (i tym samym podejrzeć, jak wyglądają treningi z płatnej aplikacji „Dieta i treningi by Ann” i przekonać się, czy Lewandowska to trenerka właśnie dla ciebie). W darmowych treningach, które można znaleźć na YouTube Anny Lewandowskiej, z pewnością wyróżnia się np. trening dla mam, albo trening dla par. Są też pełne zestawy ćwiczeń oraz kilkuminutowe serie na jedną partię ciała. A to wszystko okraszone filmami z poradami dietetycznymi. Warto śledzić instagramowy profil Anny Lewandowskiej, gdyż to na nim pojawiają się live’y z treningami (później zapisywane, a zatem można je odtwarzać). Przykładowo trening z 6 września do tej pory wyświetlono prawie 784 tysiące razy. To robi wrażenie.

INSTAGRAM: annalewandowskiahpba (3 miliony obserwujących)

6. **Agata Zajac**



Społeczeństwo

Jej treningi przypadną do gustu zwłaszcza tym, którzy pierwsze kroki w świecie fitness mają już za sobą. Kocha sztangi, kettle, gumy. Tak że rozważając trening właśnie z Zając, warto wcześniej pooglądać kilka filmów na YT, by sprawdzić, w jaki sprzęt należy się przed startem wyposażyć. Oczywiście większość treningów, choć potrzebne do nich są już konkretne fit-gadżety, można zrobić w domu. Przykład? 20-minutowe cardio z hantlami.

ZALETY: Nowe filmy z treningami Agaty Zając pojawiają się na jej kanale na YT regularnie. Są także zapowiadane na profilu instagramowym trenerki. Jej treningi przydadzą ci się także wtedy, gdy siłownie znów zostaną otwarte.

INSTAGRAM: [agata_zajac](#) (70 tys. obserwujących)

7. **Anka Dziedzic**



Społeczeństwo

Crossfit w domu? Bardzo proszę. Anka Dziedzic publikuje nawet plan tak wymagającego treningu. Poza tym – w sytuacji, gdy najmłodszy ze względu na zamknięcie szkół zostali pozbawieni zajęć wychowania fizycznego – na youtube’owym kanale sportsmenki znaleźć można treningi dla dzieci. Swoistą alternatywę dla wf-u. To 20-30 minutowe zestawy ćwiczeń ogólnorozwojowych, w czasie których dzieciom z pewnością towarzyszyć mogą rodzice.

INSTAGRAM: ankadziedzicfit (92,3 tys. obserwujących)

8. i 9. **Katarzyna Kępka i Szymon Gaś**



Społeczeństwo

To trenerski duet idealny dla tych, którzy ćwiczą ze swoimi partnerkami czy partnerami. Zresztą sami są parą. I na Instagramie, i na youtube'owym kanale Gym Break publikują treningi, które zawsze wykonują w dwójkę. Ich domeną jest trening funkcjonalny.

INSTAGRAM: gymbreakpl (9,5 tys. obserwujących) 

Biznes

WALKA O USZCZELNIANIE



Fot. Shutterstock



Tekst: **Paweł Bednarz**

*W czasie trwających protestów Sejm przyjął przepisy podwyższające podatek dla 40,5 tys. firm. Od maja spółki komandytowe będą musiały się rozliczać według stawek, które sprawia, że **PODATEK WZROŚNIE O KILKADZIESIĄT TYSIĘCY ZŁOTYCH**. Przepisami ma teraz zająć się Senat. Przedsiębiorcy wskazują, że podejmowanie takich działań w dobie pandemii podcina im skrzydła.*

Posłowie rządzącej większości zdecydowali, że spółki komandytowe w 2021 r. zapłacą podatek CIT. Krajowa Administracja Skarbowa i Ministerstwo Finansów uważają, że podatek CIT od spółek komandytowych jest konieczny do zlikwidowania sytuacji, w której firmy te stają się wehikułem do wyprowadzania pieniędzy do rajów podatkowych. Jan Sarnowski, wiceminister finansów wskazywał nawet, że przyjęcie takiego roz-

wiązania rekomenduje OECD, a tego typu przepisy wprowadziło już 12 państw UE.

Dotychczas spółki komandytowe nie były płatnikami podatku dochodowego. Podatek od dochodów generowanych z działalności tego typu podmiotów był płacony przez wspólników, proporcjonalnie do posiadanego udziału w zyskach.

Jak to będzie po zmianie?

Justyna Bauta-Szostak partner, radca prawny i doradca podatkowy w MDDP Michalik Dłuska Dziedzic i Partnerzy przypomina, że spółki komandytowe będą płaciły 9 proc. CIT (do kwoty przychodów brutto 2 mln euro) albo 19 proc. CIT, jeżeli przychody brutto (z podatkiem VAT) przekroczą tę kwotę. Następnie, w momencie wypłaty, wspólnicy będą płacili dodatkowy 19-procentowy podatek dochodowy. Komplementariusz będzie mógł od płaconego przez siebie podatku odliczyć podatek CIT zapłacony przez spółkę (proporcjonalnie do swojej części zysku). Komandytariusz nie będzie mógł tego

zrobić (jego dochody do 60 000 zł będą zwolnione z PIT, tylko w sytuacji, gdy te osoby nie będą powiązane z komplementariuszem, co jest rzadkością). Zwykle w spółce komandytowej komplementariuszem jest spółka z o.o. mająca mniejszy udział w zyskach i osoby fizyczne mające większy udział w zyskach będące komandytariuszami. Pozwala to ograniczyć odpowiedzialność osób fizycznych wobec wierzycieli.

Justyna Bauta-Szostak przygotowała dla „Wprost” symulację dot. zmian w płaconym podatku po wejściu w życie przepisów. Wynika z niej, że jeżeli spółka komandytowa wykazywała dotychczas dochód przypadający na komandytariuszy w kwocie 500 000 zł, to 19 proc. PIT płacony przez wspólników wynosił 95 000 zł (w praktyce był jeszcze pomniejszany o składki ubezpieczeniowe). Wspólnicy otrzymywali zatem do podziału 405 000 zł. Od 2021 r. spółka komandytowa płacąca 9 proc. CIT, która wykaże ten sam dochód – 500 000 zł – zapłaci 9 proc. CIT, czyli 45 000 zł, następnie w momencie wypłaty kwoty 455

000 zł pobrany zostanie 19 proc. podatek dochodowy w kwocie 86 450 zł.

Oznacza to, że gotówka otrzymywana przez wspólników będzie dużo niższa niż przed zmianami i wyniesie 368 550 zł. Podatek łącznie wyniesie 131 450 zł, a obciążenia podatkowe będą o 36 450 zł wyższe. Dodatkowo wspólnicy nie będą mogli odliczyć składek ubezpieczeniowych.

Efektywna **STAWKA PODATKU WZROSŁA Z 19 PROC. DO 26 PROC.**

Trochę inaczej sytuacja będzie wyglądała w przypadku spółek mających przychody brutto powyżej 2 mln zł. Tutaj wzrost obciążeń będzie jeszcze większy.

Przykładowo, jeżeli spółka komandytowa wykazała dochód przypadający na komandytariuszy w kwocie 2 mln zł, to 19 proc. podatek płacony przez wspólników wynosił dotychczas 380 tys. zł (i był on dodatkowo pomniejszany o składki ubezpieczeniowe).

Wspólnicy otrzymywali zatem do podziału 1,62 mln zł. Od 2021 r., w tej samej sytuacji, spółka komandytowa 19 proc. CIT w wysokości 380 tys. zł, a w momencie wypłaty kwoty 1,62 mln zł pobrany zostanie 19 proc. podatek dochodowy w kwocie 307,8 tys. zł. Zatem kwota gotówki otrzymywanej przez wspólników wyniesie 1,312 mln zł. Łączny podatek – 687,8 tys. zł i będzie to suma o 307,8 tys. zł wyższa. Efektywna stawka podatku wzrośnie z 19 proc. do 34 proc.

– Wzrost stawki z 19 proc. do 26 proc. (lub 34 proc.) będzie trudny dla wielu przedsiębiorstw, szczególnie w sytuacji kryzysu gospodarczego. Część spółek komandytowych zapewne zamknie działalność lub zostanie przekształcona w spółki z o.o., chociażby po to, żeby nie dokonywać skomplikowanych rozliczeń. Niektórzy przedsiębiorcy mogą zdecydować się na prowadzenie działalności w innych formach – spółek cywilnych czy jawnych. Czy jednak wzrost wpływów podatkowych do budżetu wystąpi w rzeczywistości? Zważywszy na

straty gospodarcze ponoszone w związku z trudną sytuacją, zapewne nie. Tym bardziej że równocześnie wprowadzane są korzystniejsze zasady opodatkowania wolnych zawodów 17 proc. podatkiem ryczałtowym – podsumowuje Justyna Bauta-Szostak.

Pracodawcy protestują

Przeciwko przepisom dotyczącym zmiany sposobu opodatkowania spółek komandytowych w Polsce połączyły swoje siły wszystkie organizacje skupiające przedsiębiorców. Przedsiębiorcy wskazują, że przesunięcie terminu wejścia przepisów ze stycznia na maj, to tylko nieznaczne odroczenie w czasie wyroku na spółkach komandytowych. Wiele z nich zostanie przekształconych. Dodatkowe opodatkowanie może również zaważyć na płynności finansowej niektórych z nich.

Łukasz Czucharski, ekspert Pracodawców RP ds. podatkowych wskazuje, że zmiana przepisów to wprowadzanie zupełnie nowego, znaczącego obciąż-

żenia w obliczu kryzysu epidemiologicznego oraz wizji głębokiej recesji.

Jego zdaniem takie działanie jest działaniem absolutnie niezgodnym z przedsiębiorczymi zapowiedziami rządu.

– Obecnie większość krajów UE dąży do obniżania obciążeń w celu zdynamizowania przedsiębiorczości i pobudzenia gospodarki, ale także w celu ograniczenia liczby upadłości. Natomiast

”polski rząd zdecydował w czasie kryzysu **POZBAWIĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWE ICH NAJWAŻNIEJSZEGO, PROROZWOJOWEGO WALORU,** *jakim była do tej pory transparentność podatkowa.*

Tym samym podważył sens istnienia tego typu podmiotów – mówi Czucharski.

Wskazuje też, że mając na uwadze wizję najgłębszej recesji we współczesnej historii Polski, Pracodawcy RP apelują po raz kolejny do rządu o wstrzy-

manie prac nad projektem i przystąpienie do realnego dialogu z przedsiębiorcami. Zdaniem przedsiębiorców do maja przyszłego roku sytuacja gospodarcza ma nikłe szanse na poprawę. – Krótkotrwałe cele fiskalne nie mogą usprawiedliwiać wprowadzania tak daleko idących zmian w tak trudnym okresie – podsumowuje. 

Europe
600 km
Russia

*Niedokończenie budowy
Nord Stream 2 wzmacniać
będzie nasze bezpieczeństwo
energetyczne.*

ROSYJSKI GAZ MOŻE PRZYJŚĆ Z ZACHODU

JANUSZ KOWALSKI, wiceminister aktywów państwowych wskazuje, że przed Polską pojawiło się nowe **NIEBEZPIECZEŃSTWO ZWIĄZANE Z „TRANSFORMACJĄ ENERGETYCZNĄ”**. Niekontrolowane i naiwne przestawienie gospodarki i przemysłu na mniej emisyjny gaz ziemny może sprawić, że wieloletnie starania dotyczące odcięcia się od dostaw z Rosji pójdą na marne. Gaz z Nord Stream zaleje nas od Zachodu. Wiceminister podkreśla, że **PLANY DOTYCZĄCE BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO POLSKI POWINNY POWSTAWAĆ W WARSZAWIE**, a nie w Berlinie czy Brukseli.



Rozmawiał **Paweł Bednarz**

Europa idzie w stronę nowego „zielonego ładu”. To szansa dla Polski i polskich spółek?

Wpadamy w pułapkę. Otóż polityka Unii Europejskiej i bezkrytyczne poddawanie się tej polityce, zagraża naszemu bezpieczeństwu energetycznemu.

Dlaczego?

Bo w momencie, kiedy regulacyjnie wymuszony zostaje skokowy wzrost zapotrzebowania na gaz, to mamy infrastrukturalny problem i niweczymy wysiłek dywersyfikacji „błękitnego paliwa” ostatnich kil-



Janusz Kowalski

- prawnik i polityk, poseł na Sejm IX kadencji, członek Solidarnej Polski. Były wiceprezydent Opola. Od 2019 r. wiceminister w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

kunastu lat. A do tego przecież prowadzi zauważalny już teraz kłopot UE z neutralnością względem technologii niskoemisyjnych, który dał się we znaki podczas prac nad tzw. taksonomią, gdzie praktycznie bezemisyjny atom został zrównany pod kątem klimatycznym z gazem ziemnym. Z punktu widzenia ochrony klimatu to nieracjonalne, ale zgodne m.in. z polityką energetyczną Republiki Federalnej Niemiec, która wycina energetykę jądrową i stawia na źródła odnawialne wspierane gazem.

Niemcy w swojej umowie koalicyjnej z lutego 2018 r. zapisali, że chcą rozciągnąć swoją transformację energetyczną na całą Unię, co w rzeczywistości oznacza zrobienie z Niemiec europejskiego hubu do handlu gazem. Będzie to możliwe dzięki gazociągowi Nord Stream i budowanemu Nord Stream 2. Z kolei wyłączanie elektrowni jądrowych w Europie – a to też jest jednym z celów Berlina – doprowadzi do skoku zapotrzebowania na błękitne paliwo, bo ubędzie w systemie mocy stabilnych i kontrolowalnych. Niemcy generują zatem pod płaszczykiem „transfor-

macji energetycznej” zapotrzebowanie m.in. na gaz, który odsprzedają. Proces ten został merytorycznie opisany w książce „Energiewende. Nowe niemieckie imperium” Jakuba Wiecha. Dla Polski taki scenariusz oznacza kłopoty.

To znaczy?

Jeżeli nagle skokowo nam wzrośnie zapotrzebowanie o kilka miliardów metrów sześciennych, to nasze bezpieczeństwo energetyczne będzie poważnie zagrożone. Mówię to wprost i tego zdania nie zmienię. Podstawowa zasada polityki bezpieczeństwa energetycznego jest taka, że kraj opiera się na własnych zasobach. My gazu ziemnego w Polsce nie mamy. Wydobywamy około 4 mld metrów sześciennych. Gaz z kierunku północnego sprowadzimy via terminal LNG w Świnoujściu (7,5 mld m³ od 2021), połączeniem Polska-Dania-Norwegia (10 mld m³ od 2022) i ew. planowanym terminalem FSRU (Floating Storage and Regasification Unit) w okolicach Gdańska (do 4,5 mld m³, data nieznana). Czyli skokowe zwiększenie zapotrzebowania na gaz ziemny spra-

wia, że budowana drugą dekadę polska infrastruktura importowa gazu może nie być wystarczająca do importu gazu spoza Rosji. Ponadto dzisiaj cena gazu jest niska, ale to nie będzie trwać wiecznie. Pamiętajmy, że jeszcze 10 lat temu gospodarki Europy Środkowej były przygniataane horrendalnymi cenami gazu. Wszyscy, którzy dzisiaj są zapatrzeni w gaz ziemny zapominają, że kiedyś, w sytuacji jakiegokolwiek kryzysu na rynkach światowych, przyjdzie nam za to zapłacić bardzo słony rachunek. Taka jest logika tego rynku, że zawirowania na Bliskim Wschodzie czy działania Rosji mogą skutkować skokowym, drastycznym wzrostem ceny gazu ziemnego.

Przecież się cały czas zdywersyfikujemy

Musimy uważać, żeby nie okazało się, że dywersyfikowaliśmy się w taki sposób, żeby przestać odbierać gaz z kierunku wschodniego, który jest dziś przesyłany via Białoruś czy Ukraina po to, żeby de facto zacząć odbierać gaz rosyjski z kierunku zachodniego. Takie niebezpieczeństwo nam realnie grozi ze względu na regulacje Unii Europejskiej i architekturę szla-

ków dostaw tego paliwa. Dzisiaj trzeba mieć świadomość tego, że przestawianie elektroenergetyki czy ciepłownictwa na gaz jest zwiększaniem potencjalnego uzależnienia się od dostaw rosyjskiego gazu.

„Nie mam żadnej wątpliwości, że gdyby w 2023 r. wybory wygrała Platforma Obywatelska, **ZAKOŃCZYŁOBY SIĘ TO ZAWarciem KONTRAKTÓW PODPISANYCH BEZPOŚREDNIO Z NIEMIECKIMI FIRMAMI** na odbiór rosyjskiego surowca.

To zagrożenie jest realne. Skokowy wzrost zapotrzebowania na gaz ziemny musi być czymś zaspokojony. Nagle się okaże, że nasza polityka bezpieczeństwa energetycznego może doprowadzić do tego, że będziemy zmuszeni kupować gaz ziemny na niemieckiej granicy, wmawiając sobie, że to jest gaz europejski, a będzie to oczywiście surowiec rosyjski z Nord Stream. Takie zagrożenie absolutnie dzisiaj identyfikuję. Jest bardzo poważne, dlatego trzeba je

uwzględniać w analizie bezpieczeństwa energetycznego.

A nowe, planowane inwestycje takie jak Baltic Pipe, czy drugi terminal FSRU nie wystarczą?

Bezpieczeństwo zapewnimy sobie tylko i wyłącznie przez to, że będziemy mieć własną infrastrukturę, która pozwoli nam importować gaz z innych kierunków niż rosyjski. Tak jak powiedziałem, polityka regulacyjna Unii Europejskiej prowadzi do tego, że wpadamy w pułapkę. Pamiętajmy, że po roku 2023 nastąpi liberalizacja rynku gazu ziemnego w Polsce, międzyrządowy kontrakt jamalski (polsko-rosyjski) przestanie obowiązywać, więc pojawią się firmy zachodnie albo rosyjskie, które będą handlowały gazem.

Jakie działania może podjąć Polska, żeby zniwelować to zagrożenie?

Odpowiedzią polskiego rządu i naszej polityki jest oczywiście wybór w zakresie budowy elektrowni jądrowej, ale pamiętajmy, że taki proces trwa. Jeżeli budowaliśmy dziesięć lat gazoport, nie oczekujemy, że

w ciągu pięciu lat wybudujemy elektrownię atomową. To oznacza, że brak twardej analityki dotyczącej bezpieczeństwa surowcowego w zakresie gazu ziemnego może skończyć się w roku 2023 koniecznością zakupu rosyjskiego gazu, a ja jestem doktrynalnie temu przeciwny. Nie po to od kilkunastu lat staramy się zbudować nasze bezpieczeństwo energetyczne, żeby znów uzależniać się od Rosjan i od szantażu z zewnątrz.

Ale czy to oznacza, że mamy zrezygnować z nazwijmy to „nowości” w energetyce?

Absolutnie nie. Od kilku miesięcy mamy pewnego rodzaju nową sytuację, w której zaczynamy zajmować się intensywnie nie biznesem, ale wpasowywaniem się w regulacje UE. Tutaj nie chodzi już tylko o stawiające na nowe paliwa PGNiG, ale też o inne spółki.

Dzisiaj w komunikacji PGNiG widać, że ważny jest akcent biogazu i wodoru. Są to rzeczy istotne. Warto te rzeczy analizować, również od strony biznesowej, natomiast bardzo ważne jest niezapomina-

nie o podstawowej działalności biznesowej i podstawowym celu, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego. Otoczenie regulacyjne, które diametralnie się zmienia na niekorzyść i które jest związane z hasłem transformacji energetycznej, wprost ma przełożenie na sytuację biznesową PGNiG czy PKN Orlen. Twardo powiem, że tu trzeba zachować odpowiednie proporcje, czyli intensywnie zajmować się przede wszystkim głównym biznesem i trzymać rękę na pulsie, zajmując się nowościami. One nie mogą przesłonić podstawowej działalności każdej ze spółek.

Joe Biden wygrał wybory w USA. Czy to cokolwiek zmieni w relacjach polsko-amerykańskich w zakresie współpracy energetycznej?

Po pierwsze należy liczyć się raczej z tym, że ta linia kontynuowania polityki w zakresie eksportu LNG ze Stanów Zjednoczonych nie ulegnie zmianie. W związku z tym trend wyznaczony w ciągu ostatnich lat przez PGNiG i ekipę Piotra Grzegorza Woźniaka zostanie utrzymany. Oznacza to, że koszyk importu-

wy po 2023 roku, w dużej części będzie się opierał o gaz skroplony. Bardzo istotne jest to, aby rozbudowywać infrastrukturę, czyli żeby były dodatkowe zbiorniki przy terminalu LNG w Świnoujściu, żeby można było odbierać 7,5 mld m³ gazu, żeby była decyzja dotycząca budowy drugiego terminala w Zatoce Puckiej; to będzie terminal pływający FSRU. Utrzymanie polityki sankcji, jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone – a tego również spodziewamy się po nowej administracji amerykańskiej – i w konsekwencji niedokończenie budowy Nord Stream 2 wzmacniać będzie nasze bezpieczeństwo energetyczne.

Trzeba się uczyć od Amerykanów i Niemców jednej rzeczy: **NAJWAŻNIEJSZE SĄ INTERESY.** *Interesy państwa, interesy własnych firm, a nie emocje czy sentymenty polityczne.*

Niestety, wielu polityków opozycji chce na relacje międzynarodowe nakładać kalkę bieżących politycz-

nych sporów partyjnych wewnątrz Polski. Można sobie zadać pytanie: czy w interesie amerykańskich firm i amerykańskiego biznesu i USA jest eksportowanie gazu LNG do Polski? Oczywiście, że tak. To jest bardzo proste. A czy jest to w interesie polskim? Oczywiście, że tak. W związku z tym tutaj zarysowany przez nas kierunek jest kierunkiem trwałym. Jestem o tym przekonany. Zagrożeniem dla polityki dywersyfikacji jest skokowy wzrost zapotrzebowania na gaz. Takiego zagrożenia nie było jeszcze rok temu.

Jesteśmy częścią UE. Jak zatem powinno wyglądać prowadzenie polityki energetycznej?

Jestem zwolennikiem tego, aby Polska utrzymała status państwa, które samodzielnie prowadzi politykę energetyczną. Jestem zwolennikiem tego, aby Polska była państwem, które potrafi powiedzieć: „NIE” Unii Europejskiej, ponieważ rzeczą absolutnie zagrażającą polskim interesom i interesom innych państw członkowskich jest to, aby nasza polityka energetyczna była pisana w Brukseli czy Berlinie. Ona powinna być programowana w Warszawie – to jest kwestia

dotycząca polskiej suwerenności. Jestem zwolennikiem tego, aby ograniczyć skutki regulacyjne polityki klimatycznej czy w zakresie wysokich kosztów związanych z zakupem uprawnień do emisji CO₂, czy w zakresie tego tak zwanego zielonego zwrotu. To jest piękne hasło, a pamiętajmy, że Niemcy są znakomici jeżeli chodzi o PR.

Za tym tzw. zielonym zwrotem stoi plan zapisany w umowie koalicyjnej z lutego 2018 roku między CDU/CSU-SPD. Jest tam napisane, że model niemieckiej transformacji energetycznej ma być przełożony w interesie Niemiec na skalę europejską po to, aby wzmocnić eksport niemieckich firm na rynki państw członkowskich. Już dzisiaj kupujemy gigantyczne ilości technologii np. OZE z Niemiec, gdzie ten sektor jest bardzo mocno rozwinięty. W interesie Niemiec jest przekształcenie się w hub gazowy w Europie. Pozbawienie się możliwości budowy własnej agendy bezpieczeństwa energetycznego jest ogromnym zagrożeniem dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego. Tu trzeba reagować w sposób

absolutnie stanowczy i konsekwentny. Zaslugą rządu Zjednoczonej Prawicy jest konsekwentne realizowanie strategii dywersyfikacji, która będzie zakończona w roku 2022. Pamiętajmy, że

*wiele decyzji, które dzisiaj mogą być podejmowane w dużych spółkach, **MOŻE MIEĆ SWOJE SKUTKI W 2023, 2025 CZY 2028.***

Jeżeli będą rządzić tacy politycy jak wcześniej z Platformy Obywatelskiej, bezwzględnie wykorzystają to do zawierania umów z Rosjanami, a dokładnie z tymi partnerami, od których chcieliśmy się uwolnić.

PGNiG złożył wniosek o renegotjację ceny z Gazpromem. Mamy szansę na obniżkę cen?

W kontrakcie jamalskim, który obowiązuje do 31 grudnia 2022 roku, takie działanie jest standardową procedurą. Co trzy lata każda ze stron może złożyć żądanie renegotjacji ceny. W ub. roku arbitraż Sztokholmie rozstrzygnął zasadność złożonego w 2014

roku przez stronę polską żądania. Każdy zarząd PGNiG zawsze, co trzy lata, składał tego typu wniosek. Tylko z wnioskiem z 2014 r. po raz pierwszy spółka poszła z wnioskiem do arbitrażu i spór ten zakończył się wyrokiem. Ta decyzja została podjęta w 2016 r. przez zarząd PGNiG, którego byłem wiceprezesem z zadaniem m.in. zbudowania zespołu prawników, który wygra miliardy zł dla Polski od Gazpromu. W 2017 podobne żądanie złożył Gazprom, ale ten spór nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Jeśli chodzi o ten wniosek, to nie jest on jeszcze nawet rozpatrywany przez Trybunał, cały czas jest w okresie negocjacyjnym. Najprawdopodobniej skończy się on oczywiście arbitrażem, w którym Polska będzie broniła swojego stanowiska mówiącego, że nie należy się Rosjanom renegotjacja cen począwszy od roku 2017. Złożenie w 2020 roku takiego przez PGNiG sugeruje, że otoczenie rynkowe działa na naszą korzyść i można przy dobrym prowadzeniu postępowania mieć nadzieję, że za ostatnie trzy lata obowiązywania kontraktu jamalskiego cena zostanie obniżona. Sytuacja, która miała

miejsce jeszcze rok czy dwa lata temu, ulega diametralnej zmianie. Poprzedni zarząd PGNiG z Piotrem Woźniakiem na czele skupiał się na podstawowych obszarach działalności, czyli poszukiwaniu i wydobywaniu gazu oraz budowie całego koszyka importowego po 31 grudnia 2022 roku.

Tutaj myślę, że bardzo ważne było wyczucie tego trendu światowego w zakresie LNG i jestem przekonany, że wszystkie decyzje zarządu Piotra Grzegorza Woźniaka były oparte o kalkulację biznesową z jednej strony, ale z drugiej strony wpisywały się także w strategię bezpieczeństwa kraju. Trzeba pamiętać o tym, że PGNiG, jako jedyna spółka Skarbu Państwa ma wpisane w statut jeden bardzo ważny cel – zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego Rzeczypospolitej Polski – to jest artykuł czwarty statutu PGNiG. Położenie nacisku na LNG między innymi na współpracę z Amerykanami jest bardzo istotne. Naszym celem było to, żeby po 2023 roku do Polski płynął gaz, kiedy się skończy kontrakt jamalski. 

*Logo Strajku Kobiet w wersji cukierniczej.
Smakowite, ale nie dla wszystkich.*

BIZNES A SPRAWA KOBIET



*W biznesie jest jak w małżeństwie. Możemy się różnić, ale **DOBRE JEST W KLUCZOWYCH SPRAWACH MIEĆ TE SAME PRIORYTETY** determinowane takim samym systemem wartości. To buduje silne więzi.*



Tekst: **Katarzyna Nyga-Zbroja**

Biznes stara się być apolityczny, i bardzo dobrze, bo zaspokaja potrzeby różnych ludzi, z różnymi poglądami i podejściem do życia. Jeśli jednak są inicjatywy, które wprost odwołują się do kluczowych wartości firmy, biznes włącza się w ich wsparcie i docenia ich działania. Tak było w przypadku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Firmy duże, międzynarodowe, z szerokim wachlarzem usług i produktów dla ogromnej grupy odbiorców, jeśli nie zrobiły tego wprost, to solidaryzowały się często poprzez organizowanie wewnętrz-

nych inicjatyw odwołujących się do tych samych wartości. Były to na przykład „dni różnorodności”, w których nawiązywano do wolności i niezależności w podejmowaniu decyzji.

Bilans zysków i strat

To o tyle ciekawe, że w biznesie podstawowe pytanie brzmi: „Czy nam się to opłaca”? Każda z firm musi



Katarzyna Nyga-Zbroja

Ekspert ds. projektów rozwojowych, psycholog biznesu, założycielka marki DCONCEPT zajmującej się rozwojem potencjału ludzi w biznesie. Od ponad 11 lat pracuje z największymi korporacjami międzynarodowymi projektując i wdrażając działania rozwojowe dla ich pracowników. Pracowała dla takich organizacji, jak Grupa Żywiec, Starbucks, Capgemini, Grand Parade, Ailleron, Ecolab, Motorola, Comarch, i wiele innych. Prywatnie mama dwójki dzieci.

przeprowadzić własną kalkulację zysków i strat wizerunkowych, jakie może ponieść angażując się w takie poparcie. Firmy pisały, że obok takiej akcji i w takiej sytuacji ciężko było im powstrzymać się od jakiegokolwiek komentowania rzeczywistości. Że to nie był akt polityczny, czy ideologiczny, ale demonstracja wartości. Pokazanie, że prawa człowieka nie są luźnym frazesem powtarzanym na warsztatach strategicznych dotyczących wartości, ale realnie wpływającymi na działania firmy z zasadami. Co warto odnotować, deklaracje firm dotyczyły nie tyle aborcji samej w sobie, co prawa do samostanowienia, wolności i niezależności.

Szczególnie zaangażowały się firmy, których produkty czy usługi kierowane są do kobiet lub są tworzone przez kobiety, ale przecież nie tylko. Głośno było o mBanku czy LOTTE Wedel, firmach, które w mediach społecznościowych poparły protesty kobiet, odwołując się właśnie do reprezentowanych przez korporacje wartości: wolności, niezależności, różnorodności poglądów.

„Wiele firm otrzymało podziękowania, uznanie za otwartość, za „akty odwagi”, co na pewno zbudowało ich autentyczność i **PRZEŁOŻY SIĘ NA EFEKTY BIZNESOWE.**

Ale przecież były też komentarze, w których klienci pisali, że w związku wpisem odnoszącym się do protestów kobiet, będą rezygnować z usług czy produktów danej firmy. Czy mnie to dziwi? Nie. Tak to jest właśnie z wartościami: Mogą nas przyciągać albo odpychać. Ale na pewno stanowią ogromną siłę firm.

Dzięki jasnemu przekazowi, jakimi wartościami kieruje się dana organizacja, może ona przyciągać tych kandydatów, pracowników i klientów, na których jej zależy. Jednak budowanie firmy w oparciu o konkretne wartości, musi być autentyczne i spójne. W biznesie jest jak w małżeństwie. Możemy się różnić, ale dobrze jest w kluczowych sprawach mieć te same priorytety determinowane takim

samym system wartości. To buduje silne więzi. Wartości w biznesie to DNA firmy.

Jednym głosem

Są też takie organizacje, w których za wypisaniem listy wartości na głównej stronie firmy nie idzie nic więcej. Co zrobić, żeby swoiste DNA firmy nie funkcjonowało tylko, jako grafika zdobiąca jedną ze ścian w biurze? Jak dbać o wartości, szczególnie teraz, kiedy firmy albo częściowo albo w całości pracują zdalnie? Jak budować DNA firmy i poczucie wspólnotowości?

Pracując przy projektach rozwojowych często pokazujemy, że wartości w firmie budują wszyscy pracownicy. Warsztaty strategiczne dotyczące wartości, na których o ich kształcie decyduje wyłącznie zarząd, a potem oficjalnym komunikatem ogłasza pracownikom, będą pustą formułą. Staną się jedną z list, procedur gdzieś zawieszonych na ścianie, wydrukowanych na ładnym bibelocie dla pracownika, ale nie będą realnym drogowskazem.

Są dwa kluczowe aspekty przy pracy nad wartościami w organizacjach. Pierwszy to zaangażowanie całej organizacji. Przy tworzeniu wartości firmy ważne jest, aby nikogo nie pominąć. Należy zaprosić liderów, managerów, pozostałych pracowników do współtworzenia zestawu wartości w firmie. Drugi aspekt to wspólne rozumienie wartości. Konsultowanie i definiowanie z pracownikami ich znaczenia dla funkcjonowania firmy. Jak dana wartość ma być przekładana na codzienną rzeczywistość firmy, w działania pracowników, czy tworzone procedury?

Jeśli wartościami ważnymi dla pracowników jest wolność poglądów, wyrażania siebie, poszanowanie dla różnorodności, należy też jasno określić, co wartości te będą oznaczać w praktyce, na poziomie zachowań i postaw. Przecież wolność przez każdego z nas może być inaczej definiowana.

Świecić przykładem

Rola liderów polega później na tym, by pokazywać, jak stosowanie firmowego kodeksu wartości wygląda

Biznes

w praktyce. To bardzo ważne szczególnie dziś, kiedy pracownicy tak często pracują zdalnie. Potrzebne im są jasne komunikaty na temat tego, co ważne w ich organizacji. Co buduje jej DNA, bo przecież chodzi o to, żeby czuli się częścią tej konkretnej wspólnoty. Wartości to coś, co łączy ludzi na lata. Są też siłą napędową do zmian i innowacji. Szczególnie młode pokolenie wybiera pracę w danej firmie ze względu na wartości, jakie wyznaje i jakie realnie żyją w organizacji – ich autentyczność. Widać to było także w skali zaangażowania się młodych ludzi w ostatnie manifestacje. 

JESTEŚ COVIDOWYM BANKRUTEM? PO PROSTU WALCZ!



Fot. 123RF

Poradnik przedsiębiorcy

*Z niepokojem obserwuję, jak bardzo i jak gwałtownie zmieniła się otaczająca nas rzeczywistość. **CORAZ BARDZIEJ ZBLIŻAMY SIĘ DO KLIMATU ORWELLOWSKIEGO ŚWIATA**, opisanego w „Roku 1984”. Wraz z elementami grozy znanymi nam z oscarowego filmu Formana „Lot nad Kukułczym Gniazdem”.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Groza, grozą, ale co ma zrobić przedsiębiorca, któremu ratowanie świata i okolic przed pandemią, przez naszych rządowych superbohaterów, zniszczyło kompletnie firmę? Bo albo musiał zamknąć biznes na 4 spusty, bez żadnej wiedzy, kiedy będzie szansa na reaktywację, albo też obroty w prowadzonej działalności spadły o 70 czy nawet 90 procent. Jak się w takich sytuacjach bronić przed totalnym bankructwem?

Przypomnę w tym miejscu jedno z najważniejszych haseł, które umieściłem jako motto na stronie www prowadzonej przeze mnie Kancelarii:

Przerosły Cię długi? Najgorszym rozwiązaniem jest bierność!

No właśnie. Kompletnie przypadkowe, zupełnie nieskoordynowane działania naszego rządu, na pewno nie nastrajają do optymizmu. Nie jest wielką pociechą dla poszkodowanych, że w innych krajach wygląda to podobnie lub jeszcze gorzej niż w Polsce. Z pewnością też, w bardzo wielu przypadkach, nie da



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się także m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz w upadłości konsumenckiej. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik Też Człowiek”

się uniknąć strat. Ale skoro o tym jesteś już przekonany – staraj się je minimalizować. A nie wpadać w czarną rozpacz: bo to nic nie da, co najwyżej cię osłabi. Więc aby nie utonąć, musisz działać! Nie czekaj bezwolnie na kolejne wytyczne, rozporządzenia czy obostrzenia, ogłaszane ostatnio niemal codziennie przez pana Premiera. A tym masz siedzieć cicho i grzecznie się do nich dostosowywać. Bo przecież te wszystkie działania są wyłącznie po to, aby cię uratować przed śmiercionośnym, potwornym wirusem: chyba w takie bajeczki nie wierzysz?

Jako przedsiębiorca od ponad 25 lat, przechodziłem kilka potężnych kataklizmów. Mam więc poniekąd dość duże, własne doświadczenia z podobnych sytuacji. W każdym przypadku, nawet w tak trudnym, jaki obecnie zaistniał – mowa o zupełnej nieprzewidywalności wydarzeń przyszłych – konieczny jest PLAN DZIAŁANIA. Od czego radziłbym zacząć?

Oto porada numer jeden, dla przedsiębiorców, którym grunt osunął się pod nogami:

Nie oszukuj się, że będzie lepiej. I nie dawaj się oszukiwać

Analizując bacznie rozwój wypadków od początku pandemii po dziś dzień, wiemy już, że zostaliśmy sprzedani. W tych zgoła przypadkowych działaniach naszego rządu – i większości polityków z innych krajów – widać dużą dozę nieprzypadkowości.

Co możemy więc zaobserwować? Te same „stałe fragmenty gry”, czyli bardzo zbliżone działania „ratunkowe”: w tym samym niemal czasie, w różnych krajach. Przy pełnej aprobacie parlamentarnej opozycji. I nie jest to żadna teoria spiskowa, lecz zwykła, pogłębiona analiza faktów.

Co dziś już wiemy na temat covidu? Wirus się bardzo łatwo rozprzestrzenia, ale już dużo mniej groźny, niż wynika to z przekazów z mainstreamu. Do głosu w tychże mediach nie są dopuszczani eksperci covido-sceptycy, mimo swoich profesorskich tytułów w dziedzinie epidemiologii

i czasem ponad 30-letniej praktyki. Rządy całej Europy zignorowały doświadczenia Szwecji, gdzie nigdy nie było lockdownu i wszystko wciąż działa, a śmiertelność jest tam zbliżona do tej z Niemiec.

Podobnie Białoruś: tam także nie wprowadzono żadnych, poważnych anty-pandemicznych ograniczeń. I mimo ulicznych protestów na wielką skalę, trupy nie walają się po ulicach Mińska. Z drugiej strony, najbardziej restrykcyjny lockdown został wprowadzony w Indiach, a i tak wirus w tym kraju rozprzestrzenił się błyskawicznie. Więc

 skuteczność tych działań **OKAZAŁA SIĘ BARDZIEJ NIŻ WĄTPLIWA.** Konsekwencją wprowadzonych w Indiach ograniczeń była utrata pracy przez blisko 200 mln zatrudnionych,

ale przy stosunkowo niskiej śmiertelności. Rachunek zysków i strat jest więc tu nad wyraz niekorzystny.

Takie fakty można mnożyć bez końca, ale jednak nie jest to tematem niniejszej publikacji. Jedynie punkt wyjścia: skoro wiemy, że jesteśmy oszukiwani oraz że nic w tej kwestii nie możemy zrobić, to przynajmniej nie czekajmy biernie na systemową pomoc. Bo ta na pewno nie nadejdzie.

Jeśli do ciebie dotrze (o ile wcześniej nie miało to miejsca), że walka z pandemią to przykrywka dla zgoła innych działań, które, być może, są wymierzone przeciwko społeczeństwu - a więc także przeciwko tobie - oto moja rada numer 2:

Wypnij się z tego systemu!

Bardzo ważne jest, aby nie zrozumieć tego hasła opacznie. Nie odczytuj tego, że masz się wypiąć na system. Nie chodzi bowiem o to, aby zademonstrować swoją postawę na NIE. Tylko, żeby ograniczyć straty. Nie przejmując się zupełnie, że część działań obronnych będzie skrajnie różna od tego, co każe nam robić danej sytuacji system.

Od czego zaczynamy? Ów system związał każdego z nas mnóstwem umów wszelakich. Zwykle długoterminowych. Jeśli chodzi o przedsiębiorców, najważniejsze są – w tym miejscu analizy – umowy dotyczące prowadzenia biznesu. W tej grupie mamy więc: umowy o pracę, umowy z dostawcami mediów, umowy handlowe, umowy najmu, umowy z bankami, leasingi. Ale także umowne zobowiązania danego podmiotu wobec ZUS-u i Urzędu Skarbowego.

Zastanów się, które z tych umów mają absolutny priorytet? Podpowiem, bo być może nie wiesz jeszcze, co mam na myśli. Jeśli zaprzestaniesz opłat za energię elektryczną, to po jakimś czasie zostaniesz bez prądu. Jak nie zapłacisz rachunku za Internet, czy za własny telefon – stracisz kontakt ze światem.

Jeśli jednak zignorujesz zapłatę ZUS-u, czy też zrezygnujesz z opłaty różnych danin na rzecz Urzędu Skarbowego – przez pewien czas masz spokój. Ten czas wykorzystaj na otwarcie nowego podmiotu. Powyższe będzie konieczne, jeśli twoja firma posiada zbyt wiele obciążeń związanych z zawarty-

mi umowami długoterminowymi. A ty wiesz o tym, że z całą pewnością nie zdołasz tych rachunków obecnie pokryć. Oczywiście, w takiej sytuacji, najłatwiej przerzucić do kategorii „zobowiązania nieistotne” np. umowy z bankami. W szczególności, jeśli zobowiązania te nie posiadają twardego zabezpieczenia.

Tniemy koszty!

Do czego więc tu zmierzamy? Do pozbycia się znaczącej ilości kosztów. Powyższe w pełni się sprawdzi i jest absolutnie konieczne, jeśli twoja firma dalej działa, tylko na dużo mniejszych obrotach. Przykład: punkty gastronomiczne, które prowadzą sprzedaż na wynos lub sklepy, które musiały ograniczyć sprzedaż wyłącznie do tej przez Internet.

Dlaczego możesz sobie na to pozwolić? Przede wszystkim dlatego, aby nie pogrzebały cię koszty nieadekwatne do obecnych przychodów. Wszak racja jest po twojej stronie. Dowód? Proszę bardzo, weźmy pod uwagę ten zapis kodeksu cywilnego:

Art. 475. KC

§ 1. Jeżeli świadczenie stało się niemożliwe skutkiem okoliczności, za które dłużnik odpowiedzialności nie ponosi, zobowiązanie wygasa.

*Wyłania się tu ogólna, bardzo ważna zasada: **INTERPRETUJEMY PRAWO TAK, JAK NAM JEST PO DRODZE**, a nie jak oczekuje tego od nas system, czy też nasi wierzyciele.*

Niewątpliwie najtrudniejsze będą rozmowy z twoimi pracownikami. Dla części z nich, w okrojonej działalności (i już w nowym podmiocie), być może nie będziesz miał miejsca. Musisz sobie z tym jakoś poradzić: nie jest tak, że wszystkich pracowników kocha się tak samo. Doskonale o tym wiesz. To nie są twoje dzieci. W tych trudnych czasach musisz czasem być twardy, czy nawet bezwzględny, bowiem od tego zależy los twojej rodziny. Ale nie tylko: od podjętych przez ciebie decyzji zależy

także los twoich kluczowych pracowników, bez których w firmie – tej nowej, mniejszej – po prostu sobie nie poradzisz.

Kolejna rada wyda ci się zapewne zgoła oczywista:

Szukaj dodatkowych lub alternatywnych dochodów!

Nie ma sensu rozwijać tego wątku. Każdy o tym wie, każdy doradca, czy też niby-doradca, taką radę może zaserwować. Ja jednak podchodzę do tej kwestii z zupełnie innej strony: możesz to zrobić skutecznie wyłącznie w sytuacji, kiedy twoja głowa będzie dobrze pracować. Jeśli więc, zamiast iść tropem, który ci wskazuję (nie tylko w tej części Poradnika, także w 19-tu poprzednich) wpadniesz w depresję, załamiesz się i będziesz się wyłącznie nad sobą roztkliwiał – ostatnia rada na nic ci się nie przyda. Bowiem, aby wyjść z potężnej opresji, w której znalazła się obecnie ogromna ilość przedsiębiorców, zawsze konstrukcja musi wziąć górę nad destrukcją.

Nie myśl więc o stratach, długach i zobowiązaniach, a koncentruj się na przychodach. Nie przejmuj się, że zaprzestaniesz spłaty wielu kredytów oraz, że staniesz się w bankach klientem niesolidnym, winnym tymże setki tysięcy lub nawet miliony złotych. Niespłacony dług to zawsze problem – w pierwszej kolejności – wierzyciela. A nie dłużnika. Przypomnę w tym miejscu bardzo ważne hasło, które użyłem niegdyś w innej publikacji:

Bankructwo to wyłącznie stan umysłu!

I jeszcze jeden bardzo ważny wniosek z sugerowanego powyżej podejścia do „covidowych” problemów przedsiębiorców. Bardzo często będziesz musiał jechać po bandzie. Nie bój się tego, pamiętając jednak o tym, że grasz o najwyższą stawkę: o godne życie twojej rodziny. Być może twoje działania zostaną ocenione przez grono tych „poprawnych politycznie”, jako nie tylko niezgodne z systemem, ale jako czyny, za które grozi odpowiedzialność karna. Będziesz musiał mocno uważać, aby się

Biznes

na takie zarzuty nie narazić. Nie raz więc będziesz musiał ryzykować, ale wtedy zawsze: rób to z głową! I ta właśnie kwestia będzie tematem następnego odcinka Poradnika, który ukaze się pod tytułem:

Chwytaj się brzytwy, ale nie łap za ostrze! 

KARA OD BIDENA

Co pokazały wybory w USA? TRZY TRENDY, KTÓRE ZA CHWILĘ DOTRĄ DO POLSKI i Europy. Jak wpłyną na politykę w Polsce i innych krajach zachodnich?



Tekst: **Agaton Koziński**

Joe Biden już zapowiedział, że jedną z jego pierwszych decyzji po objęciu władzy będzie ponowne przystąpienie USA do Porozumień Paryskich. Ich wypowiedzenie to jeden z symboli kadencji Donalda Trumpa. Ciągłe obecny prezydent USA w ten sposób dobitnie pokazał, jaki ma stosunek do współpracy międzynarodowej oraz do „lewackich” postulatów, za jaki uważa walkę z ociepleniem klimatu.

Trump przez ostatnie cztery lata szedł w poprzek polityki realizowanej przez dwie kadencje Baracka Obamy. Robił to z dużą ostentacją, lekceważeniem dyplomatycznych standardów, bez szacunku dla

Zagranica

zagranicznych partnerów. Teraz Biden, jeśli to on ostatecznie wygra wybory (w chwili pisania tego jeszcze oficjalnie tego nie wiemy), zacznie polerować dziedzictwo Obamy, u którego boku przez osiem lat był wiceprezydentem.

Siłą amerykańskich wyborów jest to, że przygląda się im cały świat. Zjawiska, które się w ich trakcie ujawniają, za chwilę dotrą do innych państw. Tegoroczne wybory w USA pokazały wyraźnie trzy trendy. Jak wpłyną na politykę w Polsce i innych krajach zachodnich?

Trend pierwszy: negacjonizm

Trump – właściwie przez całą swoją prezydenturę – negował politykę swojego poprzednika, ale także cały establishment polityczny, który zastał w Waszyngtonie. Joe Biden, który przez całe zawodowe życie jest politykiem (senatorem po raz pierwszy został w 1973 r.) jest tego establishmentu właściwie uosobieniem. Łatwo więc będzie mu zanegować negację stosowaną przez Trumpa.

Będzie się to działo na wielu płaszczyznach. **BIDEN JUŻ ZAPOWIEDZIAŁ POWRÓT DO POROZUMIENIA PARYSKIEGO.**
Pewnie sprawi, że USA ponownie nawiążą współpracę z WHO czy z UNESCO.

Kto wie, może nawet powróci do porozumienia nuklearnego z Iranem. Zostało wynegocjowane przez Obamę, a Trump je odrzucił. Taka jest logika dwupartyjnego systemu politycznego – zawiera w sobie dużą dozę negacji działań przeciwników.

O ile więc mechanizm jest dość uniwersalny dla amerykańskiej polityki, to od 2016 r. uderza intensywność, z jaką się po niego sięga. Trump na negocjowaniu poprzedników w dużej mierze budował swoją politykę. Dodając do tego jego – mocno ekspresyjną – osobowość, można było odnieść wrażenie, że cały czas osusza kolejne bagna, rozbija głębokie pań-

Zagranica

stwo, walczy z waszyngtońskimi elitami i tamtejszą pajdokracją.

Biden ten trend odwróci, to oczywiste. I prawie na pewno zrobi to z dużym hukiem. Z prostej przyczyny – bo teraz tak się robi politykę. Widać wyraźnie było tę zmianę w czasie przedwyborczej debaty prezydenckiej. W 2016 r. Trump ścierał się z Hillary Clinton. Ona starała się zachować dystans, nie wchodzić z nim w utarczki – on z kolei cały czas ją atakował, przedstawiał jako przedstawicielkę elit, z których należy osuszyć kraj. Wiadomo, która z tych strategii okazała się skuteczniejsza.

Biden odrobił lekcję i w czasie tegorocznych debat nie cofał się, nie trzymał dystansu, tylko sam dążył do zwarcia z Trumpem. Nie robił uników, tylko odpowiadał ciosem na cios. Efekt? Dużo lepszy niż w przypadku Clinton. I należy to traktować jako zapowiedź jego (ewentualnej) prezydentury. Będzie głośno i na kontrze. Bo taka jest teraz polityka.

Trend drugi: **antypolonizm** **(chwilowy?)**

Ten trend jest właściwie elementem pierwszego, ale jako że dotyczy Polski, to zasługuje na oddzielne omówienie. Bo to odreagowanie przez negację dotknie też nas – jeśli Biden rzeczywiście przeprowadzi się do Białego Domu. Zbyt blisko Polska była Trumpa, zbyt często on się chwalił bliskimi relacjami z Andrzejem Dudą, zbyt często w amerykańskich mediach pisało się o „Fort Trump”, by teraz nasz kraj nie oberwał za to rykoszetem. Bo Biden musi (zgodnie z logiką bipolarnej polityki) zanegować działania poprzednika. Także w tym obszarze.

Już raz zresztą oberwaliśmy w ten sposób. W 2009 r. Barack Obama ogłosił rezygnację z budowy tarczy antyrakietowej w naszym kraju. W dodatku tę decyzję podał 17 września, a więc w 70. rocznicę ataku ZSRR na Polskę. Sygnał wyraźny – Obamie nie podobały się bliskie relacje Warszawy z jego poprzednikiem George’em W. Bushem i w ten sposób nas uka-

Zagranica

rał. Biden zrobi to samo. W dodatku zrobi to z większym hukiem niż swego czasu Obama, bo teraz polityka jest głośniejsza i bardziej spektakularna. Wcale nie można wykluczyć, że on będzie wręcz starał się upokorzyć Dudę, czy generalnie polskie władze.

Ale nawet mocny cios nie powinien przełożyć się na relacje polsko-amerykańskie. Owszem, pewnie po nim wystąpi taktyczna pauza. Nie potrwa jednak zbyt długo. Z prostej przyczyny: bo Polska potrzebuje bliskich relacji z USA, a Amerykanie potrzebują solidnego partnera w naszym rejonie świata. Nikt lepiej od nas do tej roli się nie nadaje. Zbyt wiele nas też łączy – w końcu komu USA miałyby sprzedawać gaz łupkowy i uzbrojenie, jeśli nie takim państwom jak Polska. Także nawet jeśli Biden zdecyduje się – w imię odcinania się od poprzednika – w jakiś sposób Polskę obrazić, to nie na długo. I przed końcem swej kadencji przyjedzie z wizytą do Warszawy. Jak każdy amerykański prezydent od czasów Geoge’a Busha Seniora (Reagan odwiedził nasz kraj już po zakończeniu swych rządów).

Trend trzeci: **głębokie pęknięcie**

Według sondaży Trump miał przegrać wybory mocno i wyraźnie. Nic takiego się nie stało. Więcej, Demokraci (znów według sondaży) mieli umocnić swój stan posiadania w Senacie i Izbie Reprezentantów. Kolejne pudło. To Republikanie umacniają się w wyższej izbie parlamentu, a w niższej przewaga Demokratów nad nimi stopniała. W dodatku Republikanie w parlamencie są dziś w dużej mierze „trumpistami”, to znaczy bliżej im do wizji politycznej i stylu politycznego Trumpa niż Partii Republikańskiej z czasów, powiedzmy, Johna McCaina. To realna zmiana, którą prezydentura Trumpa przyniosła – i która przetrwa jego czas w Białym Domu.

Ale i Demokraci mają coraz mniej wspólnego z Demokratami z epoki Billa Clintona. Bo Clinton w czasach swej prezydentury starał się iść środkiem amerykańskiej drogi. Teraz polityka w USA to jest ciągły slalom między skrajnościami – z jednej strony „Identarianie” i biali suprematysci, z drugiej Antifa

Zagranica

i radykałowie burzący pomniki oraz pałace miasta pod sztandarami „Black Lives Matter”.

Biden już zapowiedział, że będzie starał się być prezydentem wszystkich Amerykanów. I w tym przypadku trzeba mu oddać polityczną klasę: udało mu się zachować powagę, gdy wypowiadał te słowa, nie zaśmiał się. A przecież musi mieć tego świadomość, że żadnej jedności zbudować mu się nie uda.

AMERYKA JEST PODZIELONA JAK NIGDY WCZEŚNIEJ. *W dodatku każda z dwóch stron politycznego sporu staje się zakładnikami swego najbardziej radykalnego skrzydła.*

I ten sposób uprawiania polityki – zarządzanie światem zdominowanym przez skrajności – będzie brał górę. Widzimy go w Polsce. Coraz głośniej krzyczą politycy w Wielkiej Brytanii. W kierunku bipolarnej polityki powoli zmierza Francja, co prze-

Zagranica

kłada się na brutalność zachowań na ulicach. Z dużych zachodnich krajów właściwie tylko Niemcy zachowują scenę polityczną w starym, przedkryzysowym porządku, z bardzo mocną, stabilizującą rolą politycznego centrum. Wszędzie indziej to centrum jest w zaniku. Dlatego to, co obserwujemy w USA, gdzie właściwie od początku roku mamy do czynienia z burzliwymi protestami, zacznie się przenosić do Europy. Wszystko wskazuje na to, że zaczynająca się w przyszłym roku trzecia dekada XXI wieku będzie latami wyjątkowo mocnych wstrząsów i perturbacji. 

Zagranica

T E R R O R W I R U S

*Czy ostatnie zamachy
to łabędzi śpiew upadającej
ISIS, czy zapowiedź nowej
fali rzezi?*

Zagranica

*Niemcy, Francja, Austria, kto następny? Islamiści z ISIS wykorzystują pandemiczne zamieszanie do rozpętania nowej fali terroru w Europie. Tymczasem postępującą radykalizacją muzułmanów w UE zajmuje się **KOMISARZ DS. PROMOCJI Europejskiego Stylu Życia**. Pierwotnie miał on się zajmować jego obroną, ale uznano, że to zbyt wojownicza nazwa. Powstaje więc pytanie: czy promocja obroni nas przed przemocą?*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Czterech zabitych w Wiedniu, troje w Nicei, wcześniej ścięty nauczyciel w Paryżu i dwaj geje zadźgani nożami w Dreźnie. Pod koniec feralnego 2020 r. o swoim istnieniu przypominać zaczynają islamiści, wykorzystując zamiesza-

Zagranica

nie, jakie stwarza w Europie druga fala pandemii. To znacząca zmiana taktyki. Jeszcze wiosną media samozwańczego kalifatu zalecały sympatykom unikanie dotkniętych pandemią regionów i regularne dezynfekowanie rąk. Fanatycy islamscy uznali jednak ostatecznie, że warto skorzystać z pandemicznego chaosu, bo kolejna taka okazja może się już nie przydarzyć.

ISIS został pokonany w swoim mateczniku na Bliskim Wschodzie i od tego czasu aktywność jego sympatyków w Europie systematycznie spada. Ubiegłoroczne statystyki były szczególnie optymistyczne. Wynikało z nich, że liczba ataków spadła o 70 proc. w porównaniu z poprzednimi latami, gdy na ulicach europejskich miast ginęły z rąk terrorystów jednorazowo dziesiątki niewinnych ludzi.

Pobłażanie terrorystom

Reaktywacja działalności w Europie jest faktem. W tej chwili kolejny atak wydaje się już tylko kwestią czasu. Wszyscy zastanawiają się, gdzie nastąpi

Zagranica

kolejny. Najbardziej zagrożeni czują się Brytyjczycy, mający długą i krwawą historię przemocy powiązanej z islamistami.

Nie bez powodu szefowa brytyjskiego Home Office, Priti Patel, ogłosiła najwyższy stopień zagrożenia terrorystycznego stawiając na baczność policję zajętą dotąd tłumieniem antycovidowych protestów i apelując do obywateli o wzmożenie czujności.

Ostatni krwawy zamach na Wyspach
MIAŁ MIEJSCE ZALEDWIE ROK TEMU
na Moście Londyńskim, gdzie religijny fundamentalista zamordował dwie osoby i ranił trzy kolejne.

Krótko wcześniej wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał karę za próbę zorganizowania zamachu bombowego na siedzibę londyńskiej giełdy. Jego historia powróciła przy okazji ostatnich zamachów w Wiedniu. Jeden z głównych podejrzanych także krótko przed zamachem został wypuszczony z więzienia,

Zagranica

gdzie odsiadywał karę za próbę przyłączenia się do ISIS w Syrii. Austriackiego islamistę zwolniono przed terminem zupełnie tak, jak wcześniej sprawcę zamachów w Londynie.

Z nożem na Europę

Zamach wiedeński nie jest jedynym, który obnaża europejską krótkowzroczność w sprawie terroryzmu. W szczycie ataków sprzed kilku lat dyskretnie schowano pod dywan drażliwą kwestię przyjmowania imigrantów z krajów muzułmańskich.

Gdy jednak ISIS wzięła chwilowo na wstrzymanie, rygory imigracyjne poluzowano i zaczęto znów dyskutować na forum UE nad wprowadzeniem ogólnoeuropejskiego systemu dystrybucji imigrantów. Jak działa on obecnie pokazał pewien Tunezyjczyk, który pod koniec października wszedł z nożem kuchennym w ręce do bazyliki w Nicei. Zaledwie miesiąc wcześniej wylądował on w łodzi z imigrantami na włoskiej wyspie Lampedusa, gdzie poddano go covidowej kwaran-

Zagranica

tannie i wypuszczono do Francji. Zamachowiec wysiadł z pociągu w Nicei, przebrał się i od razu pomaszerował do kościoła, gdzie zamordował dwie starsze kobiety i kościelnego. Jednej z kobiet obciął głowę, krzycząc Allah Akbar!

W tamtym czasie Francja nie zdążyła jeszcze ochłonąć po szokującym mordzie paryskiego nauczyciela Samuela Paty. 18-letni czeczeński imigrant obciął mu głowę pod szkołą, w której Paty uczył m.in. o tolerancji religijnej. Siostra mordercy walczy w szeregach ISIS w Syrii. Paty zginął dlatego, że na lekcji o wolności słowa pokazał karykatury Mahometa, które oburzyły kilku imamów z okolicznych meczetów. Atak doprowadził do szewskiej pasji prezydenta Emanuela Macrona, ale inni europejscy przywódcy zachowują wobec islamistów bardziej wstrzemięźliwe stanowisko.

Tolerowani islamiści

Austriacki kanclerz Sebastian Kurz oczywiście zamach w Wiedniu potępił, ale nie zająknął się

Zagranica

nad powodami, dla których przed terminem wypuszcza się z więzienia zdeklarowanego islamistę. Stoicki spokój wykazują także Niemcy. Na początku października znany policji z islamiistycznych sympatii 20-letni syryjski imigrant zaatakował nożem dwóch spacerujących po Dreźnie gejów. Do mediów nie przebiły się jednak żadne ostre reprimendy ze strony rządzących krajem czułych przecież na wszelkie formy dyskryminacji. Szef niemieckiego MSZ, Horst Seehofer, powiedział co prawda, że atak przypominał o zagrożeniu islamskim terroryzmem, ale nie rozwijał innej palącej kwestii: jak to możliwe, że sympatykowi ISIS, którego wniosek azylowy został odrzucony przyznano jednak status „tolerowanego” i pozwolono pozostać w Niemczech?

Promowanie zamiast obrony

Po przetasowaniach w Komisji Europejskiej kwestiami postępującej radykalizacji europejskich

Zagranica

muzułmanów zajmuje się komisarz ds. Promowania Europejskiego Stylu Życia. Pierwotnie miał on zajmować się obroną europejskiego stylu życia, ale w Brukseli uznano, że to zbyt wojowniczy tytuł.

*Promocja, jako narzędzie walki z fanatykami stosującymi przemoc, to **SŁABA ZAPORA PRZECIWKO TERRORYZMOWI.***

Mimo to zajmujący się tym europejskim stylem życia komisarz Margaritis Schinas, jest dobrej myśli.

Po ujawnieniu, że mimo 70-proc. spadku aktywności islamistów, ciągle aresztuje się w UE rocznie tysiąc spiskowców, Schinas zapowiedział konieczność zacieśnienia współpracy służb państw unijnych i kolektywne zwalczanie zagrożenia. To rytualne zaklęcie, przydatne zarówno w okresach spokoju, jak i w szczycie zamachów.

Zaklinanie rzeczywistości

Jak dotąd promowanie europejskiego stylu życia prowadzone jest jednak przez każdy kraj osobno, co powoduje dosyć mizerne skutki. W Wiedniu doszło do ataków, mimo że w tym kraju już od 2015 roku obowiązuje zakaz finansowania meczetów przez zagraniczne podmioty, uważane za katalizatory radykalizmu. W Niemczech ataki powtarzają się regularnie, mimo, że rząd federalny próbuje szkolić własnych imamów, odpornych na radykalną ideologię i przestrzegających konstytucji.

Nawet liberalni Szwedzi zdobyli się na heroiczny gest i ograniczyli rządowe subwencje dla organizacji islamskich, gdy okazało się, że młodzieżówki muzułmańskie w Szwecji to oddziały radykalnego Bractwa Muzułmańskiego. Czy to oznacza, że po tym, jak terror zawitał do spokojnej dotąd Austrii, kolej będzie także na Szwecję?

Te dwa kraje, obok Belgii przodują w liczbie obywateli, którzy przyłączają się do ISIS w Syrii.

Zagranica

Można też na problem spojrzeć inaczej. Z szerszej covidowej perspektywy, która ma czarodziejską moc zmniejszania wagi wszystkich innych poza pandemią problemów. Wtedy wyjdzie nam, że te kilka odosobnionych incydentów to raczej łabędzi śpiew upadającej ISIS, a nie zapowiedź nowej fali rzezi. Oby tak było naprawdę. 



CO WYNIKA Z KLĘSKI ARMENII W KARABACHU

Fot. Vahram Baghdasaryan/PHOTOLURE / Reuters / Forum

*Zastępcza wojna między Putinem a Erdoganiem wstrzymana. **ROSJANIE MUSIELI UZNAĆ SUKCES TURCJI I SKUPIĆ SIĘ NA UMOCNIENIU SWOICH WPŁYWÓW W POKONANEJ I UPOKORZONEJ ARMENII.** Szanse na utrzymanie tam kruchej demokracji stają pod wielkim znakiem zapytania.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Czwarte już z rzędu zawieszenie broni w wojnie o Karabach zawarte zostało dosłownie w ostatniej chwili. Ormianie, uważani za najwierniejszych sojuszników Rosji na południowym Kaukazie stanęli w obliczu całkowitej klęski z rąk Azerów, za którymi stoi Turcja. Armia azerska, szturmująca od sześciu tygodni armeńską enklawę w dolinie Karabachu, zdobyła

Zagranica

drugie co do wielkości miasto Szuszi i stanęła na przedpolach stołecznego Stepanakertu. W ich rękach znalazła się ponad połowa terenów, kontrolowanych przez Ormian praktycznie od upadku Związku Radzieckiego.

We wtorek premier Armenii, Nikol Paszynian nie miał innego wyjścia, niż zgodzić się na oddanie Azerom tego, co dotąd zdobyli i na wprowadzenie na linię frontu rosyjskich wojsk rozjemczych.

Po ogłoszeniu tej decyzji w Erewaniu się zagotowało. Wściekłe tłumy szturmem wzięły siedzibę rządu i parlamentu. Wnętrza zostały zdemolowane, w budynkach powybijano okna. Pobity przez tłum przewodniczący parlamentu, Ararat Mirzojan trafił do szpitala.

Nie był to spontaniczny gniew ludu, jak ten, który w 2018 roku wyniósł do władzy demokratycznego kandydata, Nikoła Paszyniana. Jeśli tamte wydarzenia były demokratyczną rewolucją, odsuwającą od władzy skorumpowanych autokratów, powiązanych z Moskwą, to teraz mieliśmy do czy-

Zagranica

nienia z kontrrewolucją. Budynki rządowe szturmowali sympatycy odsuniętych od władzy przez Paszyniana partii.

Byli tam ludzie obalonego w 2018 roku byłego prezydenta i premiera, Serża Sarkisiana, wspierani przez oligarchę Gagika Carukiana. Ten były mistrz świata w siłowaniu się na rękę przeszedł długą drogę od skazanego za udział w zbiorowym gwałcie kryminalisty do właściciela biznesowego imperium, którego perłą jest wytwórnia koniaków Ararat, duma eksportowa Armenii. Uliczne burdy wspierała także partia dasznaków, nacjonalistów, którym marzy się odbudowa Wielkiej Armenii, obejmującej znaczne połacie Turcji, Gruzji i Azerbejdżanu.

„Wszystkie te ugrupowania, poza niechęcią do Nikoła Paszyniana łączy także **STRACH PRZED ANTYKORUPCYJNYMI ŚLEDZTWAMI** wszczętymi przez jego rząd.

Zagranica

Do tego dochodzi przekonanie, że to demokratyczny i bardzo ostrożnie prozachodni kurs Paszyniana zniechęcił Rosję do pomocy Armenii w wojnie z Azerami.

Pognać Paszyniana

Wezwania do odsunięcia od władzy rządu, który obwiniany jest za upokarzającą klęskę Armenii w Karabachu na pewno spodobają się Rosji, co tłumaczy w dużej mierze strategię Moskwy wobec tego konfliktu. Władimir Putin za Paszynianem nie przepada, tak jak nie przepada za żadnym przejawem demokratyzacji życia w dawnych sowieckich koloniach.

Moskwie udało się co prawda wyciszyć prozachodnie tendencje nowych władz w Erewaniu i uzyskać jasną deklarację trzymania Armenii w rosyjskiej strefie wpływów. Jednak próby demokratycznych reform a także nieśmiałe bardzo gesty Paszyniana pod adresem UE wywoływały na Kremlu nieskrywaną irytację. Putin szukał różnych sposobów

Zagranica

utemperowania Armenii, odgrywającej ważną strategicznie rolę w rosyjskim systemie bezpieczeństwa.

„*Źródła tureckie twierdzą wręcz, że niedawna inwazja Azerbejdżanu na kontrolowany przez Armenię Karabach*
ODBYŁA SIĘ ZA ZGODĄ ROSJI, która chciała w ten sposób utrzyć nosa Paszynianowi.

Rosjanie bronią się, wskazując, że Azerowie korzystają z rosyjskiej broni w takim samym stopniu, jak z tureckiej a zaangażowanie tureckie w szkolenie azerskiej armii jest znacznie większe. Faktem jednak jest, że Rosjanie nie kiwnęli palcem w obronie atakowanych w Karabachu Ormian. Oba kraje mają umowę o ścisłej współpracy wojskowej, na mocy której Rosjanie utrzymują dużą bazę wojskową w Gyumri, przy granicy z należącą do NATO Turcją. Moskwa jest gwarantem bezpieczeństwa

Zagranica

Armenii, ale nie Karabachu, który formalnie nie został przez Armenię nigdy anektowany i jest uznawany za terytorium azerskie, kontrolowane przez samozwańcze władze, uznawane jedynie przez Armenię. Moskwa zrećźnie wykorzystała tę furtkę, pozwalając Azerom zdemolować Ormian w Karabachu.

Wszystko wina demokratów

Dziś widać wyraźnie, że Putin postanowił wykorzystać wojnę o Karabach do upokorzenia Paszyniana i wytworzenia sytuacji, w której łatwiej będzie pozbawić go władzy i przywrócić do władzy ludzi zaprzyjaźnionych z Moskwą. Klęska w Karabachu i utrata przez Armenię kontroli nad terenami, opawanymi w wyniku rozejmu zawartego w 1994 roku, przedstawiana jest jako bezpośredni skutek działań demokratycznych, a więc w domyśle, słabych rządów Paszyniana. To samo zresztą mówią przywódcy prorosyjskiej opozycji, wysyłający swoich zwolenników do szturmów na siedzibę rządu i parla-

Zagranica

ment. Poniżający narodową dumę Ormian rozejm z Azerami ma być według nich karą za wyniesienie do władzy ludzi nie namaszczonej w Moskwie a tylko przez nią tolerowanych. W przeciwieństwie oczywiście do obalonych przez protesty w 2018 roku polityków, których Ormianie mieli serdecznie dość, ale za to cieszyli się pełnym poparciem Kremla.

Nie wiadomo teraz, czy rząd Paszyniana przetrwa, czy też zostanie zmieciony przez bunt obalonych przez niego autokratów. Na pewno jednak ograniczana od zawsze przez Rosjan samodzielność Armenii uległa dalszemu osłabieniu.

Morderczy uścisk Putina

Na mocy porozumienia, podpisanego przez Paszyniana, azerskiego prezydenta Ilhama Alijewa i Władymira Putina, Moskwa wprowadza swoje siły rozjemcze do Karabachu. To wielka nowość, zacieśniająca kontrolę Moskwy nad południowym Kaukazem. Przez ostatnie 26 lat, zamrożony konflikt azersko-armeński o Karabach rozgrywał się bez bezpośred-

Zagranica

niego udziału Rosji. Azerowie i Ormianie ścierali się tam regularnie, ale było to traktowane jako ich wewnętrzny spór.

Rosja udzielała co prawda Armenii wsparcia w sprzęcie i utrzymywała bazę wojskową w Gyumri, ale jednocześnie przecież tę samą broń sprzedawała Azerom, dbając o dobre relacje z Ilhamem Alijewem, którego ropa trafia w świat głównie za pośrednictwem rosyjskich rurociągów.

Ta równowaga, utrzymująca się od upadku ZSRR, została teraz zachwiana. Do Karabachu mają wejść rosyjscy żołnierze, co oznacza przejęcie nie tylko bezpośredniej kontroli, ale także odpowiedzialności za cały konflikt. Putin odnosi z tego tytułu wiele korzyści, pozwalających mu ścisnąć jeszcze mocniej za gardło miotających się między Rosją a Zachodem Ormian.

Porozumienie o zawieszeniu walk zmusza Armenię nie tylko do uznania zdobyczy azerskich w Karabachu, ale także do oddania Azerom dwóch kontrolowanych od ćwierć wieku regionów poza granicami

Zagranica

Karabachu. Ormianie mają także wycofać się z terenów wokół głównej drogi, łączącej Karabach z Armenią. Odtąd łączność kraju z enklawą ormiańską w Azerbejdżanie, która uważana jest za jedną z kolebek narodowych Armenii, zależeć będzie od widzimisię Moskwy. Porozumienie zakłada bowiem utworzenie pięciokilometrowego korytarza transportowego, kontrolowanego przez armię rosyjską. A ponieważ Karabach i to, co się tam dzieje wywiera przemożny wpływ na politykę Armenii, także los każdego rządu w Erewaniu będzie zależeć od dobrej woli Moskwy. Wystarczy, że Rosjanie z jakichś przyczyn zamkną korytarz, żeby dowolna grupa w Erewaniu mogła ogłosić nieudolność dowolnego rządu i go obalić.

Mity rosyjskiego parasola

Poza zyskaniem nowych narzędzi do realizowania imperialnej polityki w dawnych sowieckich koloniach, Putin musi jednak uznać także granice swoich możliwości. Wprowadzenie wojsk rosyjskich do Karabachu a także na granicę Armenii z Nachiczewa-

Zagranica

niem, azerską enklawą, wciśniętą między Armenię a Turcję oznacza, że siły federacji stają oko w oko z Turcją. Nie tylko dlatego, że Azerowie zapowiadają wciągnięcie do operacji pokojowej rozjemczych sił tureckich, ale także dlatego, że

 TURCJA ZACZYNA WYPIERAĆ ROSJĘ

z roli głównego patrona Azerbejdżanu, uważanego w Moskwie za taką samą byłą kolonię jak Armenia czy Gruzja.

Kreml próbuje oczywiście przedstawić całą operację jako powrót na dawne granice sowieckie, dzielną obronę „ruskiego miru” przed ekspansją natowskiej Turcji. Warto jednak pamiętać, że Moskwie przez całe lata udawało się zachowywać swoje wpływy na południowym Kaukazie bez konieczności uciekania się do takich kroków.

Jeśli teraz są niezbędne do zaznaczenia pozycji Putina w regionie, to znaczy, że pozycja ta drastycznie słabnie a nie się umacnia. Widać to choćby po

Zagranica

tym, jak niepewny i dziurawy okazał się parasol ochronny, rozpinany nad Armenią przez Rosję.

Moskwa bardzo pielęgnowała jego mitologię, wyrażaną choćby przez przekonanie, że Armenia, zdolna do szybkiej mobilizacji 20 proc. swojej populacji jest niepokonana w polu. Wystarczyło jednak trochę aktywności ze strony Turcji, żeby doprowadzić do obalenia tego mitu i ograniczenia zasięgu terytorialnego wpływów rosyjskich na rzecz Turcji i spokrewnionych z nią Azerów. Przy okazji udanej wojny zastępczej z Rosją w Karabachu, Turcy obnażyli także kruchość sojuszy z Rosją. Wyszło bowiem na to, że dla swoich własnych, imperialnych interesów Moskwa nie zawaha się poświęcić żywotnych interesów kraju, który szczyci się przyjaźnią z Rosją od czasów carskich.

Ucieranie nosa Rosji

Dosłownie kilka godzin przez zawarciem rozejmu doszło do incydentu wiele mówiącego o pozycji Rosji w tym konflikcie. Azerska obrona przeciwlotnicza

Zagranica

zestrzeliła nad Armenią rosyjski śmigłowiec, eskortujący kolumnę wojsk rosyjskich przy granicy z Azerbejdżanem. Azerowie od razu przyznali się do ataku, wyrażając czynną skruchę za coś, co nazwali nie-szczęśliwą pomyłką. Baku zaoferowało także pełną rekompensatę za śmierć dwóch rosyjskich lotników, którzy zginęli, gdy uszkodzony azerską rakietą śmigłowiec rozbił się w górach po azerskiej stronie granicy. Takie incydenty często się zdarzają, dlatego ciekawe jest nie samo zestrzelenie rosyjskiej maszyny, ale reakcja Moskwy, zazwyczaj bardzo drażliwej na tego typu zdarzenia. Warto przypomnieć choćby, jak w czasie wojny domowej w Syrii interweniujący tam po stronie reżimu Bashara al Assada Rosjanie stracili myśliwiec, zestrzelony przez Turków po naruszeniu ich przestrzeni powietrznej. Oba kraje niemal zamarły na skraju wojny, rozpoczynając krótką co prawda, ale intensywną wojnę handlową i propagandową. Tym razem jednak Rosjanie okazali się wyjątkowo pobłażliwi dla Azerów, mając pełną świadomość, że prowadzą oni zaczepne działania przeciw ich intere-

Zagranica

som z pełnym wsparciem i pomocą Turcji. MSZ Rosji przyjął przeprosiny do wiadomości, zaznaczając z satysfakcją, jak to dobrze, że Azerowie od razu wzięli winę na siebie. I tyle. 



CZY JUŻ MAMY SKUTECZNĄ SZCZEPIONKĘ PRZECIW COVID?

*Zwykle w szczepionkach znajdują się całe, ale zabite drobnoustroje albo tylko ich fragmenty. **SZCZEPIONKA PRZECIW COVID-19 JEST ZROBIONA INACZEJ:** ona w pewien sposób naśladuje działanie wirusa w komórce. Jak będzie działać, wyjaśnia **PROF. PIOTR TRZONKOWSKI**, immunolog.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Jedna z firm farmaceutycznych właśnie oficjalnie poinformowała, że ma szczepionkę przeciw COVID-19, i to bardzo skuteczną: Pfizer mówi o skuteczności rzędu 90 proc. Faktycznie mamy już w ręku szczepionkę przeciw COVID?

O tym, że firma już ma szczepionkę mówiło się już od ok. 2 tygodni, w poniedziałek oficjalnie poinformowano o wynikach ostatniej fazy badań. Teraz trzeba ją zarejestrować w Stanach i Europie oraz wypuścić na rynek. Myślę, że w Polsce będzie dostępna podobnie jak w całej Europie, czyli w pierwszym kwartale 2021 r. Szkoda, że nie jesteśmy w USA lub Wielkiej Brytanii, bo tam prawdopodobnie jeszcze w tym roku mogą rozpocząć się szczepienia – zapewne personelu ochrony zdrowia



Prof. Piotr Trzonkowski

– immunolog, kierownik Zakładu Immunologii Medycznej
Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

i najbardziej narażonych grup społecznych. W Polsce pojawienie się szczepionki to kwestia kilkunastu tygodni, maksymalnie kilku miesięcy. Oczywiście, może się zdarzyć, że wirus zmutuje i na jakąś jego mutację szczepionka nie będzie skuteczna. Takie mutacje zaobserwowali ostatnio Duńczycy wśród hodowlanych norek. Jednak to mało prawdopodobne. Oprócz szczepionki firmy Pfizer prawdopodobnie w najbliższym czasie pojawi się szczepionka Astry Zeneca, a być może też innych firm. Prawdopodobnie w ciągu kilkunastu tygodni, biorąc pod uwagę tempo prac, będą dwie lub trzy szczepionki do wyboru.

Dziś pojawiły się informacje o skuteczności szczepionki Pfizer, wciąż nie ma jednak informacji o jej bezpieczeństwie, a przecież to jest najważniejsze. Dlaczego?

Firma nie zaryzykowałaby wypuszczenia informacji o skuteczności szczepionki, wiedząc o możliwych poważnych niepożądanych odczynach poszczepiennych (tzw. NOP). Myślę, że takie odczyny mogą się

pojawić, ale nie tak groźne, żeby trzeba było z ich powodu wstrzymywać produkcję czy cokolwiek modyfikować. Skoro firma zdecydowała się już ogłosić wyniki skuteczności, to znaczy, że zamyka raporty badań klinicznych i zaczyna je pokazywać ekspertom w FDA (Food and Drug Administration) i EMA (European Medicines Agency), chcąc zarejestrować szczepionkę, zacząć jej dystrybucję i sprzedaż. Każdy lek może mieć działania uboczne, szczepionka też, pytanie tylko, jak są poważne. Trzeba też pamiętać, że poniedziałkowy komunikat oparty jest na ocenie raportu badań przez niezależny komitet ekspertów, który zwykle powoływany jest do tego typu badań jako zewnętrzne ciało mające czuwać nad etycznym przebiegiem badania i obiektywnością przedstawianych wyników. Jeśli firma jest nastawiona entuzjastycznie do tej oceny, to znaczy, że nie ma wielu poważnych działań niepożądanych i odczynów związanych z preparatem. Choć na pewno jest jeszcze jedna ważna kwestia, która musi być dopowiedziana: kto będzie brał odpowiedzialność za skutki

uboczne – producent czy państwa decydujące się na szczepienia.

Polacy są bardzo sceptycznie nastawieni do szczepień, nawet w tej trudnej sytuacji związanej z koronawirusem. Ostatnio zadeklarowało chęć zaszczepienia się ok. 50 proc. ankietowanych, a 50 proc. nie chce się szczepić.

*Zapewne **NIE BĘDZIE TO SZCZEPIENIE OBOWIĄZKOWE**, a więc mamy wybór. Są jednak grupy społeczne, które powinny się zaszczepić.*

Szczepionkę w pierwszej kolejności powinien dostać personel medyczny i osoby, które stykają się z dużymi grupami ludzi, np. nauczyciele, bo od nich zależy zdrowie całego społeczeństwa. Z drugiej strony, szczepionkę szybko powinni otrzymać ci, którzy są najbardziej zagrożeni ciężkim przebiegiem COVID-19 i śmiercią, tj. ludzie starsi oraz przewlekle chorujący. Gdybym miał podawać minusy i plusy szczepionki, to

na pewno mogę powiedzieć, że minusem jak na razie jest brak spisu działań niepożądanych i informacji, kto będzie odpowiedzialny za ewentualne niepożądane odczyny poszczepienne. Jeśli chodzi o plusy, to jest to bardzo nowoczesny produkt, którego skuteczność daleko przewyższa granicę 50% skuteczności założoną przez regulatora (Europejską Agencję Leków) dla tego wskazania. Mówiąc o skuteczności, trzeba też wziąć pod uwagę to, co aktualnie dzieje się w sferze społeczno-gospodarczej. Wirus niszczy gospodarkę i wyciska głębokie piętno na społeczeństwie, naszych więziach, zdrowiu mentalnym i to też może „wyleczyć” masowe szczepienie.

Ta szczepionka jest inna niż wcześniejsze, wykorzystuje technologię informacyjnego RNA. Na czym polega jej działanie?

Zwykle w szczepionkach znajdują się całe, ale zabite drobnoustroje, albo tylko ich fragmenty: najczęściej fragmenty najbardziej immunogennego białka, czyli takiego, które wywołuje nadmierną reakcję na drobnoustroj.

Ta szczepionka jest zrobiona inaczej: ona w pewien sposób naśladuje działanie wirusa w komórce. Zawiera bardzo stabilny fragment nici kwasu nukleinowego (zwykle jest to sekwencja również z jakiegoś neutralnego wirusa, np. szczepionka konkurencji wręcz wykorzystuje całe adenowirusy), do którego wkodowane zostały wybrane fragmenty materiału genetycznego wirusa SARS-CoV-2. Taki konstrukt wraz z materiałem genetycznym zjadliwego wirusa wnika do naszych komórek i dopiero tam jest replikowany. Czyli: wraz ze szczepionką nie jest podawany fragment białka, tylko matryca do produkcji tego białka. Nasze własne komórki dopiero na tej matrycy produkują immunogenne białka koronawirusa i w kontrolowany sposób prezentują je naszemu układowi odpornościowemu. Dzięki temu układ odpornościowy w bezpiecznych warunkach ma szansę wytworzyć mechanizmy rozpoznające i niszczące takie obce białka. Należy zaznaczyć, że to fragmenty białek, a nie cały wirus SARS-CoV-2 jest prezen-

towany, a więc nie ma zagrożenia wywołania prawdziwej choroby COVID-19.

Odpowiedź immunologiczna po takiej szczepionce jest bardziej różnorodna: powstają nie tylko przeciwciała odpornościowe, ale też limfocyty T „tropiące” i niszczące wirusa. Odpowiedź immunologiczna jest też silniejsza, ponieważ ilość białka wirusowego nie jest limitowana dawką, którą wstrzykujemy w szczepionce, tylko tym, jak odpowiada nasz układ odpornościowy. Taki system działania szczepionki jest szczególnie korzystny dla osób starszych oraz tych, które mają problem z odpowiedzią immunologiczną. Dzięki temu ich organizm ma więcej czasu, by wytworzyć odpowiedź na koronawirusa. W przypadku zakażenia prawdziwym wirusem SARS-CoV-2 po takim szczepieniu, wykształcone różnorodne mechanizmy układu odpornościowego rozpoznają białka wirusa i zabijają go, a także wszystkie komórki, w których wirus się namnaża, zapobiegając chorobie.

Osoby starsze zwykle słabiej reagują na szczepionki. Jest szansa, że szczepionka przeciw koronawirusowi będzie u nich skuteczna?

Na pewno starsze osoby będą reagowały gorzej niż osoby młode. W pierwszej fazie badań tej szczepionki odpowiedź ludzi starszych była o około połowę mniejsza niż u młodych. Mimo wszystko

„*sądzę, że ten sposób skonstruowania szczepionki będzie w stanie **WYMUSIĆ** **ODPORNOŚĆ WYSTARCZAJĄCĄ DO ZABEZPIECZENIA PACJENTA** przed ciężką postacią COVID-19.*

Skądinąd, jest to zjawisko znane z innych szczepień. Na przykład, osoby starsze szczepione przeciw grypie często nie rozwijają idealnej odporności, ale w przypadku zetknięcia się z wirusem grypy, przebieg choroby jest u nich znacznie łagodniejszy. A przecież o to chodzi w zakażeniu SARS-CoV-2: taka osoba po szczepieniu może co prawda mieć

Zdrowie

objawy lekkiego przeziębienia do przechorowania w domu, ale nie rozwinię wymagającej respiratora ciężkiej niewydolności oddechowej, która jest zasadniczym problemem w tej pandemii. Warto się szczepić. Ja bardzo czekam na szczepionkę i jeśli tylko będę mógł, to na pewno będę pierwszy, który się zaszczepi. 

JAK LECZYĆ COVID-19 W DOMU?

*Kiedy stosować paracetamol, a kiedy ibuprofen, co robić, gdy pojawi się duszność, kiedy dzwonić po pogotowie, czy warto mieć pulsoksymetr i koncentrator tlenu - wyjaśnia dr **MICHAŁ SUTKOWSKI**, prezes Warszawskich Lekarzy Rodzinnych.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Coraz więcej osób choruje na COVID-19, często ma też kłopot, by skontaktować się z lekarzem. Jak i kiedy można leczyć COVID-19 w domu?

Osoba, która ma objawy infekcji, powinna pozostać w domu, niezależnie czy jest to COVID-19 czy inna choroba. Niestety, wiele osób mimo infekcji



skontaktuj się
z lekarzem



pozostawaj w domu



nie pracuj, leż



badaj temperaturę
dwa razy dziennie



dużo pij



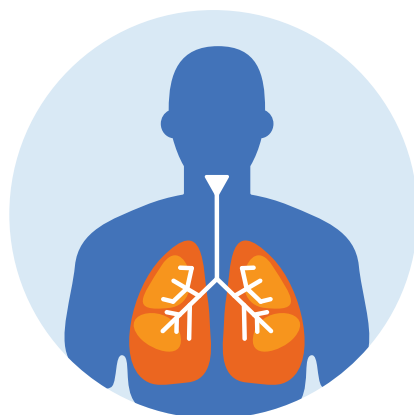
zażywaj witaminy...



...i powyżej 38,5° leki
przeciwgorączkowe



badaj saturację
pulsoksymetrem



tlen z koncentratora
skonsultuj z lekarzem

Zdrowie

chodzi do pracy, zarażając innych. Oczywiście, te osoby mają niewielkie objawy, ale przez to, że nie zostają w domu tylko kontaktują się z innymi, zakażają ich, co powoduje, że liczba osób, które pożegnają się z życiem, będzie większa.

Każdemu pacjentowi powtarzam, że jeśli ma objawy infekcji, to po pierwsze niech zostanie w domu. Po drugie: już pierwszego, drugiego dnia powinien



Michał Sutkowski

– dr n. med, specjalista medycyny rodzinnej, prezes Warszawskich Lekarzy Rodzinnych oraz Rzecznik Prasowy Kolegium Lekarzy Rodzinnych w Polsce, prodziekan ds. Rozwoju Wydziału Medycznego Uczelni Łazarskiego.

zadzwoń do lekarza rodzinnego. Wiem, że możliwość dodzwonienia się do przychodni jest różna, często w dużych miastach jest problem, długo trzeba czekać na teleporadę. Właśnie dlatego dobrze jest, jeśli pacjent zacznie dzwonić już wtedy, gdy ma pierwsze niepokojące objawy, takie jak kaszel, gorączka. Uzyska pełną informację, jeśli chodzi o leczenie. Lekarz może zalecić test w kierunku koronawirusa i podpowie, kiedy go wykonać, by wynik był najbardziej prawdopodobny. Najlepiej to zrobić czwartego-piątego dnia infekcji.

Jeśli teleporada będzie dopiero jutro, pojutrze, to jak sobie pomóc do tego czasu?

Najlepiej jak najwięcej odpoczywać, położyć się do łóżka, dużo pić. Dobre są wszystkie „babczynie” sposoby na infekcję, takiej jak herbatka z cytryną i malinami, mleko z miodem, sok z malin, czarnego bzu, napar z lipy, czosnek, imbir. Można przyjmować witaminę C, witaminę D, cynk, jednak najważniejsze jest to, żeby osoba zainfekowana nie pracowała, odpoczywała, leżała, dużo piła, dwa

razy dziennie obserwowała temperaturę. A jeśli gorączka przekracza 38,5 C stopni, przyjmowała leki przeciwgorączkowe.

Jakie leki przyjmować w przypadku gorączki? Można ibuprofen, czy tylko paracetamol? A co z polopiryną?

Trzeba stosować takie środki przeciwgorączkowe, które są skuteczne i na które nie jesteśmy uczuleni. Problemem jest to, że

jeśli COVID jest mocno rozwinięty, to
ŚRODKI PRZECIWGORĄCZKOWE NIE ZAWSZE SĄ SKUTECZNE. *Bardzo trudno obniżyć temperaturę.*

Nie ma jednoznacznych rekomendacji naukowych, które mówią, że któryś z leków przeciwgorączkowych jest lepszy od innego. Ibuprofen jest lekiem mającym także działanie przeciwzapalne, dlatego zwykle okazuje się skuteczniejszy, jednak nie wszyscy pacjenci mogą go przyjmować. Np. często nie

mogą go stosować osoby obciążone kardiologicznie, nefrologicznie, gastroenterologicznie. W przypadku osób starszych, mających choroby współistniejące, trzeba to wziąć pod uwagę.

A co z pyralginą, aspiryną? Można je stosować?

Doraźnie: tak, jeśli gorączka jest wysoka, nie spada po paracetamolu i ibuprofenu, a pacjent nie ma reakcji anafilaktycznych, choroby wrzodowej żołądka, krwawienia, nie przyjmuje leków rozrzedzających krew, działających przeciw płytkowo. Koronawirus może powoduje szereg zaburzeń zakrzepowo-zatorowych: polopiryna, aspiryna mogą im zapobiec.

Jeśli pojawia się kaszel: jaki syrop stosować?

Hamujący kaszel czy raczej wykrztuśny?

Zwykle początkowo występuje kaszel suchy, potem wilgotny. Kaszel jest odruchem obronnym, nie powinno się go raczej hamować. Najważniejsze jest dobre nawodnienie chorego: dzięki temu będzie w stanie podczas kaszlu wykrztusić dużo wydzieliny, która może zalegać w oskrzelach, płucach, wzmagając zapalenie.

Co robić w przypadku duszności?

Warto mieć w domu pulsoksymetr i sprawdzić saturację, czyli wysycenie krwi tlenem. Co do pomiarów, sprawa jest skomplikowana, ponieważ pacjent powinien wiedzieć, jaką saturację miał wcześniej. „Dobra” to może być zarówno 92, jak 99 np. osoby mające POChP, niewydolność krążeniową mają saturację niższą. Zwykle dolną granicą jest 95%.

Warto taki pomiar zrobić i skontaktować się z lekarzem rodzinnym. Jeśli pojawia się duszność, saturacja jest niska, wystąpiła utrata przytomności, omdlenia, zawroty głowy, silne głowy, zaburzenia rytmu serca, spadki ciśnienia - trzeba wezwać pogotowie (nr 112 lub 999).

Jak postępować do przyjazdu pogotowia?

Jeśli chory może usiąść, dobrze jest, jeśli usiadzie. Warto też otworzyć okno. Jeśli mamy koncentrator tlenu (jednak to zdarza się rzadko), można podać tlen. Jeśli pacjent ma przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, astmę, przyjmował leki rozszerzające oskrzela, powinien je zastosować.

Wiele osób zastanawia się, czy nie kupić koncentratora tlenu na zapas. Warto?

Nie mogę tego zalecić. Oczywiście nie można zabronić zakupu koncentratora, jednak tlenoterapia powinna odbywać się w szpitalu, a jeśli w domu, to po kontakcie z lekarzem rodzinnym.

COVID-19 to choroba wirusowa, tymczasem pacjenci często mają zalecane antybiotyki. Dlaczego?

To nie powinno być działaniem rutynowym, choć

o niektórych antybiotykach mówiono w kontekście zakażenia koronawirusem
JAKO O DZIAŁANIU WSPOMAGAJĄCYM LECZENIE.

Dziś w większości przypadków nie zalecamy stosowania antybiotyków, zwłaszcza jeśli infekcja jest skąpoobjawowa. Często jednak zaleca się antybiotyki w przypadku osób z chorobami współistniejącymi, a także u tych, które mają objawy wskazujące na nadkażenie bakteryjne.

Pacjenci chcą uniknąć pobytu w szpitalu, często obawiają się wezwać pogotowie. Jak długo można jeszcze leczyć się w domu, a kiedy nie można już zwlekać?

Oby stan zdrowia nam pozwolił jak najdłużej leczyć się w domu. Nie można jednak czekać za długo – odkładanie wezwania karetki nie zmienia faktu, że koronawirus jest w nas i coraz gorzej się czujemy. Na pewno, gdy pojawiają się niepokojące objawy, np. wysoka gorączka, która nie spada, duszność, omdlenia, spadki ciśnienia, trzeba dzwonić po pogotowie. Niestety, często pacjenci za bardzo z tym zwlekają.

Warto pamiętać też o Nocnej Pomocy Lekarskiej: jeśli dzieje się coś niepokojącego, ale wydaje się, że nie jest jeszcze konieczny pobyt w szpitalu, można zadzwonić do NPL. To jest obszar słabo wykorzystywany przez pacjentów. Często pacjentowi wydaje się, że może leczyć się tylko w domu lub szpitalu. Nieprawda: jest jeszcze izolatorium. Podobnie nie mamy wyboru tylko między kontaktem z lekarzem rodzin-

nym i szpitalem: jest jeszcze nocna i świąteczna pomoc lekarska; tu również można uzyskać pomoc wieczorem, w nocy, w weekend i święta.

Każdy pacjent ma problem z odróżnieniem, jaki objaw można jeszcze przeczekać w domu, a kiedy to już jest niebezpieczne. Pacjenci chcieliby, żeby lekarz ich zobaczył. Czy obecnie można prosić lekarza o przyjście na wizytę do domu?

To jest możliwe, choć trudne, gdyż lekarzy jest zbyt mało, a chorych bardzo wielu. W wielu przypadkach udaje się pomóc poprzez telewizytę. Jest jednak też możliwa wizyta u chorego w domu.

Można z chorym pojechać prosto do szpitala, na szpitalny oddział ratunkowy (SOR)?

Polecam jednak kontakt z lekarzem, pogotowiem. Jazda własnym samochodem to ostateczność. Pracownicy pogotowia mają większą wiedzę, gdzie zawieźć pacjenta- w zależności od jego stanu i miejsc w szpitalu.

Czy obecnie, gdy jest taki wzrost zakażeń, nadal warto zaszczepić się przeciw grypie? Czy nie ma ryzy-

ka, że osłabiony szczepionką organizm może gorzej poradzić sobie z infekcją koronawirusową?

Uważam, że warto się szczepić, choć oczywiście trzeba to zrobić rozsądnie, na pewno nie mając żadnych objawów infekcji. Przed szczepieniem lekarz powinien zebrać dokładny wywiad epidemiczny, by sprawdzić, czy nie było ryzyka zetknięcia się w ostatnim czasie z osobą chorą na COVID-19. Rekomendowałbym, żeby po szczepieniu dać sobie 1-2 dni luzu i trochę odpocząć. Wbrew powszechnemu mniemaniu, należy się szczepić. Drobne objawy niepożądane, które pojawiają się po szczepionce, są naprawdę niewielkie. Osobiście zalecałbym teraz zaszczepienie się przeciw grypie i przeciw pneumokokom. 

PRZECIW ROZMNAŻANIU



*Małe dzieci – mały kłopot, duże dzieci – duży kłopot – mawiały babcie wielu z nas przekazując starą pocziwą mądrość życiową. Dzisiaj myśli się bardziej radykalnie: prawdopodobnie na fali ekologicznej troski o Ziemię i istniejące na niej środowisko naturalne coraz powszechniejsza jest zaduma nad tym, **CZY W OGÓLE POWINNO SIĘ PO-CZYNAĆ DZIECI**. Z jednej strony człowiek ma w głowie na trwałe umieszczone zalecenie, by posiadać dzieci i spotyka się z rozmaitymi zachętami do tego, z drugiej – świat wyraźnie rozłazi się w szwach i coraz więcej ludzi albo ogranicza rozmnażanie, albo wręcz się go wyrzeka. Takie stanowisko nieśmiało się wzmacnia i słusznie wydano poświęconą mu książkę Mikołaja Starzyńskiego „Antynatalizm. O niemoralności płodzenia dzieci”.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Czym więc jest ów antynatalizm? Mikołaj Starzyński we wstępie do książki pisze, że „antynatalizm nie stanowi sformalizowanego, jednorodnego ruchu intelektualnego i może oznaczać kilka rzeczy. Przede wszystkim postawę indywidualną, czyli podjęcie decyzji, że nie sprowadzi się dziecka na świat ze względów moralnych. Może być również postulatem o bardziej generalnym charakterze, dotyczącym wszystkich ludzi. Teoretycznie wyobrażalne jest również, że w przeludnionym świecie, antynatalizm mógłby zyskać status radykalnej polityki demograficznej. Jest to wreszcie twierdzenie aksjologiczne — zarówno nadające negatywną wartość narodzinom, jak i przyzwalaniu na narodziny. Antynatalizm ma także charakter aksjomatu, w którym narodziny i zgoda na nie, otrzymują wartość negatywną”. Mówiąc inaczej, antynatalizm to stanowisko wspólne grupie ludzi, którzy doszli do

niego wychodząc z różnych miejsc, na podstawie rozmaitych przemyśleń.

Argumenty etyczne

Jedni na przykład uświadomili sobie w którymś momencie życia, że to życie – wbrew pozorom – nie jest jakoś specjalnie fajne, że niesie mnóstwo cierpień, które przeważają nad dobrymi chwilami. Że szczęście jest w nim mgnieniem, a cierpieniem udręką mozolną i długotrwałą. Że jakby ono nawet nie było dobre, to i tak koniec jest wiadomy i wcale nie szczęśliwy. Że w gruncie rzeczy życie to po prostu umieranie.

Starzyński przypominał jak Władysław Tatarkiewicz opisywał – przecież nie jako pierwszy – pesymistyczną wizję życia starożytnych greckich filozofów. Już oni uznali treść życia za „ponurą i wrogą”, choć jednocześnie korzystali z pogodnej powierzchniowej warstwy życia. Czyli opisał coś mało przyjemnego, ale opakowane kuszącą powłoką. Co Artur Schopenhauer sformułował na odlew: „Życie okazuje się nie-

ustannym oszustwem”. W środku gula pesymizmu, na zewnątrz polewa hedonizmu. Ale bilans całości zupełnie koślawy, bo cierpień i kłopotów życie szykuje każdemu zdecydowanie więcej niż radości.

„Wniosek, jaki z tego wyciągają antynataliści jest taki, że **NIE POWINNO SIĘ SKAZYWAĆ DZIECI NA TE WSZYSTKIE CIERPIENIA** i śmierć. Więc lepiej dla nich, by ich nie płodzić.

Teoretycy antynatalizmu prowadzą subtelne analizy sytuacji i wyważają racje, ale zawsze im wychodzi na to, że powoływanie nowych ludzi do życia jest niemoralne. Ale tu uwaga: ich rozważania nie dotyczą życia już istniejącego, ale tego, które jeszcze nie zostało poczęte. Żeby podejść do tematu od tej strony, trzeba mieć świadomość, że człowiek skazany jest na lęk, na myślenie o nieuchronnie zbliżającej się śmierci. I antynataliści wysuwają prosty wniosek: po co powoływać do życia nowych ludzi i skazywać na

ten strach? Nikt z nienarodzonym człowiekiem nie uzgadnia przecież, czy on chce to przeżywać i spędzić całe życie z wyrokiem śmierci. Czyli fundamentalnie sprzeciwiają się prawom natury czy – jak chcą inni – prawu boskiemu.

Inna rzecz, że kres życia poddawany jest rozmaitym refleksjom, każdy według swoich możliwości myśli o śmierci, im starszy, tym częściej. Ale jego początek – przecież o wiele istotniejszy – nie jest na ogół wynikiem głębokiego namysłu. Raczej przypadku, lekkomyślności, instynktu, podporządkowania się normie społecznej czy wręcz naciskom obyczajowym, które sprawiają, że tłumaczyć się wypada z bezdzietności a nie z wielodzietności. Są też oczywiście całe systemy zachęt do rozmnażania się motywowane interesami narodowymi czy gospodarczymi, bo ktoś przecież musi bronić naszego terytorium, ktoś musi pracować. Wielu ludzi bezrefleksyjnie poddaje się takim naciskom.

Jak to napisał jeden z teoretyków antynatalizmu, południowoafrykański filozof David Benatar: „Roz-

mnażanie się jest tak oczywistą częścią ludzkiego życia, że rzadko bywa kwestionowane i nie wymaga uzasadnienia”. Dzieci się po prostu rodzą, bo przyjemna jest ich „produkcja”, bo słodkie i miłe na wczesnym etapie życia, a potem – może – będą wspierały rodziców potrzebujących pomocy. To taka płytkka i popularna warstwa refleksji o rozmnażaniu się, raczej rzadka, bo zawsze tak było i tak będzie. Jest ono, powtórzmy za Benatarem, oczywiste. I tę jego oczywistość antynataliści kwestionują.

Dalej w tym kierunku poszedł argentyński filozof Julio Cabrera, który stworzył cały system negatywnej moralności w opozycji do klasycznej etyki, którą nazywa „afirmatywną” i która według niego „a priori zakłada, że egzystencja nie wyklucza się z moralnością. Tymczasem – jak referuje jego poglądy Starzyński – życie ludzkie jest strukturalnie negatywne. Oznacza to tyle, że w zdecydowanej mierze składa się ono z niekorzystnych dla świadomych istot doświadczeń: straty, bólu, braku, konfliktów, chorób, starzenia i śmierci. Filozof twierdzi, że istoty ludzkie nieja-

ko strukturalnie pozbawione są możliwości w pełni moralnego postępowania”, bo powołując je do życia rzucamy je w świat współzawodnictwa, które wymusza krzywdzenie innych i manipulowania nimi. I skazujemy na śmierć. Według niego w takim świecie moralność afirmatywna jest wielkim złudzeniem.

Argumenty ekologiczne

Z innej strony do antynalizmu dochodzą ekologowie przerażeni wizją Ziemi wyniszczonej przez bezkompromisowo rozwijający się przemysł i przeludnienie. Literatura dystopijna zasypała nas dziesiątkami opowieści o Ziemi po globalnej katastrofie, wyludnionej, rozpalonej do granic wytrzymałości, przemierzanej przez zdziczałe bandy ostatnich jej mieszkańców. To dla zabawy.

Poważni ludzie do tematu podchodzą poważnie, stąd wszystkie plany ograniczenia emisji dwutlenku węgla i inne postulaty, nad którymi się dyskutuje, ale z których na razie wiele nie wynika. A wśród nich jest i postulat antynatalistyczny: trzeba ograniczyć roz-

mnażanie się człowieka. Wydaje się on rozsądny, ale wszyscy dobrze wiemy, że ludzie nie działają racjonalnie, a w każdym razie działają w ten sposób bardzo rzadko. Stąd zdziwienie polskiej aktywistki antynatalistycznej, przywołanej w książce Kaji Szulczewskiej, że

”*ludzi przeraża antynatalizm, a nie przeraża WIZJA NASTĘPNYCH POKOLEŃ UMIERAJĄCYCH W CIERPIENIU w cierpieniu na skutek przeludnienia.*

Ludzie nakierowani na cele bliskie, nie myślą o takich sprawach, albo dla spokoju ducha odpychają takie myśli od siebie. I trudno im się dziwić.

Myślą za nich uczeni. Profesor Benatar opisał całą procedurę stopniowego zmniejszania populacji Ziemi, która spisana na papierze wygląda bardzo ładnie, ale trudno się spodziewać, że ludzkość, jako całość, mogłaby się podporządkować i wykonać taki plan. Uczony wykonał to pewnie jako swego rodza-

ju ćwiczenie intelektualne zbudowane na logicznych przesłankach, ale z pominięciem jednej istotnej: człowiek nie jest skłonny do zmiany swoich przyzwyczajeń, nie chce mu się utrudniać sobie życia w imię dobra wspólnego. A politycy? Łatwo sobie wyobrazić, że plan Benatara wchodzi w życie, ale jakieś państwa go skrycie bojkotują i tym samym mogą osiągnąć przewagę nad innymi. I jeszcze jedno: czy dałoby się ludzi przekonać do tego, by dobrowolnie wymarli po to, by Ziemia odżyła? Pierwsza myśl, jaka nasunie się każdemu jest taka: po co Ziemia, skoro nikt na niej nie będzie mieszkał, po co się poświęcać w imię pustki... itd. Z drugiej strony nadzieja w tym, że jednak antynatalistyczny postulat dotrze do jakieś grupy ludzi i powściągnie jej rozrodczy rozmach. Ale czy na to można liczyć?

Argumenty egoistyczne

Antynatalistyczne rozważania uczonych są przekonujące, ale oczywiście nie dla wszystkich, bo nie

do wszystkich docierają subtelne książki pisane przez filozofów. Najbardziej przekonujące są argumenty najprostsze, wynikające z bliskiego każdemu człowiekowi egoizmu. Człowiek ma do przeżycia raz i tylko jeden raz, (chyba że wierzy w reinkarnację czy inne „ratunkowe” pomysły religijne), kilkadziesiąt lat. Urodzi się, umrze i po wszystkich. Jaki więc jest jego interes? Przeżyć ten jedyny dany mu okres czasu najlepiej jak się da, najprzyjemniej, najweselej, bez konfliktów, minimalizując nieuchronne cierpienia. Inaczej mówiąc: przeżyć w umiarkowany sposób egoistycznie, nie robiąc innym krzywdy.

Przy takim założeniu napotykamy na sprzeczność pomiędzy tym życiowym umiarkowanym egoizmem, a rozmnażaniem się. Powołanie do życia dzieci przytłacza człowieka wielką odpowiedzialnością za wszystko, co z jego dzieckiem/dziećmi ma związek i wszyscy wiedzą, co to jest i jakie są tego koszty, zwłaszcza gdy chce się możliwie dobrze przygotować potomstwo do życia. Czyli dwadzieścia albo i więcej

najlepszych lat życia człowieka upływa na wysiłkach by utrzymać, wykształcić i wyposażyć dzieci. A potem, jak ten czas szczęśliwie się skończy, okazuje się, że wita się ze starością, większość życia ma za sobą i zbliża się wyczerpany do śmierci.

I pozostając w duchu egoizmu umiarkowanego: czy człowiek ma jakiś rzeczywisty interes w posiadaniu dzieci? No, raczej nie. To naturze zależy na tym, by życie trwało, to państwu zależy na tym, by miało obywateli, a gospodarce, by stale powstawała świeża siła robocza. Z punktu widzenia pojedynczego umiarkowanego egoisty nie ma, nie powinno mieć znaczenia to, czy po jego śmierci państwo upadnie, gospodarka się wykolei – jego głównym zadaniem jest przeżyć na tyle radośnie, na ile się da, czas przed śmiercią, nie negując oczywiście rozrodczych planów innych osób. Chcą, to niech się rozmnażają, jeśli rodzicielstwo daje im szczęście.

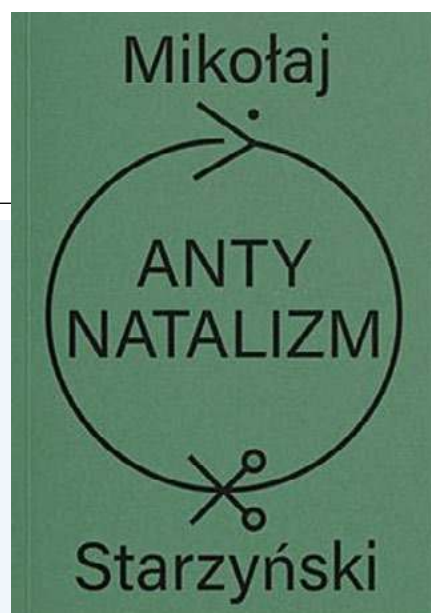
Antynatalizm to nie jest sprawa prosta, ani tym bardziej zabawna, ale jest to stanowisko nie za

szybko, lecz jednak zyskujące zwolenników. Za podsumowanie niech posłuży zdanie z zakończenia książki Mikołaja Starzyńskiego zamykające skrót rozważań Benatara i Cabrery: „nie mamy obowiązku sprowadzania na świat osób szczęśliwych, mamy natomiast powinność, by nie sprowadzać na świat osób, które zaznają cierpienia”. 

Mikołaj Starzyński

„Antynatalizm. O niemoralności
płodzenia dzieci”

Towarzystwo Naukowe im.
Stanisława Andreskiego



KRAJ WIECZNIE PĘKNIĘTY

Fot. Łukasz B.

*To spektakularna produkcja. Bestsellerowa książka, jeden z najlepszych reżyserów młodego pokolenia, duży budżet, plejada aktorskich gwiazd. Ale też **GORZKA DIAGNOZA SPOŁECZNA, KTÓRA ŚWIETNIE PASUJE DO WSPÓŁCZESNOŚCI**. W Canal+ można już obejrzeć „Króla” Jana P. Matuszyńskiego według powieści Szczepana Twardocha.*



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Bawiliśmy się tą książką, zastanawialiśmy się, jak bardzo wywrócić ją do góry nogami, eksperymentowaliśmy – mówił mi Szczepan Twardoch w czasie spotkania na festiwalu Mastercard Off Camera, a producent Jan Bodzak dodawał: - Ale to nie była frajda dla frajdy. Po prostu postawiliśmy sobie bardzo wysoko poprzeczkę.

I rzeczywiście, poprzeczka wisi na poziomie rzadko spotykanym w polskich produkcjach serialowych. Jan P. Matuszyński stąpając po śladach pisarza tworzy bogaty i barwny świat. Całość rozgrywa się pod koniec lat trzydziestych XX wieku. Z jednej strony jest tu środowisko bojówki PPS-u pod przewodnictwem, genialnie zagranego przez Arkadiusza Jakubika, charyzmatycznego bon-vivanta Kuma Kaplicy. Z drugiej ONR Falanga. Jest Jakub Szapiro, żydowski bokser klubu Makabi i jego podopieczny Mosze Bernsztajn. Są silne kobiety, prowadząca burdel Ryfka Kij czy femme fatale Anna Ziembińska. I rząd premiera Składkowskiego. Przeplatają się tu intrygi polityczne, kryminalne i miłosne, a w powietrzu czuć zbliżający się kataklizm drugiej wojny światowej.

- Od tego jest literatura, żeby żyć większym życiem niż tylko to, które jest nam dane w ciągu kilkudziesięciu lat trwania na tej planecie – komentuje Twardoch. Jednak „Król” jest czymś więcej, niż świetną, wysokobudżetową kostiumową rozrywką.

Król historyczny

Imponuje pieczołowitość, z jaką twórcy odtworzyli lata trzydzieste. Dzisiaj panuje moda na tę epokę: w konfekcji, designie, muzyce. Lubimy wyobrażać sobie międzywojenną socjetę bawiącą się w kabaretach, oglądającą wodewile, popijającą koktajle w art-decowskich wnętrzach. Ale i słuchać czerniakowskich piosenek podwórkowych. „Król” idzie w poprzek naszych oczekiwań. Odbija się od mitów, aby wgryźć się w prawdziwą tkanę ówczesnej Warszawy.

Miasto jest tu pełne sprzeczności. W scenach rozgrywających się na bazarze ekran niemal śmierdzi od brudu, tonie w chaosie, a z głośników wypływa kaskad fonia okrzyków handlarzy. Bieda kontrastuje z przepychem klubów dla elit. Kostiumografowie i scenografowie pracowali nad każdym szczegółem. Leszek Bodzak zaznacza, że jedynym historycznym obiektem, który „zagrał” siebie w serialu była brama Uniwersytetu Warszawskiego. Całą resztę tej rzeczywistości skrupulatnie wykreowano przystosowując

budynki i ulice w całej Polsce, wnętrza zaś budując od nowa na podstawie książek, archiwalnych zdjęć i innych świadectw epoki. Twórcy pracowali nad każdym szczegółem: guzikami, przedmiotami codziennego użytku (mało kto wie, że przed wojną w domach publicznych były automaty z prezerwatywami), a nawet gatunkami kur, jakie biegają po targu. Także nad wyglądem ludzi w czasach, gdy standardy higieny były znacznie niższe i nad codziennymi zwyczajami. Efekt?

*Rzeczywistość serialu mocno odbiega od współczesnej legendy międzywojnia. Przede wszystkim **RZĄDZI TU PRZEMOC**. Krwawe wojny gangów, egzekucje dłużników, nieustanne konflikty, bójki.*

A historycy potwierdzają: Warszawa tej epoki była niebezpiecznym, pogrążonym w przestępczości miastem.







„Król” Jana P. Matuszyńskiego idzie w poprzek naszych oczekiwań. **ODBIJA SIĘ OD MITÓW**, aby wgryźć się w prawdziwą tkankę ówczesnej Warszawy.



Otwartą raną zaś pozostaje, jak bardzo z pamięci wygumkowaliśmy żydowską tożsamość stolicy. „Król” przywraca tej kulturze właściwe miejsce w naszej wyobraźni. Przynosi obraz miejsca, w którym odmienne tradycje przenikają się na co dzień. Nalewki tętnią tu życiem. W ustach aktorów wybrzmiewa nie tylko polski, ale i jidysz oraz wszelkie mieszanki tych języków, a akcent bohaterów oddaje ich pochodzenie i pozycję społeczną. Spacer po Warszawie po seansie serialu zostawia widzów z poczuciem krzyczącej pustki, z której tak bardzo nie chcemy zdać sobie sprawy.

Król współczesny

Jednak to niejedyny związek serialu ze współczesnością. - Myśląc o tym okresie, żyjemy kłamstwem – mówi Twardoch, - wizją pięknego kraju, który zawalił się przez złych sąsiadów. Tymczasem to był kraj targany wielkimi napięciami, nieradzący sobie z ważkimi problemami.

Oglądając „Króla” trudno nie pomyśleć, że z tymi ważkimi problemami nie umiemy poradzić sobie

i dzisiaj. W pierwszym odcinku serialu na ulicach Warszawy spotykają się pochody lewicowców marzących o zażegnaniu społecznych nierówności i Falangistów zionących nienawiścią do Żydów - „pijawek żyjących z naszych, polskich pieniędzy”. Dochodzi między nimi do regularnej bitwy.

Twardoch **PRZESTRZEGA PRZED ZBYT ŁATWYM ODNOSZENIEM PRZESZŁOŚCI DO WSPÓŁCZESNOŚCI.** *Ale przecież premiera produkcji przypada na okres, gdy ONR ze „strażą narodową” atakują strajk kobiet*

i kiedy w czasie swojego marszu rozjuszeni tęczęwą flagą i symbolem błyskawicy narodowcy wrzucają petardę do prywatnego mieszkania, krzycząc przy tym „Niech kurwa płonie”.

- Szczepan pisał powieść jeszcze w trochę innej Polsce – komentuje Arkadiusz Jakubik. - Dzisiaj mam wrażenie, że widz znajdzie w „Królu” zwiercia-

dło współczesności. Wystarczy zmienić nieco kostiumy i obraz będzie identyczny.

Podobne też mechanizmy. Kiedy współpracownik zwraca uwagę przewodniczącemu ONR-u, że kłamie twierdząc, że „Żydzi nic nie produkują”, słyszy w odpowiedzi: „Wiec to nie jest miejsce na rozważania. Liczy się prosty, radykalny przekaz. Tylko tak można serca rozpalić, żeby gorzały miłością do ojczyzny i słuszną nienawiścią do wroga”. Właśnie mechanizm wykluczenia, dehumanizacji i budowania wspólnego wroga pokazuje Jan P. Matuszyński. Nie tylko na poziomie ulicy. Także choćby w fanatycznych mowach Edwarda Rydza-Śmigłego nawołującego do „powstania z kolan”. „Panie premierze, przyzna pan, że rząd kanclerza Hitlera przywraca Niemcom status mocarstwa” - mówi marszałek do Sławoja Składkowskiego i rozwija myśl: „Polska potrzebować będzie jednego silnego ośrodka władzy, który będzie jednoczącym Polaków symbolem”.

Podburzanie nastrojów, cyniczne zaszczepianie w ludziach lęku, zarażanie nienawiścią wobec sąsia-

Kultura

dów, z którymi na co dzień mijają się na ulicy. Operacje na poczuciu godności i dumy narodowej, podporządkowywanie sobie instytucji państwowych przez polityków, klincz ideologiczny dwóch obozów. Jan P. Matuszyński stworzył porywający, perfekcyjnie zrealizowany, ale i gorzki serial. Przeszłość staje się soczewką, przez którą można spojrzeć na rzeczywistość za oknem. A przecież wiemy, jakie konsekwencje świat zapłacił za przewinienia lat trzydziestych. 

MĘSKIE PISANIE

Fot. Gabriela Wojciechowska

Bez obawy, męskie pisanie to nie tylko brutalne thrillery i inne maczystowskie puszenie piór, to także – nadal – wrażliwość, przenikliwość, delikatność, językowa subtelność i po prostu uroda opowieści. Tak, tak **W CZASACH GDY LITERATURA STAJE SIĘ KOBIETĄ (A NAWET REWOLUCJĄ), FACECI TEŻ JEDNAK TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO I POKAZUJĄ, ŻE WARTO ICH CZYTAĆ.** *Oto cztery przykłady.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Życie po katastrofie

Piotr Wojciechowski to jeden z wielkich współczesnej literatury polskiej – od ponad pół wieku tworzy swoje powieściowe światy poskładane z rozmaitych elementów, niby realistyczne, ale jednocześnie historyczne i fantastyczne. Jest pisarzem osobnym,

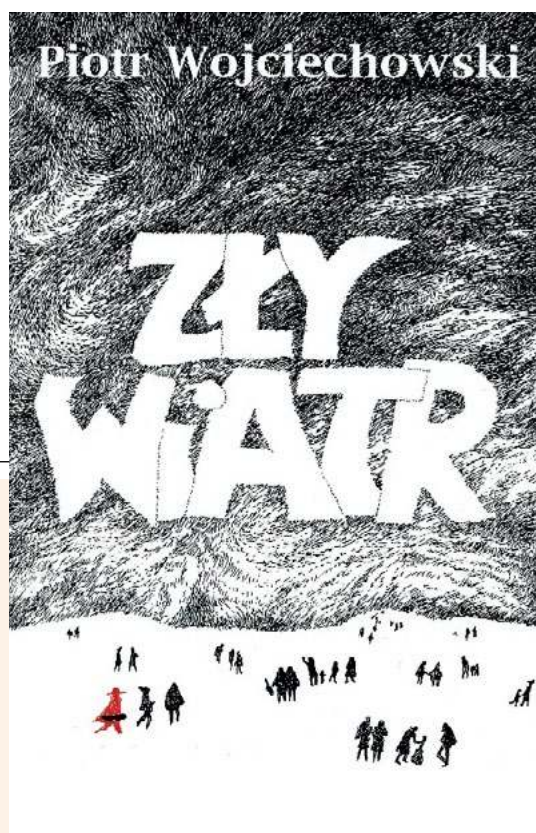
samotnym wirtuozem, jakby introwertycznym, a jednak kiedy przyjrzeć się uważnie temu, co pisze widać, że uważnie obserwuje świat współczesny i doskonale rozumie, co się w nim dzieje.

„Widzi, jak zmienia się dawny łańdźwiata, jak **STARE MIESZA SIĘ Z NOWYM**, jakie procesy zachodzą pod skórą świata

– pisał przecież i o rozpadzie wielkiego imperium, i o zagrożeniach tworzonych przez rabunkową działalność przemysłową, pisze o przemianach obyczajowych i o tym, jak zmienia się cały system kultury. Nie hałasuje, ale sugeruje zadumę nad tym, czego jesteśmy świadkami. Tak też dzieje się w jego najnowszej powieści „Zły wiatr”. Na pierwszym jej planie toczy się skomplikowana intryga miłosna, mocno osadzona w najnowszej przeszłości, ale na drugim – jest obraz świata, który ufając swoim możliwościom niespodziewanie wpada w okres totalnego chaosu za sprawą

Kultura

„cyfrowego tsunami”, gdy pada cały system komunikacyjny i wszystko trzeba organizować od nowa i funkcjonować w rzeczywistości postapokaliptycznej. Ludzie muszą zrobić jakby krok w tył, wrócić do dawnych „technologii życia”, by przetrwać. I tu trafiamy niejako do trzeciej warstwy powieści – ratowania kultury, próby przeniesienia przez czas chaosu piękna i zasad, które są ratunkiem dla ludzi, niosą



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Piotr Wojciechowski

„Zły wiatr”

Wydawnictwo Test

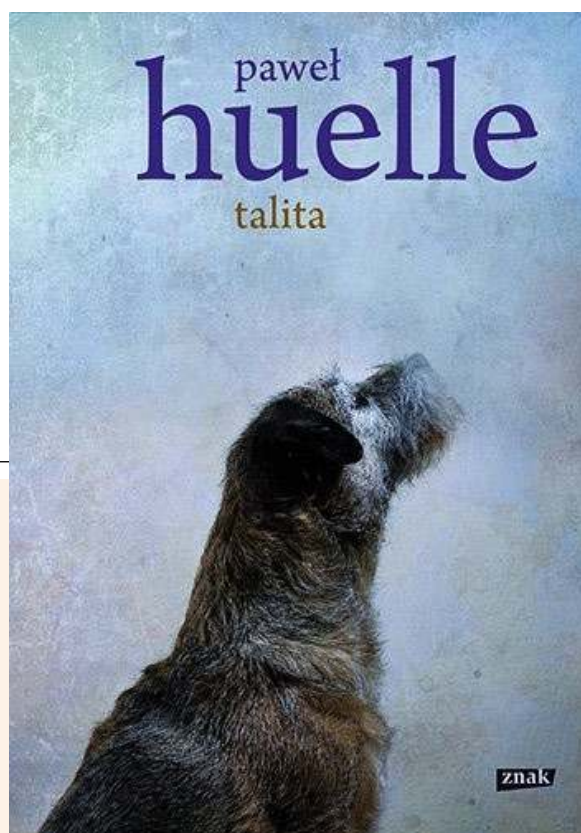
nadzieję. Nowa, napisana z rozmachem powieść Wojciechowskiego to ostrzeżenie dla Europy, utwór pełen opisów zbliżającej się grozy, ale jednocześnie piękny utwór, który niesie odwieczną nadzieję, że ludzie w każdej sytuacji potrafią poukładać swoje sprawy. I przetrwać wszystkie katastrofy.

Smak przeszłości

Jego debiutancka powieść „Weiser Dawidek” jest już utworem legendarnym, a jej autor, Paweł Huelle, dość zgodnie nazywany jest mistrzem. Czytelnicy lubią go i cenią, ale raczej ci bardziej wyrafinowani i potrafiący smakować literackie subtelności. Huelle jest bowiem pisarzem, który ostentacyjnie odwraca się od nowoczesności, nie zależy mu na wartkiej akcji, choć z pewnością podołałby jej wyzwaniu, nie zależy na dynamicznym opowiadaniu. Jest stylistą nawiązującym do dawnych mistrzów klasycznej prozy, skupionym na opisach, na delikatnych drgnieniach duszy bohaterów, choć wydarzenia dramatyczne też opisuje. Ale nawet

Kultura

w takich przypadkach zachowuje dyskrecję i elegancję obrazu oraz stylu. Nic więc dziwnego, że świat przedstawiony nowych opowiadań to świat z przeszłości – czasami bardzo odległej, jak w opowiadaniu „Miastu” o mnichu wędrującym przez całą Europę, żeby znaleźć monetę zagubioną w trakcie wykupywania ciała św. Wojciecha, a czasem to prze-

*Paweł Huelle*

„Talita”

Wydawnictwo Znak

szłość „krótkodystansowa”. Huelle zawsze opowiada z gracją, nawet jeśli niekiedy temat jakiegoś opowieści jest ryzykowny.

Zapiski artysty

„Zapalenie ducha środkowego. Przesłyszałem się, czy coś takiego powiedział laryngolog? Odwiedziłem go z powodu niegroźnego zaburzenia słuchu” – tylko trzy zdania, mgnienie i cała opowieść o tym, co zewnętrzne i wewnętrzne. Henryk Waniek, malarz, ale teraz raczej pisarz, jest niezwykle wyczulony na to, jak mówi do nas rzeczywistość, jak wygląda i co się kryje za tym mówieniem i wyglądem. Na jego nową książkę składają się takie właśnie migawki, błyskotliwe opisy scenek ulicznych, w których dopatruje się ukrytego sensu, mini felietony, żartobliwo-poważne, a także krótkie opowiadania i wspomnienia sięgające nawet wczesnego dzieciństwa spędzonego przez autora w okresie okupacji. Waniek porządkuje swoją przeszłość, dopisuje do niej to, czego nie pamięta, ale co usłyszał od starszych i wyobraża sobie jak mogło

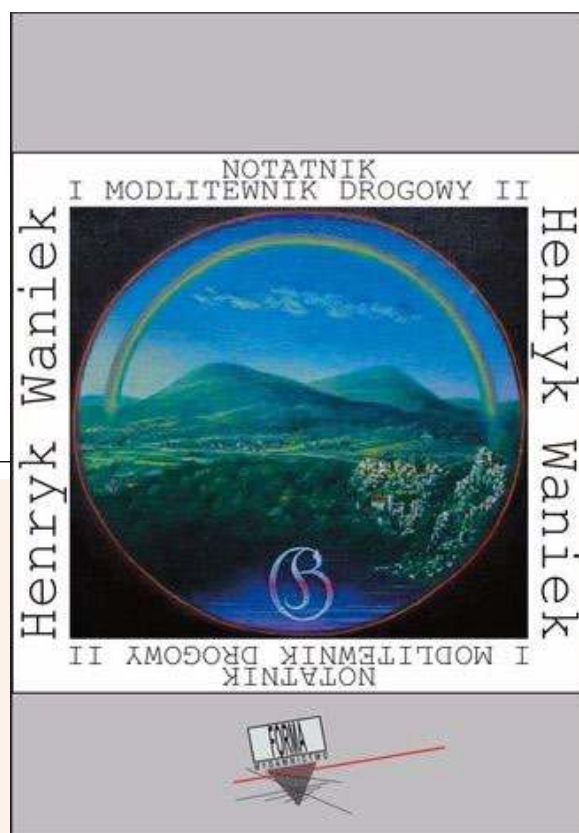
Kultura

wyglądać. A jednocześnie pilnie przygląda się temu, jak w drugiej połowie lat 90. i na początku XXI wieku zmienia się polska rzeczywistość. Zdarza mu się rzucić sentencją (np. „Czasami warto oddać choćby jeden guzik, żeby uniknąć mordobicia”), ale częściej zatrzymać się dłużej przy jakimś dziele artystycznym, zamyślić nad nim, bo przecież jest artystą

Henryk Waniek

„Notatnik i modlitewnik
drogowy II”

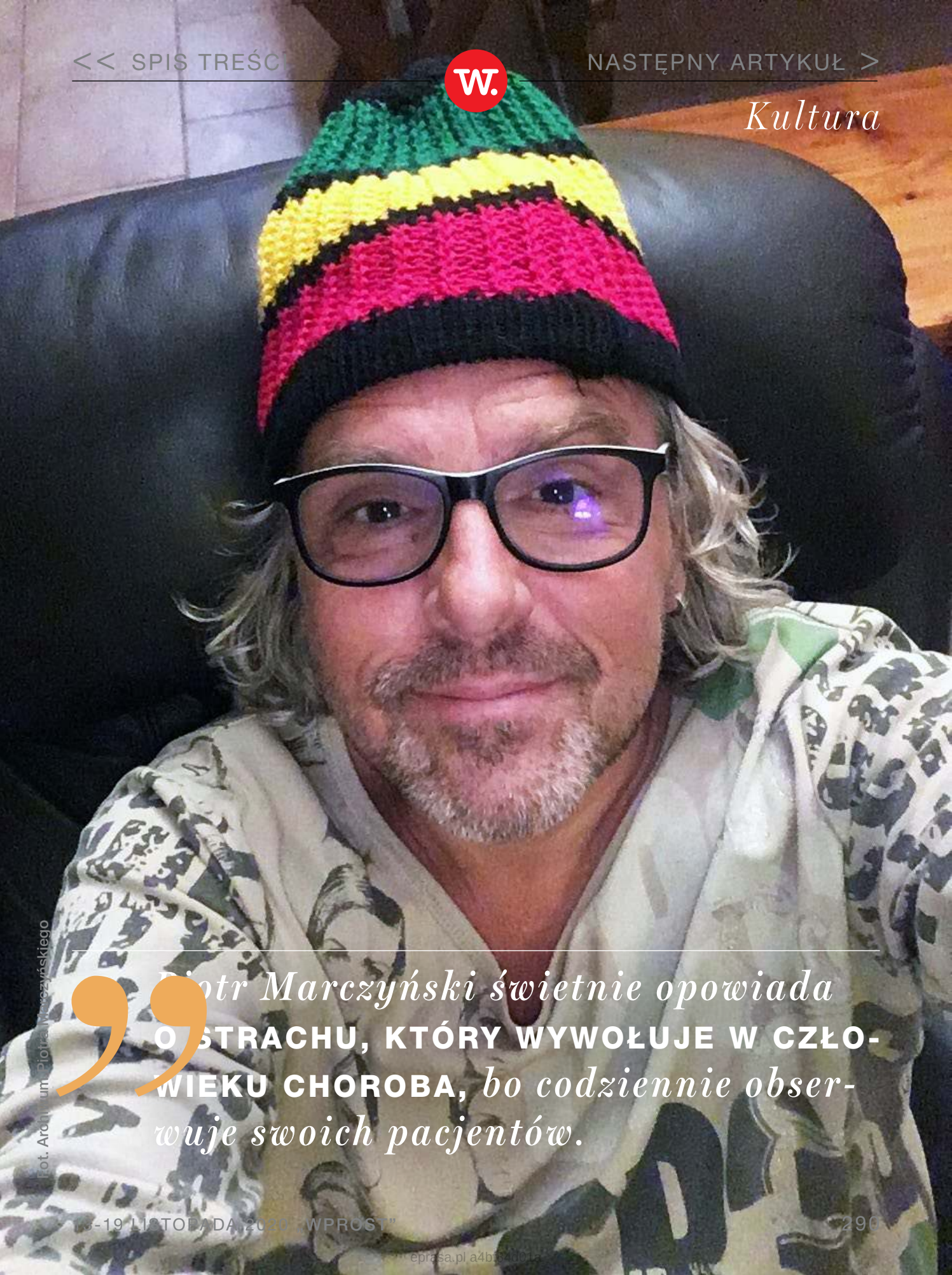
Wydawnictwo Forma
i Dom Kultury 13 Muz



wszechstronnym, inteligentnym, a więc przenikliwym. Piękna książka.

Sztuka przetrwania

Piotr Jan Marczyński – lekarz (dr n. med.), który nie rzucając swojego pierwszego zawodu na naszych oczach staje się pisarzem. Ma za sobą już dwie powieści, w których na literaturę przerabia to, co zna najlepiej, czyli świat polskiej służby zdrowia. W nowej powieści patrzy na nią z innej strony, bliższej czytelnikowi, który nie jest pracownikiem służby zdrowia, lecz jej pacjentem. Zwłaszcza teraz powinna ona zdobyć popularność, bo w czasach epidemii myślimy o szpitalach i przychodniach częściej niż co godzinę. Marczyński świetnie opowiada o tym strachu, który wywołuje w człowieku choroba, niezależnie jaka ona jest (żeby było jasne: bohater powieści nie jest zarażony koronawirusem). To cały splot lęku przed tym, co ma spotkać pacjenta, przed bólem, przed niewiedzą, szpitalną samotnością i tym, co najgorsze... Marczyński wie, jak to jest, bo codziennie obserwuje swo-



Fot. Archiwum Piotra Marczyńskiego

Piotr Marczyński świetnie opowiada
O STRACHU, KTÓRY WYWOŁUJE W CZŁO-
WIEKU CHOROBA, *bo codziennie obser-*
wuje swoich pacjentów.

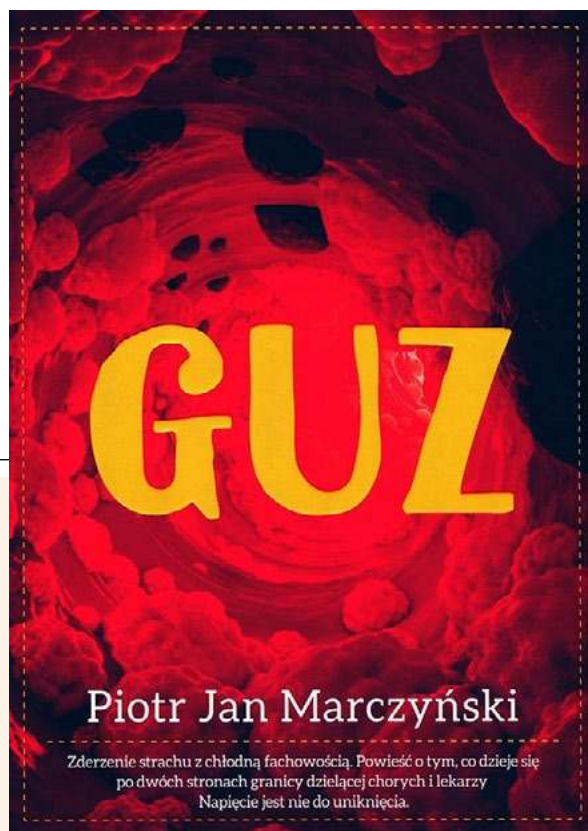
Kultura

ich pacjentów, wyczuwa ich stany psychiczne. A co pacjent? Czuje się uprzedmiotowiony, porzucony przez wszystkich, bo nawet jeśli otoczony jest dobrą opieką, to i tak jest słabo informowany o swoim stanie, pozostawiony jest ze swoją wyobraźnią, które podsuwa mu najczarniejsze obrazy. Rozpaczliwie czeka na pocieszenie, nadzieję i kiedy je znajduje,

*Piotr Jan
Marczyński*

„Guz”

Wydawnictwo Melanż



Kultura

czuje się jak w raju. To powieść, która trafia teraz w swój czas – każdy z nas spodziewa się, że za chwilę zostanie pacjentem. A powieść Marczyńskiego, mimo że nie upiększa rzeczywistości, może mu nieść pocieszenie. 

**Michał Witkowski**

Niereformowalność

Wiele osób oburza się na „zmowę milczenia w Kościele”, na to, że wiedząc o rozlicznych jego brudach ten czy ów kardynał nie biegł natychmiast do mediów i do sądu... Dobrze, ale weźmy pod uwagę, że Kościół nigdy nie był instytucją ani liberalną, ani demokratyczną. Systemowo ta najstarsza instytucja świata zbudowana jest na kształt ustroju totali-

Felieton

tarne, z dyktatorem – papieżem i piramidowym schematem coraz niższych „rang”. Nie można wymagać od takiego systemu jawności, ponieważ jest to absolutnie sprzeczne z jego charakterem i – powiedzmy sobie szczerze – jest to na dłuższą metę dla niego zabójcze.

Nasz system, czyli – powiedzmy – liberalna demokracja, przyzwyczał się do jawności i publicznego prania brudów. Najlepszym symbolem takiego systemu jest oszklony biurowiec, ze szklanymi ścianami działowymi pomiędzy pomieszczeniami, w którym każdy może szpiegować każdego i sprawdzać, czy aby zamiast pracować nie oddaje się oglądaniu filmików porno w Internecie. Każdy więc siedzi na widoku, jak na polu i nie może nawet się podrapać, żeby w innych salach natychmiast o tym nie wiadano. Siedzi więc korpoludek przed komputerem, pije wystygłą kawę i marzy o solidnych murach bez okien, aby móc wreszcie na chwilę rozprostować kości. Jawność i przejrzystość wyrażona w architekturze. Zmienność, mobilność, zdolność do elastycznego dostoso-

wywania się do coraz to nowych sytuacji – oto inne wartości naszego systemu.

*Zmieniamy, nawet jeśli zmiany wcale nie poprawiają sytuacji (czego najlepszym przykładem wciąż mieniający się na gorsze lejaut Facebooka!). A więc **ZMIANA JAKO WARTOŚĆ SAMA W SOBIE**, zmiana dla samej zmiany.*

Gdyby miało się to jakoś wyrazić w budowlach, mielibyśmy oszklone panele do dowolnego montowania i rozmontowywania w coraz inne kompozycje budowlane. Kiedyś mawiało się: „mój ojciec był krawcem, pradziad był krawcem i ja też będę krawcem”, a jak już raz się ów zawód wybrało, miało się nadzieję wykonywać go do końca życia. Nikt nie musiał nagle przekwalifikowywać się, zmieniać tożsamości. Teraz wygrywa ten, co potrafi dostosować się do wciąż zmieniających się warunków.

Czy należy się dziwić, że Kościół, najstarsza instytucja świata, na dodatek zbudowana według wzoru autokratycznego, nie chce i nie umie dostosować się do – nagle wymaganych od niego – jawności i elastyczności? To tak jakby żądać od brytyjskiej rodziny królewskiej, aby z każdym odkrytym brudem sama leciała do mediów, natychmiast organizowała konferencję prasową i z radością opowiadała o nim tabloidom. Nie, instytucje takie dzielą grubą krechę życie publiczne od prywatnego. Prywatnie małżeństwo może się nienawidzić, byle reprezentowali razem monarchię z szerokim uśmiechem przyklepionym do ust. To, co prywatne, nie powinno szkodzi temu, co publiczne! A zatem z ambony mówimy zawsze eleganckie frazesy, a co robimy prywatnie, nie liczy się wcale, dopóki nie wypłynie. A jeśli tak się stanie?

Zwykle systemy totalitarne stosowały w takich wypadkach pełne godności zaprzeczenie. „Niemcy wygrywają wojnę” – głosiła propaganda gebbelsowska do ostatniej chwili, dopóki nie padła ostatnia rozgłośnia radiowa znajdująca się jeszcze w rękach

Felieton

Trzeciej Rzeszy (Hamburska). „Towarzysz Nicolae Ceausescu pozytywnie ocenił rozwój gospodarki rumuńskiej” – głosiły sprawozdania mimo aktów kanibalizmu. Pełne godności zaprzeczenie. Ponieważ nic nie jest bardziej obce takim systemom, niż publiczne pranie brudów.

Więcej – instytucje bardzo stare są niereformowalne. Jest zasada, że upadają właśnie w momentach, kiedy próbują się reformować. Dlatego właśnie wcale nie dziwi mnie dotychczasowa „zmowa milczenia w Kościele”. Patrząc na sprawę z pozycji interesu tej instytucji, była jak najbardziej na miejscu. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziolek,
Agnieszka Niestuchowska, Katarzyna Pinkosz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego



JUŻ W GRUDNIU NIEZWYKŁY KONCERT „GINTROWSKI A JEDNAK COŚ PO NAS ZOSTANIE...”

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

